PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

TRYBUNA ROBOTNICZA

12 stron
CENA 1 zł

Nr 304 (4650)
24-26. XII. 58r.

NAKŁAD 375 122 egz.

MAGAZYN NIEDZIELNY

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

FANTAZJA WIDZI PRZYSZŁOŚĆ

NAUKOWA POWIEŚĆ fantastyczna (albo fantastyczna powieść naukowa— co kto woli) tworzy dzisiaj na całym świecie bardzo obszerny rodzaj literacki. Aczkolwiek przez niektórych „wykwintnisiów" ta „science-fiction", jak ją nazwali Amerykanie bywa uważana za podlejszy gatunek literatury, to jednak powyższa okoliczność nie zmienia w niczym faktu, że ową powieść traktuje się wszędzie coraz bardziej poważnie. (Ciąg dalszy na str. 9)

NIC O PTAKACH

MARIA DĄBROWSKA

NIC O PTAKACH w betlejemskiej stajence, ale sporo o nich w polskiej kolędzie. Cóż wśród zimy o ptakach? Ach, wszystko!

Ptaki, co nie orząc nie siejąc wskazały człowiekowi drogę aż w kosmiczne przestrzenie, są z nami zawsze. Tego roku widziałam stada szpaków na brzozie koło domu jeszcze w początkach listopada. Pogwizdywały i kwiliły, jak na wiosnę. To nie nasze wiosenne szpaki. To szpaki syberyjskie, jesienni turyści bawiący u nas kilka tygodni, by lecieć dalej na południe.

Zimowym gościem jest u nas duży gil, pyszna ptaszyna o puszystej karmazynowej piersi, w czarnej czapeczce na głowie. Lubi siedzieć długo na tej samej gałązce, rzekłbyś — myśliciel zadumany. Zima zimie nierówna, ani też wiosna wiośnie. Różnią się nie tylko rodzajami pogody, ale wyglądem roślin i zwierząt, pojawianiem się innych kwiatów i ptaków, innym trochę czasem kwitnienia i śpiewania, gnieżdżenia się i przelotów. Chodząc po lesie w teraźniejsze grudniowe dnie widzę ptaki, których tu zeszłego roku o tej porze nie było. Smukłe, nieduże ptaszki, mienią się lazurowo, pośpiewują cichutko i melodyjnie. Pewno też jacyś zagraniczni turyści bez wizy, dewiz i paszportów, zwiedzający Polskę w podróży z Północy do cieplejszych okolic. W zimowej gościnie bywają u nas jemiołuszki. I także „barwny ich strój, amaranty zapięte pod szyję". Amaranty to jasne,

Dokończenie na stronie 3

NUMER ŚWIĄTECZNY

A²

ANKIETA którą ogłaszamy w dzisiejszym numerze Magazynu. Między uczestników ankiety rozlosowanych zostanie w czasie jej trwania

16 PREMII PO 250 ZŁ,

w ten sposób, że co tydzień rozlosujemy cztery premie. Niezależnie od tego każdy uczestnik może zdobyć jedną z nagród za najciekawszą odpowiedź:

I NAGRODA — 1.500 zł
II NAGRODA — 1.000 zł
III NAGRODA — 500 zł
IV NAGRODA — 500 zł
V NAGRODA — 500 zł

Pytania ankietowe publikujemy na str. 4.

TAJEMNICA KROPLI WINA

Kielich nie jest podobny do powszechnie u nas używanych. Pękaty w dolnej części, zwęża się ku górze.

— Sulchino 1925! A teraz proszę uważać: Napełniamy mniej więcej jedną trzecią kieliszka winem i przede wszystkim oglądamy go pod światło.

Podnoszę kieliszek do oka. Co za kolory! Czerwonawo-złoty z zielonkawym odcieniem, jak wnętrze szlachetnego bursztynu. I jakie to przejrzyste!

— Jak pan sądzi. Jest kolor?

— Chyba jest — mówię niepewnie, bo nie wiem wcale, czy to właśnie tak ma wyglądać.

— Mniej więcej... Teraz proszę powąchać. Najpierw lekko, normalnie, potem głęboki wdech i jeszcze raz normalnie. Jest bukiet?

(Ciąg dalszy na str. 8)

„HULA" HULA W KATOWICACH

No i wreszcie w Katowicach... Oczywiście początek dali artyści Teatru im. Wyspiańskiego. Aleksander Ziembiński nie mógł nawet opanować swej wielkiej radości i z kółkiem „hula" wyszedł przed gmach teatru kręcąc ile tylko sił w... biodrach. Zaskoczeni katowiczanie otoczyli go zaraz wielkim tłumem pytając, gdzie można nabyć plastykowe koła. Patrz str. 5 „Hula" hula w Katowicach".

O „telebabkach na codzień", które widzicie na zdjęciach czytajcie na str. 10.

Zdjęcia: W. Dziurzycki i H. Piecha

Wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom Drukarzom i Kolporterom najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt

składa

Redakcja „Trybuny Robotniczej"

strona 12

WYBIERZMY SIĘ W PODRÓŻ dookoła świata. Ręczymy Wam, że tym razem obejdzie się bez paszportu, bez wiz i dewiz, że nie ruszając się z Katowic, można objechać niemal cały ziemski glob. W jaki sposób? Bardzo prosto.

Wiadomo powszechnie, że jak nigdy jeszcze dotąd, ludzie jeżdżą za granicę. Tysiące mieszkańców woj. katowickiego odwiedzają swoje rodziny rozsiane na całym świecie. Coraz bardziej masowy staje się ruch turystyczny i „Orbis" organizuje coraz więcej atrakcyjnych, choć niestety, tak drogich jeszcze wycieczek. Poza tym poważna ilość osób wyjeżdża za granicę służbowo właśnie od nas, ze Śląska, gdzie mieszczą się różne centrale i centralne zarządy. Przemysłowy Śląsk musi mieć stałe kontakty niemal z całym światem.

Nasza podróż po świecie będzie więc polegać na krótkich rozmowach z mieszkańcami Katowic, którzy w tym roku bawili za granicą.

(Ciąg dalszy na str. 9)

Następny numer „Trybuny Robotniczej" ukaże się w sobotę 27 bm. w objętości 4 str. Cena 50 gr.

Otwórzcie numer a znajdziecie:

Bajeczki dla dzieci napisane przez Leszka Mecha — str. 10
Czego sobie życzymy? — str. 4
Rozrywki umysłowe — str. 5
Trzy zabawne opowiadania H. E. Bateza — str. 6
Literatura Śląska w krzywym zwierciadle parodii — str. 7

Gratulujemy!

Górnicy wykonali plan roczny

uzyskując 93,5 mln tony

Nadwyżka wyniesie ponad 1,1 miliona tony

Wytężona praca trzystutysięcznej armii górniczej uwieńczona została wspaniałym sukcesem. Bowiem wczoraj o godz. 20 przemysł węglowy wykonał zadania planu rocznego, wydobywając 93,5 mln ton węgla. Ponadplanowa produkcja do końca br. wyniesie przypuszczalnie ponad 1.400.000 ton.

Jak nas informuje Departament Produkcji MGIE wydobycie dzienne było w br. o 10.500 ton wyższe od zeszłorocznego. Ponadto górnicy uzyskali stosunkowo wysoką wydajność ogólną — 1190 kg na roboczodniówkę. Jest ona o 50 kg wyższa od zaplanowanej oraz 58 kg ponad wydajność ubiegłoroczną.

Do dnia wczorajszego plan roczny wykonały załogi 47 kopalń i 4 zjednoczeń węglowych, a mianowicie: Jaworznicko-Mikołowskiego, Bytomskiego, Dąbrowskiego i Katowickiego. Przewiduje się, iż do końca roku plan roczny wykona 65 kopalń i 6 zjednoczeń. Jedynym zjednoczeniem, które na skutek trudności geologicznych nie wywiąże się ze swych zadań — jest Dolnośląskie ZPW.

W czołówce kopalń, rytmicznie przekraczających zadania wydobywcze od początku roku, znalazły się: **„Janina", „Łagiewniki", „Kościuszko", „Mysłowice", „Andaluzja", „Wesoła", „Ziemowit", „Bierut"** i inne. Kopalnie te wykonały plan roczny przed „Dniem Górnika".

Trzeba dodać, że do przedterminowego wykonania planu rocznego przez przemysł węglowy, przyczyniło się w bardzo poważnym stopniu współzawodnictwo międzyzakładowe. (bp)

W wywiadzie dla PAP i »Trybuny Ludu«

M. Naszkowski ocenia genewskie obrady

WARSZAWA (PAP)

Wiceminister spraw zagranicznych **Marian Naszkowski** — przewodniczący delegacji polskiej na konferencję w sprawie zapobiegania niespodziewanej napaści w Genewie udzielił wywiadu przedstawicielom PAP i „Trybuny Ludu".

PYTANIE: **Jakie znaczenie posiada problem zapobieżenia niespodziewanej napaści w obecnej sytuacji międzynarodowej?**

ODPOWIEDZ: Jest to problem częściowy w całokształcie środków walki przeciw wojnie, lecz niewątpliwie jeden z ważnych. Zarówno doświadczenie historyczne — jeśli choćby przypomnieć naglą napaść Hitlera na Polskę a potem na ZSRR — jak i analizy obecnej sytuacji polityczno-wojskowej nakazują wytrwałe poszukiwanie środków które by wyeliminowały, a przynajmniej zmniejszyły niebezpieczeństwo niespodziewanej napaści, a tym samym najbardziej groźnej formy rozpętania wojny. Mówiąc o aspektach współczesnej sytuacji w świecie mam w szczególności na myśli politykę określonych imperialistycznych sił Zachodu, smutnej sławy politykę z pozycji siły, politykę nieustannego wyścigu zbrojeń i koncentracji na newralgicznych odcinkach broni jądrowej, uzbrajania odwetowych i militarystycznych sił NRF, dawania w ich ręce broni masowego zniszczenia.

Opracowanie konkretnych kroków, które doprowadziłyby do określonej redukcji środków zniszczenia przyniosłoby ulgę narodom, zmniejszyłoby niebezpieczeństwo niespodziewanej napaści i wojny w ogóle. Oczywiście zabezpieczeniu realizacji tych kroków służyłby odpowiedni system kontroli.

Miałoby to szczególne znaczenie na terytorium styku dwu ugrupowań, na terytorium największego nasycenia wojskami i bronią, a więc przede wszystkim w Europie. **Stąd logiczny związek między problematyką konferencji, z której wracam, a polskim planem stworzenia strefy bezatomowej w centralnej Europie, stąd zainteresowanie jakie obserwowaliśmy w kuluarach konferencji dla planu Rapackiego i jego nowej wersji.**

PYTANIE: Na czym polega istota rozbieżności między stanowiskiem Wschodu i Zachodu na tej konferencji?

ODPOWIEDZ. Na pewno nie polega ona — jak usiłowano to przedstawić na Zachodzie — na „politycznym" ze strony Wschodu i „czysto technicznym" ze strony Zachodu podejściu do zadań konferencji. Czy można — zwłaszcza we współczesnym okresie oddzielić całkowicie problemy polityczne od aspektów techniczno - wojskowych? Nie znaczy to, by kraje socjalistyczne usiłowały przeforsować na konferencji polityczne decyzje, które należą do rządów, lub by usiłowały oderwać prace ekspertów od problemów technicznych i wojskowych.

Istotę rozbieżności można ująć następująco: **My proponowaliśmy konkretne — choć ograniczone na początek — kroki rozbrojeniowe, plus konkretny — choć nie wszechogarniający na początek — system kontroli naziemnej i powietrznej. Strona zachodnia zaprezentowała na konferencji oderwane od czasu i miejsca schematy ilustracyjne, przy czym dotyczące wyłącznie rejestracji środków służących do niespodziewanej napaści i systemu alarmowania i inspekcji. Tym samym stanowisko Zachodu sprowadzało się faktycznie do starej koncepcji prymatu kontroli nad rozbrojeniem, a w istocie rzeczy kontroli bez rozbrojenia.** Państwa socjalistyczne są zwolennikami skutecznego systemu kontroli, lecz kontroli nad realizacją odpowiednich porozumień. Jest rzeczą oczywistą, że kontrola bez podjęcia choćby ograniczonych kroków w kierunku rozbrojenia nie zmniejszyłaby w żadnej mierze groźby niespodziewanej napaści.

PYTANIE: Jakie są perspektywy dalszych rozmów?

ODPOWIEDŹ: Kraje socjalistyczne, dążąc wytrwale do osiągnięcia choć częściowego porozumienia pragnęły określenia konkretnej daty wznowienia obrad po przerwie świątecznej. Uważaliśmy bowiem, że wspólne rozmowy oznaczają zawsze postęp w porównaniu z ich brakiem. Nasi zachodni koledzy nie zgodzili się na ustalenie daty. W tej sytuacji dalszy rozwój rozmów zależy od stanowiska mocarstw zachodnich.

Nagrody dla pionierów polskiej atomistyki

WARSZAWA (PAP)

W dniu 23 bm. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów laureatom tegorocznych nagród Państwowej Rady do Spraw Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej, przyznanych za szczególne osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych, praktycznych zastosowań i prac konstrukcyjnych z dziedziny atomistyki.

Laureaci, których jest ogółem 122, otrzymali nagrody zarówno zespołowe, jak i indywidualne. **Nagrodę zespołową I stopnia otrzymał zespół pracowników naukowych z zakładu VI — wysokich energii i cząstek elementarnych Instytutu Badań Jądrowych** w składzie: mgr P. Ciok, mgr T. Coghan, prof. J. Gierula, mgr R. Holyński mgr **A. Jurek**, prof **M. Mięsowicz** i mrg **T. Saniewska** — za pracę naukową nad oddziaływaniem jądrowym w zakresie zderzeń bardzo wielkich energii. Jest to praca pionierska, która zyskała sobie poważne uznanie za granicą.

Noel-Baker u premiera Cyrankiewicza

WARSZAWA (PAP)

Bawiący w Polsce p. Philip J. Noel-Baker poseł do parlamentu brytyjskiego z ramienia Labour Party, został przyjęty we wtorek 23 bm. przez prezesa Rady Ministrów — Józefa Cyrankiewicza.

W godzinach popołudniowych p. Noel-Baker złożył wizytę ministrowi handlu zagranicznego Witoldowi Trąmpczyńskiemu.

TITO w Indonezji

Na pokładzie jachtu „Galeb" prezydent Jugosławii Tito, przybył wczoraj na zaproszenie rządu Indonezyjskiego do Dżakarty. W czasie 10-dniowej oficjalnej wizyty w Indonezji Tito przeprowadzi rozmowy z indonezyjskimi politykami i mężami stanu.

Informator Świąteczny

Tramwaje

W dniu 24 grudnia br. tramwaje kursują normalnie jak w dni robocze do godz. 19.00, po czym nastąpi zmniejszanie częstotliwości ruchu i stopniowy zjazd tramwajów do zajezdni.

W dniu 25 grudnia br. wyjazd tramwajów z zajezdni nastąpi o godz. 8.00. Od godz. 10.00 odbywać się będzie pełny ruch na liniach według rozkładu niedzielnego.

26 grudnia tramwaje kursować będą normalnie według niedzielnego rozkładu jazdy.

Na ważniejszych przystankach wywieszono rozkłady jazdy na dzień 24 i 26 grudnia. W dniu 24 grudnia po godz. 22.00 oraz w dniu 25 grudnia we wczesnych godzinach rannych kursować będą specjalne wozy tramwajowe według uprzednio zgłoszonych potrzeb zakładów pracy.

Autobusy

24 grudnia br. autobusy kursują normalnie jak w dnie robocze do godz. 19.00, po czym autobusy zjeżdżać będą do garażów.

25 grudnia br. wyjazd autobusów nastąpi od godz. 11.00 według rozkładu ustalonego dla poszczególnych linii. **Autobusy linii nr 1, 2, 3, 6, 8, 15, 16, 27, 28, 30, 37, 40, 42, 51, 61, 63, 70, 72 i 76 nie będą kursować.**

Górnicze linie autobusowe nr 31, 64, 65, 66, 67, 68 i 69 kursować będą według planu uzgodnionego z poszczególnymi kopalniami.

W dniu **26 grudnia** autobusy kursować będą normalnie według rozkładu obowiązującego w niedziele i święta.

Sklepy

24 grudnia br. sklepy czynne będą do godz. 17.00 bez przerwy obiadowej.

W czwartek, **25** grudnia wszystkie sklepy będą nieczynne.

26 grudnia — sklepy czynne będą jak w każdą niedzielę.

Dyżury szpitali

KATOWICE: 25 grudnia — Szpital nr 4 przy ul. Francuskiej.

26 grudnia — Szpital nr 2 przy ul. Warszawskiej

GLIWICE: w oba dni świąt dyżur pełnią lekarze w Szpitalu nr 1 przy ul. Kościuszki 29.

CHORZÓW: 24 grudnia — dyżur pełni Szpital nr 3 przy ul. Strzelców Bytomskich; 25 grudnia — zaś szpitale nr. 2 przy ul. Piotra 16 (ginekologia), nr 4 przy ul. Szpitalnej (chirurgia miękka) oraz szpital urazowy w Piekarach Śl.,

26 grudnia pełnią dyżury szpitale: nr 2 ul. Piotra 16 (chirurgia miękka i urazowa) oraz szpital ginekologiczny nr 1 w Świętochłowicach.

BIELSKO: w oba dni świąt dyżur pełnią lekarze w szpitalu przy ul. Krasińskiego.

SOSNOWIEC: w dniach 24 i 25 grudnia: Szpital nr 2 ul. Czerwonego Zagłębia; 26 grudnia — Szpital nr 1, ul. Odrodzenia.

Pogotowie Ratunkowe

KATOWICE: tel. nr 333-39 i 351-00
BYTOM: tel. nr 44-44 i 36-66.
BĘDZIN: tel. nr 71-576.
DĄBROWA GÓRN.: tel. nr 683-33
CZĘSTOCHOWA: tel. nr 23-45.
CHORZÓW: tel. nr 406-06 i 403-03
GLIWICE: tel. nr 20-50 i 09.
MYSŁOWICE: tel. nr 222-10.
SOSNOWIEC: tel. nr 618-51.
ZABRZE: tel. nr 09.

Wszystkie stacje Pogotowia Ratunkowego w woj. katowickim pełnią dyżury w czasie świąt; oprócz działu ogólnego czynne będą także działy specjalistyczne.

Dyżury aptek

Katowice: Apteka nr 208 w Rynku, Apteka nr 52, ul. 27 Stycznia, Apteka nr 48 Bogucice, Apteka nr 49 Załęże, Apteka nr 21 — Osiedle Marchlewskiego.

Sosnowiec: Apteka nr 12 Osiedle Świerczewskiego, Apteka nr 38 — Sienkiewicza 9, Apteka nr 212 ul. Nowotki 12.

Zabrze: Apteka nr 37, Wolności 318, Apteka nr 106, ul. Wolności 175, **Biskupice:** Apteka nr 25, ul. Pstrowskiego 80a oraz Zaborze — Apteka nr 153, ul. Wolności 547.

Gliwice: Apteka nr 4, ul. Sobieskiego 2, Apteka nr 145, ul. Krzywa 1.

Bytom: Apteka nr 189, pl. Poli Maciejewskiej, Apteka nr 91 przy ul. Mickiewicza, **Bobrek,** Apteka nr 10, ul. Odrodzenia 4, Apteka nr 159 w **Chruszczowie** i Apteka nr 199 w **Łagiewnikach.**

Bielsko: Apteka nr 46 przy ul. Wzgórze i Apteka nr 214 przy ul. Broniewskiego.

Chorzów: Apteka nr 30, ul. Wieczorka 1, Apteka nr 39, ul. Dzierżyńskiego 91.

Zakłady gastronomiczne w Katowiczach

24 grudnia br. zakłady gastronomiczne i bary mleczne czynne będą do godz. 18.00, oprócz restauracji dyżurujących do godz. 21.00. Dyżur pełnią następujące lokale: „Hungaria", „Centralna", „Tempo", „Zacisze" i „Przystanek".

KAWIARNIE: „Śnieżka", „Krystynka", „Nasz Kącik" oraz bary mleczne: „Centralny" i „Dworcowy".

25 grudnia — restauracje będą nieczynne oprócz pełniących dyżur w godz. od 11.00 do 22.00. Są to następujące zakłady: „Orbis-Monopol", „Fregata", „Myśliwska" „Pokrzep się", „Parkowa" i „Błękitna".

Kawiarnie: „Telimena", „Danusia", „Teatralna", „Goplana", „Marago", „Nasz Kącik", „Śnieżka", „Ratuszowa", „Oaza" oraz bar mleczny „Centralny".

26 grudnia, tj. w drugie święto wszystkie zakłady gastronomiczne czynne będą jak w każdą niedzielę.

Agencje doniosły:

Układ handlowy Polska — Francja

Francusko - polskie rokowania handlowe, które rozpoczęły się 1 grudnia i przebiegały w atmosferze współpracy i wzajemnego zrozumienia, doprowadziły 22 bm. do zawarcia układu handlowego między obu krajami na 1959 r.

Francja eksportować będzie do Polski wyroby hutnicze, rudy żelaza, produkty chemiczne, nawozy sztuczne, maszyny i aparaty, pojazdy mechaniczne, surowce i artykuły włókiennicze, artykuły konsumpcyjne. Polska dostarczać będzie Francji węgiel, tarcicę, maszyny i aparaty, produkty chemiczne, artykuły żywnościowe, artykuły włókiennicze itd.

Prof. Lange wyjechał do Colombo

Na zaproszenie rządu cejlońskiego wyjechał do Colombo przewodniczący Rady Ekonomicznej PRL, prof. dr Oskar Lange.

Rada Najwyższa ZSRR zatwierdziła budżet na 1959 r.

Rada Najwyższa ZSRR kontynuuje obrady. We wtorek deputowani do Rady Związku i Rady Narodowości na odrębnych posiedzeniach debatowali nad budżetem państwowym na rok 1959.

Po zakończeniu debaty zatwierdzono budżet państwowy ZSRR na rok 1959 i przyjęto ustawę o budżecie państwowym.

Zatwierdzony budżet zamyka się po stronie dochodów sumą 723.369.159 tysięcy rubli, po stronie wydatków — sumą 707.637.887 tysięcy rubli.

Pożegnanie prezydenta Coty

Wczoraj paryski korpus dyplomatyczny złożył w Pałacu Elizejskim życzenia świąteczne prezydentowi Coty. Była to jednocześnie uroczystość pożegnalna; miejsce prezydenta Coty zajmie w najbliższym czasie, po zwycięstwie odniesionym w niedzielnych wyborach generał de Gaulle.

„Wojskowy" projekt budżetu USA

Prezydent Eisenhower ogłosił projekt budżetu Stanów Zjednoczonych na rok finansowy 1959-1960, zamykający się po stronie wydatków sumą około 77 mld. dolarów. Budżet przewiduje rekordowe wydatki na cele wojskowe. Eisenhower podkreśla, że jego zdaniem, głównym niebezpieczeństwem grożącym gospodarce amerykańskiej jest inflacja.

Zaginął amerykański samolot

Transportowy samolot amerykański C-54 zaginął z 15 wojskowymi na pokładzie podczas lotu z bazy w Ellendorf na Alasce w kierunku Aleutów. Energiczne poszukiwania nie dały wyników.

Panika w stolicy Chile

Prawdziwą panikę wśród mieszkańców stolicy Chile wywołało kilka wstrząsów podziemnych w nocy z poniedziałku na wtorek. Jak dotąd brak wiadomości o skutkach tego wydarzenia.

Najwyższa wieża antenowa świata

Radio i telewizja tokijskie otrzymały najwyższą na świecie wieżę antenową, której wysokość wynosi 352 metry. Wieżę budowano przez 10 miesięcy. Koszty budowy wyniosły 1.080 mln. jenów.

P. Jaroszewicz o rozmowach gospodarczych w Belgradzie

Polska i Jugosławia wypowiadają się za długoletnim planem wymiany handlowej

BELGRAD (PAP)

Z okazji zakończenia II sesji Polsko - Jugosłowiańskiego Komitetu Współpracy Gospodarczej w Belgradzie przewodniczący sekcji polskiej komitetu współpracy, wicepremier **Piotr Jaroszewicz** udzielił korespondentowi PAP w Belgradzie wywiadu. Poniżej podajemy postawione pytania i odpowiedzi.

Uważam wraz z całą polską delegacją — powiedział on m. in. oceniając wyniki sesji — **że przeprowadzone rozmowy nacechowane były szczerością i obopólnym dążeniem do uzyskania jak największych rezultatów,** aby konkretne postanowienia zawarte w podpisanym przez nas protokole stanowiły dalszy krok w kierunku rozwoju polsko - jugosłowiańskiej współpracy gospodarczej.

Powzięliśmy bowiem podczas naszego pobytu w Jugosławii konkretne postanowienia, a także nakreśliliśmy plan dalszych prac naszego komitetu.

Wychodząc z analizy dotychczasowej pracy polsko - jugosłowiańskiego komitetu współpracy gospodarczej **ustaliliśmy, że jest celowe przygotowanie i zawarcie długoletniego planu wymiany handlowej między Polską Rzecząpospolitą Ludową i Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii na lata 1961—1965. Zawarcie długoletniej umowy o wymianie towarowej oprze naszą współpracę o długofalowy program działania.**

W ramach obrad komitetu został podpisany międzynarodowy protokół o dodatkowych wzajemnych dostawach dóbr inwestycyjnych w latach 1960—1965. W myśl podpisanego protokołu w okresie lat 1959 — 1965 Polska dostarczy Jugosławii urządzeń dla budowy zakładów przemysłowych oraz urządzeń dla rekonstrukcji już istniejących zakładów jugosłowiańskich. Dostarczymy również towarzyszom jugosłowiańskim blach okrętowych dla potrzeb rozwijającego się w Jugosławii przemysłu okrętowego.

W zamian za to strona polska otrzyma z Jugosławii napędowe silniki okrętowe Diesla o mocy 1800 KM oraz 4100 — 4500 KM. kompletne agregaty prądotwórcze, generatory, pompy i kompresory.

Jak z tego wynika, umowa jest korzystna dla obu krajów, a zawarcie jej świadczy o rozwoju i pogłębianiu się stosunków gospodarczych między nimi, opartych na zasadzie wzajemnej pomocy i obustronnych korzyściach, specjalizacji i uzupełnianiu swoich potrzeb produkcyjnych i inwestycyjnych.

Protokół o dodatkowych wzajemnych dostawach dóbr inwestycyjnych przewiduje wzajemną dostawę towarów wartości około 25 milionów dolarów po każdej stronie.

Komitet stwierdził również, że współpraca naukowo - techniczna między obu krajami rozwija się i realizowana jest w sposób pomyślny, przyczyniając się do rozwoju gospodarki obu krajów.

W sumie pobyt naszej delegacji gospodarczej w Jugosławii należy uważać za pomyślny dla dalszego rozwoju polsko - jugosłowiańskiej współpracy gospodarczej.

Hammarskjoeld w drodze na Bliski Wschód

RZYM (PAP)

Sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych Dag Hammarskjoeld w drodze na Bliski Wschód przybył do Rzymu. Hammarskjoeld spędzi tego roczne święta Bożego Narodzenia, podobnie jak w ub. r., w oddziałach sił policyjnych ONZ rozlokowanych wzdłuż granicy egipsko - izraelskiej.

Hammarskjoeld zamierza następnie odwiedzić Sudan, Etiopię, Somali, Jordanię i Izrael.

Sosnowieckie budownictwo odda dodatkowo 152 izby

Przyjemną niespodziankę zrobiła społeczeństwu Śląska załoga Sosnowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego, która już w dniu 20 grudnia br. oddała do użytku 2667 izb mieszkalnych, jako swoje planowane zadanie roczne. Równocześnie pracownicy przedsiębiorstwa zameldowali, iż podwyższają zobowiązanie podjęte dla uczczenia III Zjazdu partii i do końca bieżącego roku, zamiast zadeklarowanych w tym zobowiązaniu 100 izb, wykonczą całkowicie 152 izby ponadplanowe. (Sl.)

Wygrane „Karolinki"

„Karolinka" podaje, że w dodatkowym losowaniu 103 gry liczbowej, które odbyło się w dniu 23 grudnia 1958 r. padły następujące liczby:

35 6 44 4 36 49

26 premii w wysokości 3 tysięcy złotych wśród kuponów z 4 trafieniami wylosowano na następujące numery kuponów:

156.206 (26) 7.799.360 (33) 4.116.446 (38) 2.697.813 (58) 9.157.541 (59) 8.759.929 (95) 267.759 (100) 278.498 (103) 1.561.474 (104) 3.552.398 (107) 3.552.711 (107) 6.527.858 (128) 257.658 (140) 2.198.172 (146) 4.344.899 (148) 9.028.175 (157) 8.374.116 (171) 1.186.447 (202) 1.785.511 (211) 8.457.608 (241) 8.646.311 (242) 4.091.526 (248) 7.397.637 (279) 2.857.651 (282) 8.260.143 (329) 9.245.584 (337)

Na wygrane z losowania dodatkowego przypada zł 164.465.

Równocześnie „Karolinka" podaje, że z losowania głównego (niedzielnego) stwierdzono 10 wygranych z 5 trafieniami — wygrana jednostkowa wynosi 72.237 zł. 1044 wygr. z 4 trafieniami — wygrana jednostkowa wynosi 345 zł, oraz 20.036 wygranych z 3 trafieniami po zł 18.

1 2 3 4 5 6 C-18

Z OKAZJI
ŚWIĄT
I NOWEGO ROKU
1959

Najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności

Radzie Związku i Zarządowi Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy w Katowicach, odbiorcom i dostawcom, bratnim spółdzielniom pracy oraz pracownikom spółdzielni

składa

RADA NADZORCZA
I ZARZĄD
SPÓŁDZ. PRACY
„G U M A"
w KATOWICACH

Na Wołdze pod Stalingradem

Największa w świecie elektrownia wodna - w ruchu

MOSKWA (PAP)

22 bm. o godzinie 22 minut 45 czasu moskiewskiego, przed zaplanowanym terminem ze stalingradzkiej elektrowni wodnej na Wołdze popłynął po raz pierwszy prąd.

Ruszyła pierwsza turbina o mocy 115 tys. kw. Łączna moc stacji, której budowa zostanie zakończona całkowicie w 1960 r. **będzie wytwarzała energię o mocy 2 miliony 563 tys. kW.**

Ta największa na świecie elektrownia wodna pod względem mocy przewyższy o 263 tys. kW. elektrownię wołżańską im. Lenina, koło Kujbyszewa, oddaną oficjalnie do eksploatacji w sierpniu br.

Mgła paraliżuje komunikację w Warszawie

Gęsta mgła, która rozpostarła się od wczoraj nad Polską, nadal utrudnia komunikację. Widoczność szczególnie była osłabiona rano. Wskutek tego samochody, tramwaje i pociągi poruszają się ze zmniejszoną szybkością. Stąd też powstają zakłócenia w normalnej komunikacji miejskiej i opóźnienia pociągów. Zanotowano jedynie 5 mniejszych wypadków.

Z powodu mgły zostały również wstrzymane odloty samolotów z lotniska Okęcie. Wczoraj rano nie odleciały samoloty do Paryża oraz Budapesztu i Sofii.

...i w Londynie

W Londynie i innych większych miastach W. Brytanii zanotowano największy w tym roku zamęt w ruchu ulicznym. Ruch przedświąteczny osiągnął rozmiary, jakich nie spodziewała się nawet policja. Lokalne mgły potęgowały jeszcze ogólny chaos.

Na centralnych ulicach Londynu, Manchesteru i Cardiff tworzyły się „korki", które okresami hamowały całkowicie komunikację.

W Londynie zmobilizowano wszystkie rezerwy policjantów dla opanowania sytuacji w ruchu ulicznym.

* * *

Deszcze, padające od kilku dni w południowo-zachodniej Francji spowodowały przybór wód na rzekach. W departamentach wschodnich Pirenejów i Aude woda zalała szereg domów. Poziom Loary doszedł do 6 metrów 45 cm. Szkody materialne są na razie nieznaczne. Strat w ludziach nie zarejestrowano.

Demonstracja przed siedzibą Macmillana

Przed rezydencją premiera Wielkiej Brytanii w Londynie zebrało się kilkaset osób domagających się wypuszczenia na wolność aresztowanych w sobotę uczestników demonstracji zorganizowanej przed wejściem do brytyjsko - amerykańskiej bazy pocisków rakietowych w hrabstwie Norfolk pod hasłem walki przeciwko wojnie atomowej.

Silne oddziały policji londyńskiej rozpędziły demonstrantów aresztując kilka osób, m. in. trzech studentów uniwersytetu londyńskiego.

Nasz quiz

Ciężar podniesie się do góry.

Wszystkie ścieżki, nawet te najbardziej zewnętrzne, są jednakowej długości;

Kość w lewym dolnym rogu rysunku, na której widnieją oczka 3, 4, 5.

Czy pamiętasz o złożeniu kuponu „Karolinki"?

na który możesz wygrać miły upominek świąteczny w postaci wygranych pieniężnych lub telewizorów.

MIEJSKI HANDEL MIĘSEM w ZABRZU
składa swoim Klientom
serdeczne życzenia świąteczne
i noworoczne

KUPON KONKURSU

»Trybuny Robotniczej« i Wydawnictwa »Śląsk«

Z KRAJU LOMPY (W. Szewczyk) . . . . . .
ONDRASZEK (G. Morcinek) . . . . . .
NARODZINY SERCA (G. Morcinek) . . . . . .
GWIAZDY W STUDNI (G. Morcinek) . . . . . .
KAMIENIE NA SZANIEC (A. Kamiński) . . . . . .
JOZEF ELSNER (A. Nowak-Romanowicz) . . . . . .
NIEZNANY KRAJ (Z. Kossak) . . . . . .
DROGA POWROTNA (E. M. Remarque) . . . . . .
ZIELONE CZASY (A. Baumgardten) . . . . . .
OSMIU ŚWIĘTYCH OD WINA (J. Baranowicz) . . . . . .
MAŁZONEK NIKCZEMNY (J. Wypler) . . . . . .
MARYSKA ZE ŚLĄSKA (M. Wardasówna) . . . . . .
GASNĄCE SŁOŃCE (T. Jeske-Choiński) . . . . . .
TIARA I KORONA (T. Jeske-Choiński) . . . . . .
RZECZY LUDZKIE (K. Segal) . . . . . .
TYLKO DLA MĘŻCZYZN (M. Samozwaniec) . . . . . .
LEGENDY I BAŚNIE ŚLĄSKIE (S. Wasylewski) . . . . . .
ŚLĄSKIE PIEŚNI POWSTAŃCZE (A. Dygacz) . . . . . .
TAJEMNICZY OBIEKTYW (M. Kozakiewicz) . . . . . .
KALIBER 6,35 (T. Kostecki) . . . . . .
TYLKO DLA SZKACIORZY (J. Rakoczy) . . . . . .
TOMEK W KRAJU KANGURÓW (A. Szklarski) . . . . . .
CHŁOPCY ZNAD RZEKI BOBRÓW (J. Foglar) . . . . . .
TAJEMNICZY CYLINDER (J. Foglar) . . . . . .
OPERA ŚLĄSKA . . . . . .

* * *

IMIĘ I NAZWISKO . . . . . .
ADRES . . . . . .

Notatki i utarczki

Wspomnienie o Ignacym Fiku

NALEŻY mu się dobre wspomnienie nie tylko dlatego, że był jednym z najodważniejszych teoretyków literatury polskiej w okresie dwudziestolecia, że pisał wiersze, które — jak ów tytuł tomu z roku 1936 — krzyczały do nas jak plakaty na murze. Należy mu się dobre wspomnienie, gdyż potrafił łączyć mądrość teoretyczną z praktyczną działalnością polityczną, z ofiarnością na temat której, sam poeta miał prawo oczekiwać eposu spod pióra innych.

Dojrzałość lat męskich, lat twórczych, związała go ze Śląskiem. Będąc pedagogiem z zamiłowania — uczył w szkole mysłowickiej. Również jego żona, Helena Moskwianka, żyła i pracowała na Śląsku. Była jak on pisarką i kto ciekaw, niech zajrzy do przedwojennych roczników „Zarania Śląskiego", by stwierdzić z jaką serdecznością, z jaką intuicyjną trafnością podejmowała Moskwianka temat śląski w swej subtelnej kobiecej twórczości.

Był Fik ceniony i pamiętany w wąskich kołach pisarzy, krytyków, historyków literatury. Dał im bowiem — poza kilkoma tomami wierszy — dwie cenne książki: „Rodowód społeczny literatury polskiej" i „Dwadzieścia lat literatury polskiej". Pisarz, który siebie już w tamtych czasach uważał za marksistę — „W stosunku do rzeczywistości jestem marksistą; w ujmowaniu życia kieruję się metodą dialektyki" — miał odwagę zstąpić w odmęty współczesnej literatury polskiej, porządkować jej wnętrze, oddzielać zdrowe ziarno ideowe od plew. Przy czym nie było w definicjach i rozważaniach Fika nic zarozumiałego, nic wieszczego. Skromny aż do przesady — starał się każdą swoją myśl obwarować wieloma argumentami, chcąc przekonać nie tylko ideowych współtowarzyszy, lecz i niemarksistów.

W swoim czasie te jego książki obróciły wielu przeciwko niemu. Urazy, spowodowane sądami Ignacego Fika, przeniosły się nawet w okres po wyzwoleniu; jeszcze przed kilkoma laty mogłem przeczytać artykulik pewnego nadto lekkomyślnego i zuchwałego młodzieniaszka, który odmawiał Fikowi „talentu dialektyka", nazywając jego książki płytkim wulgaryzatorstwem. Może dlatego tylko raz wznowiono po wojnie te dwie cenne prace.

Rzecz zastanawiająca, że wspominając, zwłaszcza w ostatnich dniach, znakomitych, ofiarnych lub na przemian cichych i skromnych bojowników Komunistycznej Partii Polski, rzadko tylko pamiętano o Fiku. Pamiętał o nim Kraków, bo tutaj działał w czasie okupacji, już w szeregach Polskiej Partii Robotniczej, i tu zginął w gestapowskiej katowni na Montelupich. Tymczasem równe prawo i obowiązek pamiętania o Fiku ma Śląsk, z którym związał on swe ostatnie lata przedwojenne, pracę, myśli, któremu poświęcał swoją uwagę w licznych serdecznych rozmowach okupacyjnych.

Poeta, krytyk i teoretyk literatury, marksista nie dla mody intelektualnej, lecz z naturalnej potrzeby swego ruchliwego umysłu, zginął jako sekretarz Komitetu Miejskiego konspiracyjnej Polskiej Partii Robotniczej w Krakowie — dnia 27 listopada 1942 r. Krótko po jego śmierci w Oświęcimiu zabito jego żonę, Helenę Moskwiankę, pisarkę, która na niewielu napisanych kartkach spłaciła Śląskowi długi, zaciągnięte tu dobrowolnie.

Jeżeli dzisiaj mówimy, że polski ruch rewolucyjny miał nie tylko swoich robotników, swoich żołnierzy, swoich prostych bohaterów codziennej walki, lecz również swoich intelektualistów, odważnych i utalentowanych ludzi pióra i pracy badawczej, wymienić musimy w tym szeregu przede wszystkim Ignacego Fika, skromnego nauczyciela gimnazjalnego z Mysłowic, tęgiego teoretyka, dojrzałego poetę.

Spór o Barbórkę

I ZNOWU było jak przed rokiem: cała śląska prasa pisała słowo „Barbórka" przez o z kreską, natomiast prasa pozaśląska, śladem lat poprzednich, upierała się przy swojej „Barburce". Istotnie, po wojnie wszyscy tak pisali, nawet Gustaw Morcinek, aczkolwiek niechętnie, poddał się temu „prawidłu". Tymczasem prasa śląska wróciła do właściwej pisowni. W swoim czasie uzasadnialiśmy ten nawrót argumentami natury filologicznej na łamach „Trybuny Robotniczej". Nie byłoby naprawdę sensu wracać do tej argumentacji, gdyby nie delikatny przytyk na łamach „Życia Warszawy" w cenionej, interesującej rubryczce „Byki i byczki". Autor tej rubryczki zajrzał mianowicie do pierwszego, niedawno wydanego tomu „Słownika języka polskiego", redagowanego przez profesora Witolda Doroszewskiego, odczytał w nim pisownię „Barburka" i dodał z satysfakcją: „Więc chyba nie ma wątpliwości, jak pisać".

Każdy słownik tego typu, czy tego chcą, czy też nie chcą jego twórcy, staje się słownikiem normatywnym. Pamiętam przed kilku laty gwałtowne dyskusje w warszawskim Domu Literatury, oraz na łamach czasopism nad próbnym zeszytem słownika Doroszewskiego. Spory dotyczyły nie tylko poszczególnych definicji, ale przede wszystkim właśnie tego, w jakim stopniu słownik ten odpowiada normom poprawnościowym. Na przykładzie „Barbórki" można powiedzieć, że redaktorzy słownika wprawdzie nie pominęli tego popularnego wyrazu, ale nie zadali sobie także trudu, by dotrzeć do źródeł nieurojonej poprawności.

Wyraz nas interesujący zanotowano w dwóch miejscach: pod hasłem barburka jest odsyłacz do barbarki. Tu zaś czytamy: „Zabawa górnicza z okazji dnia św. Barbary 4 grudnia". Mnóstwo za mało, jakby powiedział bohater Wiecha. Pojęcie barbórki jest bowiem, jak wiemy, o wiele szersze. Lata rozwoju górnictwa w Polsce Ludowej, nadały mu inne, rozleglejsze funkcje znaczeniowe. Słownik rejestrujący bogactwo również i współczesnej polszczyzny, a za taki uchodzi dzieło profesora Witolda Doroszewskiego i jego współpracowników, nie powinien był pomijać tych kilku innych znaczeń hasła barbórka. Można by więc powiedzieć, że w tym poszczególnym wypadku słownik nie uniknął błędów, które demonstrowano i obnażano już w zeszycie próbnym.

Ale oto i sprawa najważniejsza: pisownia. Witold Doroszewski, ceniony polski językoznawca, widocznie nie miał dotąd okazji zaznajomić się z dokumentacją pisowni „barbórka", skoro pominął ją w słowniku, odnotowując natomiast rozpowszechnioną w prasie codziennej, zwłaszcza w okresie gromadzenia haseł do pierwszego co dopiero wydanego tomu, formę „barburka". Szkoda, że tak się stało. Nie piszę tego z zazdrości dla łatwego sukcesu autora rubryczki „Byki i byczki"; uważam to uchybienie słownika za fakt pożałowania godny dlatego, że również i ten słownik, jak każdy inny, uważany będzie za zespół norm poprawnościowych.

Językoznawcy mają na ogół czułe ucho. Gdyby słyszeli, jak hasło to wypowiadane było i jest na Śląsku, gdyby zajrzeli w dodatku nie tylko do roczników prasy powojennej, ale i do literatury górniczej śląskiej z lat międzywojennych, czy jeszcze dawniejszej, przekonaliby się, że popełnili błąd — dając prymat pisowni fałszywej, niezgodnej z obyczajem językowym na Śląsku skąd ostatecznie hasło to się wywodzi. Tak jak wyraz p a r a (dwóch, dwoje) w gwarowym wydaniu przyjmuje formę „pora" lub „porka", również i barbara bliższa jest barborce niż barburce. I dawniej właśnie tak mawiano: Barbora, Barborka, wreszcie wymowa pochyliła się ku Barbórce. Czy nie wartało sięgnąć po te przykłady przy haśle, które notabene jednoznacznie określono w słowniku, jako regionalizm śląski? Jeżeli śląski — to chyba powinien on brzmieć poprawnie z punktu widzenia wymowy i obyczaju regionalnego, bo takie są prawa słownika, uzbrojonego w potężną aparaturę naukową.

WISZ

NIC o ptakach

MARIA DĄBROWSKA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

prawie różowe, pod szyją raczej coś ciemnego, a na głowie czubek, jak zawadiacki pióropusz. Jemiołuszki niedużymi popielato - rumianymi stadkami przysiadają na drzewach, na śniegu. Najczęściej w lutym. Snadź dokądś wtedy się wybierają. A dokąd lecą — ja nie wiem. To także ptaki dalekiej Północy, dla których Polska jest tym, czym dla nas „kraj, gdzie cytryna dojrzewa". Więc choć dla jemiołuszek...

U nas jest dużo ptaków, prześlicznie kolorowych, o wiele więcej niż o tym potocznie wiemy. I przelotnych, i stale w Polsce mieszkających. Ich barwność łatwiej rzuca się w oczy zimą niż latem, kiedy skryte są w masywnej zieleni. Oto więc dzięcioł w purpurowej piusce, niby ptasi kardynał. A pod piuską ileż kształtów, rozmiarów i kolorów! Dzięcioł w czarnej sutannie, największy z wszystkich, dzięcioły duże, średnie i małe, pstre, zielone i czarno-biało-czerwone. Znam tylko jeden głos dzięcioła — serię przenikliwych okrzyków brzmiącą jak histeryczny kwicząca śmiech. Najczęściej słyszy się głos ten zimą, i zimą też zobaczyłam że to dzięcioł tak wrzeszczy. Kucie dzięcioła przypomina gwałtowne i natarczywe dobijanie się do drzwi. Tętniący odgłos, donośny i posępny sprawia, że nawet ludzie nic nie interesujący się ptakami podnoszą głowę i szukają wzrokiem, co to tak puka. Rzadko też zdarza się nawet mieszczuch, co nigdy nie widział takiego, lub innego dzięcioła. Czasem, gdy słucham dzięciołowego stukania, odzywają się we mnie pierwsze takty Piątej Symfonii Beethovena.

Z naszych „na stałe zameldowanych" kolorowych ptaszków najpowszechniej, bo także w miastach, znana jest wszystkim sikorka. I z nią częściej widujemy się zimą niż latem, kiedy niknie w zielonym gąszczu. Żyją u nas różne gatunki sikorek. Lecz najbliższe znajome, to modra i bogatka. Te właśnie przylatują i na nasze miejskie balkony. Śliczne, ruchliwe, ciekawe, a zimą łase na słoninkę.

I wreszcie zimorodek, istna papuga naszej strefy, szafirowy, żółty i rudo-purpurowy. Ten mieszka głównie nad podgórskimi strumieniami, ale zimą wędruje po całej Polsce bez ambicji na żadne podróże zagraniczne. Ja jednak widziałam zimorodka raz tylko w życiu, u nas na wsi w czasach mego dzieciństwa, nad największym z rusowskich stawów.

Są ptaki, co noszą strój wyłącznie czarny lub czarny z bielą. Te również w przejrzystym pejzażu zimy bardziej rzucają się w oczy. Gdy pierwszy raz ujrzałam na śniegu kosa w jego pięknej jednolitej czerni z pomarańczowym dziobem, wydało mi się, że to jakiś ptak egzotyczny, zbiegły z klatki, czy z ZOO. Kos to największy śpiewak ptasiego rodu, a jeśli słowik tenorem — kos jest wśród ptaków barytonem. Jego tęgie, bogate gwizdanie składa się zazwyczaj z sześciu, lecz niekiedy dochodzi do ośmiu, a nawet dziesięciu różnych tonów. I nie dziwię się tym, co je słyszą w niektórych frazach Beethovena. Kos jest jedynym z wielkich ptasich śpiewaków, który uznał cywilizację ludzką i częściowo zamieszkał w miastach. Szczególnie miasta zachodniej Europy roją się wprost od kosów. U nas kosy miejskie są tylko w zachodniej Polsce. Najdalej na wschód wysuniętymi miastami, gdzie śpiewają, a potem w milczeniu zimują kosy, są Poznań i Kalisz. W miarę, jak cywilizacja miejska i ogrodowa będą się u nas podnosić, kos miejski przesunie się może dalej; za mego dzieciństwa nie było jeszcze w Kaliszu kosów. Na pozostałych ziemiach Polski kos mieszka tylko w lesie i to niegęsto. Warszawa nie ma kosów, niestety, nawet w swych starych parkach.

Zimą na wsi nie schodzi prawie nam z oczu sikorka, świetna tancerka. Żaden ptak nie skacze na ziemi tak lekko, wysoko i sprężyście. Bawiące się sroki w czarnych fraczkach na białym spodzie przypominają doprawdy pełne gracji taneczne koło. Wytworną ptasią publiczność, tak wiejską, jak i miejską stanowią gawrony w czarnym welurze i kawki z siwym karkiem i szyją, wyglądające jak czarne damy w etolach z niebieskiego lisa.

A to zaledwie zerknęliśmy na skraweczek tego życia, którym ptaki towarzyszą nam w zimie. Lecz i tego skraweczka nie zauważą ludzie, co zimę mają za martwotę przyrody. Ani ci, co patrząc na drzewa bez liści zdumiewają się, że można je uważać za cudo. Ani ci, co w zimie widzą tylko szarość, białość i czerń, a nigdy nie dostrzegą, jaka to fantastyczna kompozycja kształtów i kolorów.

Bo zima to nie śmierć, ani drętwa martwota. Zima to intensywny i barwny sen o wiośnie. Leszczyny i brzozy już w grudniu gotowe są do wiosny, obwieszone rezedowymi i żółtawymi, jeszcze twardymi bałkami. Pąki na wszystkich drzewach i krzewach już w grudniu gotowe są do wiosny. Stroszą się i czekają na gałęziach, a gałęzie srebrzą się, złocą i rumienią, czernieją i szarzeją wymyślną arabeską w stu odcieniach na tle śniegu, albo szmaragdowych ozimin. Zresztą do końca grudnia ostatki jesiennego lata uparcie trwają tu i tam; krzaki są pełne jagód, a spodem lasu małe harde zioła wciąż jeszcze są zielone. A od Bożego Narodzenia w mrozach i śniegach, w deszczach i wichrach idzie się już ku wiośnie. Nic więc dziwnego, że od prawieków ludzkość czci koniec grudnia najpiękniejszymi wiarami i legendami. I że jedna cywilizacja podaje następnej tę przełomową porę jako wiecznie żywe Święta Nadziei.

ZDENEK JIROTKA

SPOTKANIE NA NABRZEŻU

DO TEJ dziwnej rozmowy pan Novak przyznałby się jedynie z zażenowaniem.

A może nawet nie przyznałby się wcale.

Są myśli i czyny, z których nie zwierzamy się nikomu, ponieważ uważamy je za zbyt szalone. Ale kto — pytamy się — ma prawo decydować w ostatecznej instancji, co jest szalone, a co nie? Czy jest szalonym poeta, rozmawiający ze starymi drzewami, chmurami, i rzeką? Czy może szaloną jest matka, szepcąca czułe pytania do śpiącego dziecka?

Można natomiast wyobrazić sobie trzeźwo rozumującego gajowego, kiedy mówił do poety:

— Słuchaj pan, panie Florian, niech mi pan tu nie rozmawia z sosnami, nie ma to sensu.

Równie dobrze mógłby naukowiec powiedzieć do matki:

— Proszę pani, niech pani nie rozmawia z tym dzieckiem. Nie słyszy pani? Widzi pani, że śpi. To znaczy, że czynność jego pierwszego i drugiego układu sygnalizacyjnego jest przytłumiona, a to co pani robi jest szaleństwem.

Jeśli się z tym zgodzimy, w takim razie szalonym był również pan Novak, gdy wracając do domu prowadził tę dziwną i nierealistyczną rozmowę. Bo z panem Novakiem było tak: kupił świąteczną choinkę, i gdy spojrzał na zegarek, stwierdził, że po nagłym pośpiechu ma naraz dość czasu. Postanowił wobec tego pójść do domu pieszo. I poszedł.

Było mu dobrze. Od dziecka lubił święta i cieszył się ich dziwnym i intymnym urokiem również teraz, mimo, że nie był pewien, czy tego rodzaju uczucia przystoją człowiekowi dorosłemu.

Podobnie jak zawsze, również i w tym roku przygotowywał się do świąt długo i starannie. Upominki dla żony i dzieci znosił do domu po kryjomu — z niewiarygodną pomysłowością oszusta — już od października i przenosił je następnie z miejsca na miejsce, żeby nie zostały wykryte podczas świątecznych porządków.

— Teraz nareszcie — mówił sobie — niebezpieczeństwo nie grozi. Huragan porządków się przewalił, a mieszkanie pachnie czystą bielizną, pastą do podłogi i świątecznym pieczywem. A dziś rozejdzie się tam woń jodełki. Kryjówki i schowki zdradzą swe tajemnice i będzie to wieczór miły, radosny i szczodry.

I tak na przykład mały Władzio dostanie pociąg elektryczny. Jak on się tym ucieszy, nie chcę tego widzieć. To znaczy, nonsens. Chcę to widzieć! Kosztowało to dosyć pieniędzy, i niech się ucieszy ciemnookie chłopczysko. Ludzie, gdybym ja tak dostał jako chłopiec pod drzewko pociąg elektryczny... ale wtedy takich zabawek chyba nawet nie było. Ale i tak w domu było ładnie. Pamiętam raz w czasie świąt...

Pan Novak nie dokończył swych wspomnień i spojrzał z nagłą uwagą na potężnego starszego pana, który przechodził przez nabrzeże i zmierzał prosto ku niemu. W tej chwili serce pana Novaka zamarło na chwilę i zaraz potem zaczęło bić w szalonym tempie. Następnie pospieszył z pomocą rozum, ale ta przelotna, fantastyczna i szybko odrzucona myśl nadała głosowi pana Novaka niezwykle serdeczny, a zarazem uprzejmy ton gdy odpowiadał na zapytanie starszego pana, gdzie kupił takie ładne drzewko.

Potem rozstali się. Starszy pan nawet nie przypuszczał, jak dziwne uczucia wywołał w duszy pana Novaka, gdy swą postawą chodem i po muszkietersku zakręconym wąsem przypomniał mu tak bardzo jego zmarłego ojca.

Pan Novak oprzytomniał trochę i gdy był już w stanie zanalizować swe wrażenia, uświadomił sobie, że w tym oszałamiającym momencie nie poczuł nic, co by choć trochę było podobne do strachu. Na odwrót była to wielka, niezmierna i młodzieńczo szalona radość, która zatrzymała mu serce, w chwili, gdy w głowie błysnęła mu ta błędna, ale tak słodka myśl: tatuś! tata!!

— No — powiedział sobie pan Novak, trochę rzewnie — nie bądźmy dziećmi, ale gdyby tak... panowie, to byłyby dopiero święta!

— Tato, powiedziałbym, tatusiu, tak się cieszę, że cię znowu widzę, że nie umiem ci nawet powiedzieć. Tyle czasu! Przecież to już będzie... ile to?... No, prawie dwadzieścia pięć lat. Bardzo za tobą tęskniłem, a najbardziej wtedy, gdy mi się szczególnie poszczęściło w życiu. W takich chwilach mówiłem sobie zawsze: Szkoda, że nie ma tu tatusia, ten by się ucieszył.

Ale teraz, teraz tatusiu wszystko sobie odbijemy. Pójdziemy do nas i będziesz przyjęty i goszczony jak król. Nie śmiej się. Ja wiem, że tobie nigdy monarchowie i potentaci nie imponowali i że taki pan Vojan z Teatru Narodowego znaczył dla ciebie więcej niż dziesięciu królów. W takim razie powiem to inaczej: będziesz przyjęty jak mój tato, którego z całego serca kochałem i któremu nie mogłem spłacić nawet cząstki tego, co czuję jako dług. I wiesz, co sobie myślę? Że dziś jest Wigilia, a ja nie mam dla ciebie podarunku. Bo kto się mógł spodziewać, że po tylu latach cię spotkam. Zresztą jest w tym kawał tradycji: bo ja nigdy nie miałem takiego upominku, jaki chciałbym ci ofiarować i na jaki byś sobie zasłużył. Skąd zresztą miałem wówczas na to brać? Dobrze było, jeśli ci mogłem kupić jakiś krawat. I nieraz sobie myślę, co krawaty w naszym wzajemnym stosunku znaczyły. Ty tego nie wiesz. Nigdy ci o tym nie mówiłem i pozwól, żebym ci to wyjaśnił teraz.

Byłem wówczas nowoczesnym młodym człowiekiem o postępowych poglądach i nie mogłem się pogodzić z tymi staroświeckimi, sztywnymi krawatami, które zawieszało się na spinkę od kołnierzyka jak na gwoździu. Na otwartą dezaprobatę nie pozwoliłem sobie naturalnie i tak oto dostałeś ode mnie na gwiazdkę krawat. Przyglądałeś mi się rozbawiony, a gdy nazajutrz — ku mojej radości — chciałeś go ubrać do świątecznego ubrania, okazało się ku memu zdumieniu, że go nie potrafisz zawiązać. Żebyś mnie zrozumiał: aż do tej pory górowałeś nade mną we wszystkim. Mówiąc obrazowo, spoglądałem na ciebie z zadartą głową, aż mnie szyja bolała, przepełniony chłopięcą radością i szacunkiem. I zarazem dumą za swego ojca, który umiał i potrafił wszystko na świecie. I w chwili, gdy się okazało, że nie umiesz czegoś, co ja potrafię z zamkniętymi oczyma, ogarnęło mnie dziwne rozrzewnienie.

Ofiarowałem się, że ci go zawiążę sam. Próbowałem na wszystkie strony, a ty się przy tym dobrotliwie uśmiechałeś, ponieważ robota mi jakoś nie szła. Bo co innego, widzisz, wiązać krawat sobie, a co innego komuś innemu. Wybrnąłem z tego tak, że stanąłem za tobą i w tej pozycji umiałem już sobie poradzić. Palce rozbiegały mi się dobrze znanymi ruchami i węzeł był bez zarzutu.

Pomyślisz może, że był to nieważny epizod. Nie był, tatusiu, a ja ci powiem dlaczego. Tych rzeczy, których ja umiałem a ty nie, zaczęło przybywać. Co tam krawaty, tych się w owych czasach nie nosiło i nic dziwnego, że nie umiesz ich wiązać. Ale powoli i cicho nadchodziła starość i rzeczy dawniej lekkie i łatwe stawały się trudnymi. A mnie zaczynało być przykro i smutno.

Więc po pierwsze: jesteś wielokrotnym dziadkiem: gdy roześlę telegramy i gdy się wszystko zjedzie, będziesz mógł swoich wnuków i wnuczki postawić obok siebie i zobaczysz, że jest to najpiękniejsza i najzdrowsza drużyna, jaką kiedykolwiek widziałeś. Poza tym, jest to naturalnie banda, dokucza to, psoci, chichocze się bez powodu, no trudno. I tak je kochamy.

Tyle byłoby o dzieciach. Sam wiesz, człowiek myśli przede wszystkim o nich, no a my dorośli, twoje dzieci, także mamy się dobrze. Przeżyliśmy przez te dwadzieścia pięć lat niejedno, i wojna nas nie oszczędziła, ciężko było żyć, ale mamy już wszystko za sobą i nieraz sobie myślę, że o tym aż nazbyt szybko zapominamy. Wszak wiesz, jak to na świecie bywa. Człowiek zabłądzi na przykład na pustyni, umiera z pragnienia i oddałby wszystko za łyk wody. Potem się z tego jakoś wydostanie, skromność go w tej chwili minie i ma ochotę na piwo.

Ale ja naprawdę nie mogę narzekać. Mam dobrą żonę i zdrowe dzieci, kochamy się i jest nam w domu wesoło. Roboty mamy dosyć, głodni też nie chodzimy, tylko tych pieniędzy mogłoby być więcej, ale może i tego się doczekamy, chociaż ja nie wiem, pieniędzy jest zawsze za mało. Nie muszę ci tego tłumaczyć. Przeżyliśmy razem niejedno i nieraz nie wiedzieliśmy jak wygląda dwudziestokoronówka. Zresztą musisz wiedzieć, że teraz już żadnych dwudziestokoronówek nie ma. Są dziesięciokoronówki, a potem aż dwudziestopięciokoronówki. Człowiek nie zdaje sobie nawet sprawy ile się za tych dwadzieścia pięć lat zmieniło, ale ja ci to wszystko po kolacji pod choinką opowiem. Napijemy się silnej czarnej kawy, zapalimy papierosa i będzie nam dobrze. Chodź, żebyśmy już byli w domu.

Pan Novak wszedł do domu, w którym mieszkał. Sam — ponieważ niektóre z gorących życzeń nie mogą być spełnione nawet w Wigilię. Są one, jeśli chcecie, zbyt szalone.

Pan Novak wszedł po schodach na górę i przed drzwiami swego mieszkania wsłuchiwał się przez chwilę w wesołe dziecinne głosy. Potem wsunął klucz do zamku, a z głębi mieszkania w radosnym dziecięcym okrzyku zabrzmiało słowo, które dla niego już dwadzieścia pięć lat było tylko czułym wspomnieniem:

„Tatuś!"

Tłumaczył: RUDOLF JANICEK

RÓŻA LUKSEMBURG

LIST

JUŻ ROK MIJA, odkąd Karol siedzi w Luckau. Myślałam o tym często w tym miesiącu, bo właśnie przed rokiem byliście u mnie we Wronkach, obdarzając mnie piękną choinką... W tym roku tutaj postarano mi się o drzewko, ale jest jakieś odrapane, ze zwiedłymi gałązkami, nie ma porównania z zeszłorocznym. Nie wiem nawet, jak zdołam do niego przytwierdzić osiem zakupionych świeczek. Już po raz trzeci spędzam Boże Narodzenie w ciupie, ale nie bierzcie tego zbyt tragicznie. Jestem jak zawsze spokojna i pogodna. Wczoraj długo zasnąć nie mogłam, obecnie nigdy przed pierwszą nie zasypiam, a już o dziesiątej wieczór trzeba być w łóżku. Roję więc o różnych rzeczach w ciemności. Wczoraj myślałam więc: jakie to dziwne, że bez szczególnego powodu żyję obecnie stale w jakimś radosnym upojeniu. I tak na przykład leżę w ciemnej celi, na twardym, jak kamień materacu, jak zwykle w całym gmachu panuje cmentarna cisza; człowiekowi wydaje się, że jest w grobie; ciemno; przez okno tylko odbija się na mojej kołdrze światło latarni palącej się całą noc przed więzieniem. Kiedy niekiedy daje się słyszeć głuchy, daleki łoskot przebiegającego pociągu albo, całkiem bliziutko, pod oknem, chrząkanie szyldwacha, który dla rozprostowania zdrętwiałych nóg robi na dziedzińcu parę kroków. Piasek skrzypi pod tymi krokami tak rozpaczliwie, że cała pustka i beznadziejność istnienia odbija się w tym dźwięku wśród ciemnej, wilgotnej nocy. A ja leżę samotna, owinięta w te rozliczne czarne chusty ciemności, nudy, zimowej niewoli, a serce bije we mnie jakąś nieuchwytną wewnętrzną radością, jak gdybym szła kwitnącą łąką w promieniach słońca. I uśmiecham się w mroku do życia, jakbym znała jakąś czarodziejską tajemnicę, która zada kłam wszelkiemu złu i smutkom i zmieni je w samą jasność i szczęście. A potem szukam znów w sobie samej przyczyny owej radości i nie znajdując jej, sama śmieję się z siebie. Bo tajemnica tej radości leży chyba w życiu samym! Głęboka ciemność nocy jest jak aksamit piękna i miękka, trzeba tylko umieć w nią spojrzeć, a nawet w chrzęście wilgotnego piasku pod ciężkimi krokami strażnika brzmi również mała piękna pieśń życia. Należy tylko umieć ją podsłuchać! W takich chwilach, Sonieczko, myślę zawsze o Was. Jakżebym Wam chętnie użyczyła owego czarodziejskiego klucza, abyście mogli również z każdej życiowej sytuacji wydobyć coś pięknego i radosnego, abyście tak jak ja umieli żyć niby w jakimś upojeniu i chodzić kwitnącą łąką. Nie pragnę Was przecież karmić ascezą ani uroczystymi uciechami. Życzę Wam również prawdziwych radości zmysłowych, ale przy tym chciałabym Wam udzielić całej mojej niewyczerpanej pogody ducha, abym mogła być o Was spokojna, że idziecie przez życie w haftowanym gwiazdami płaszczu, który Was chroni od wszystkich małostek, trywialności i niepokojów.

Jest w parku w Steglitz piękny krzew, cały pokryty czarnymi i różowo-fioletowymi jagodami. Zwisają one w ciężkich gronach wśród wielkich, pierzastych, wachlarzowych liści. Na pewno znacie to drzewo, a prawdopodobnie jeszcze lepiej znacie krzew ligustrowy, smukłe, delikatne i proste krzewy jagód i wąskie, podłużne zielone listki.

Czy znacie Platena „Fatalne widły"? Może moglibyście przysłać, lub przynieść mi tę książkę. Karol kiedyś wspominał, że czytał ją w domu. Poezje Stefana George'a są piękne. Teraz już wiem, skąd pochodzi wiersz: „Wśród szum zbóż różowych...", tak często podczas naszych przechadzek polami przez Was powtarzany. Czy moglibyście przepisać mi nowego „Amadisa", bardzo lubię ten wiersz, oczywiście dzięki muzyce Hugo Wolfa, ale nie mam go tutaj. Czy czytujecie w dalszym ciągu „Legendę o Lessingu"? Zabrałam się znowu do „Dziejów materializmu" Langego — lektura ta podnieca mnie i odświeża zawsze. Chciałabym, żebyście i Wy to przeczytali.

Ach, Sonieczko, doznałam tu wielkiego bólu. Na dziedziniec, na którym odbywam moje zwykłe przechadzki, wjeżdżają często wojskowe wozy, aż po wierzch naładowane workami, starymi żołnierskimi mundurami, koszulami, nierzadko splamionymi krwią. Wyładowuje się tutaj to wszystko, rozdziela pomiędzy cele, ceruje, następnie ładuje na nowo, aby dostarczyć to wszystko do magazynów wojskowych. Niedawno wjechał wóz, zaprzężony nie w konie, lecz w bawoły. Pierwszy raz ujrzałam z bliska te zwierzęta. Są one mocniej i szerzej zbudowane niż nasze woły, z płaskimi głowami i płasko osadzonymi rogami, czaszki mają więc podobne do czaszek naszych owiec, czarne zupełnie, z wielkimi oczami — pochodzą z Rumunii i są zdobyczą wojenną. Powożący żołnierze opowiadali, jak bardzo trudno było schwytać te zwierzęta, a trudniej jeszcze te stworzenia, przyzwyczajone do swobody, zmusić do ciągnięcia ciężarów. Okładano je tak straszliwie batem, że w końcu można było zastosować do nich słowa vae victis. Około 100 sztuk ich znajduje się we Wrocławiu, a biedne zwierzęta, nawykłe do bujnych rumuńskich pastwisk, otrzymują tutaj skąpe, marne pożywienie. Bezlitośnie wykorzystuje się je do ciągnięcia wszelkiego rodzaju wozów ciężarowych, marnieją więc szybko. Parę dni temu nadjechał znowu wóz z workami, ale tak wysoko naładowany, że biedne bawoły nie mogły przejechać przez wysoki próg bramy więziennej; wówczas towarzyszący im żołnierz — brutalny chłop — tak gwałtownie począł okładać je grubym biczyskiem, iż oburzona dozorczyni zwróciła mu uwagę, że nie ma litości nad zwierzętami. „Nad nami, ludźmi, także nikt nie ma litości" — ze złym śmiechem krzyknął żołdak i jeszcze mocniej uderzył. Zwierzęta wreszcie ruszyły z miejsca, ale jedno z nich krwawiło. Sonieczko! Skóra bawołów jest przysłowiowo twarda i wytrzymała, a jednak była rozdarta. Cicho i spokojnie stały zwierzęta podczas wyładowywania, jedno z nich, to pokrwawione, patrząc przed siebie miało na swym czarnym pysku i w czarnych, łagodnych oczach wyraz płaczącego dziecka. Wyglądało istotnie jak dziecko, które nie wie, za co tak srogo zostało ukarane, i nie wie, jak ma uniknąć bólu i okrutnej przemocy. Stałam koło zaprzęgu. Nagle zwierzę spojrzało na mnie, z moich oczu zaczęły płynąć łzy — a były to jego łzy. O najmilszego brata nie można bardziej boleśnie drżeć, niż ja w mojej niemocy drżałam z powodu tego cichego cierpienia. Jakże dalekie, jak niedościgłe, stracone na zawsze wydawać się musiały bawołowi soczyste, zielone rumuńskie pastwiska, jakże inny błysk tamtejszego słońca, powiew wiatru, odgłos ptaków i melodyjne nawoływania pasterzy. Tu — obce, przerażające miasto, głucha stajnia, wzbudzające wstręt, cuchnące, ze zgniłą słomą pomieszane siano, obcy, straszni ludzie — i razy, po których ze świeżej rany krew broczy.

Nadbiegli więźniowie, wyładowali z wozu ciężkie wory i ponieśli w głąb budynku. A żołdak wsadził ręce w kieszenie spodni i, spacerując po dziedzińcu wielkimi krokami, zaśmiał się i z cicha zagwizdał jakąś uliczną śpiewkę.

I wojna w całej swej okazałości przedefilowała nagle przed mymi oczyma.

Piszcie prędko — ściskam Was, Sonieczko

Wasza Róża

Sonieczko, bądźcie mimo wszystko dobrej myśli i spokojni. Takie jest życie i tak trzeba je przyjmować; mężnie, bez rozpaczy, z uśmiechem — na przekór wszystkiemu.

Więzienie we Wrocławiu, połowa grudnia 1917 r.

CZEGO SOBIE ŻYCZYMY?

PO CODZIENNYCH dniach i przedświątecznej krzątaninie, szczególnie uciążliwej dla kobiet, ale nie mniej tradycyjnej niż choinka w kącie pokoju i upominki dla najbliższych — załóżmy, że wreszcie odpoczywamy. Ten i ów — jeżeli nie przeraziły go trudności komunikacyjne — wyjechał do rodziny, inny postanowił swój wolny czas poświęcić całkowicie dzieciom, którymi na codzień nie zawsze może się nacieszyć, jeszcze inny poprzysiągł sobie solennie nie ruszać się ani na krok z domu, obłożyć książkami — a tyle ich i tak interesujących ostatnio wychodzi — wyspać się, wypocząć, czy choćby rozwiązywać krzyżówki.

Rzecz inna, czy te plany, nieraz naprawdę wielce rozsądne, zostaną zrealizowane. Rytm zimowych świąt jest już bowiem taki, że nawet najbardziej opornego wciągają w cykl wzajemnych odwiedzin, rodzinnych spotkań, proszonych obiadów, odrabiania towarzyskich zaległości. Jest to nieraz nieco nużące, ale z drugiej strony ma także swoje zalety. Mimo woli wzbogacamy swoją wiedzę o życiu innych ludzi, siłą rzeczy porównujemy nasze własne problemy z kłopotami innych, czasem doświadczenie czy sąd naszych znajomych czy bliskich pomaga nam w rzetelniejszej ocenie własnych kłopotów.

Często nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo w gruncie rzeczy cenimy sobie spojrzenie na swoje życie poprzez pryzmat losów innych ludzi. Czy aby nie to jest przyczyną tak ogromnej popularności dziejów radiowej rodziny Matysiaków, w której przecież nic sensacyjnego się nie dzieje, a mimo to wielu ludzi za nic nie chce opuścić ani jednej audycji i uwzględnia jej godzinę bardzo rygorystycznie w planie swych zajęć.

Nie znam bardzo dobrze szczegółów z życia rodziny i przyjaciół pani Heleny, ale jestem przekonana, że w wielu rodzinach z krwi i kości dzieje się o wiele więcej, zmiany są istotniejsze, konflikty bardziej ostre, dyskusje gorętsze, spory bardziej zagorzałe. Czasy bowiem, w których żyjemy, nie mają w sobie nic wspólnego ze stojącą wodą. Zmiany, które zachodzą w całym naszym społeczeństwie, dokonują się przecież m. in. właśnie w codziennym życiu wszystkich ludzi, i choć często nie zdają sobie oni sprawy z zależności wielkiej polityki i codziennych nieraz wydarzeń nawet jak najbardziej osobistych, więź taka istnieje, jest niezmiernie ścisła.

No dobrze, ale cóż te wszystkie rozważania mają wspólnego z zapachem choinki (bo tę plastykową nazwijmy raczej choinką przyszłości), z tradycjami „gwiazdora", z różnymi drobnymi, a przecież tak miłymi przyzwyczajeniami związanymi z tradycją świąt?

Wydaje się, że niemało. Pokolenie, które w swym życiu kilkadziesiąt razy zapalało już świąteczne świeczki, dobrze wie z własnego doświadczenia, że nie zawsze ich blaskowi towarzyszyła atmosfera spokoju i jakiegoś wewnętrznego odprężenia, które przychodzi tylko wtedy, gdy człowiek w jakiś sposób pewny jest swego jutra, lepszego czy mniej dostatniego, ale zależnego w wielkiej mierze od własnej pracy, dającego się w jakimś przybliżeniu przewidzieć, skonkretyzować.

Czy dziś jest to możliwe? Niewątpliwie tak. Jakbyśmy bowiem nie oceniali naszego obecnego życia, jeszcze nieraz bardzo trudnego, pełnego różnych komplikacji, na pewno dalekiego od marzeń, sielanki, powszechnego dobrobytu, to trudno nie przyznać, że zapanował w nim jakiś ład, jakaś stabilizacja. A nie była to rzecz tak częsta w naszych dziejach.

I jeżeli dziś składają sobie ludzie życzenia, to chyba przede wszystkim tego nawzajem sobie życzyć powinni, żeby ta atmosfera stabilizacji w naszym życiu, towarzyszyła nam przez najbliższe dziesiątki lat. Wtedy będą bowiem o wiele realniejsze i dalsze, bardziej szczegółowe życzenia: żebyśmy następne święta spędzali w nowym mieszkaniu, żebyśmy mogli sprawić sobie telewizor, lodówkę, pralkę (oczywiście na raty, ale może jeszcze tańsze niż obecnie), aby cała rodzina mogła wyjechać na święta na jakiś urlop w góry, na wieś.

Dziś, kiedy nowe ubranie jest często wydatkiem, z którym musimy czekać miesiącami, kiedy kupno płaszcza dziecku na długo zarywa miesięczny budżet, dla wielu rodzin telewizor, skuter, a cóż tu mówić o samochodzie, są równie dalekie jak gwiazda z nieba, która daje nam sygnał do wigilijnej wieczerzy. Ale pamiętajmy przecież, że jeszcze przed kilkunastu laty takim marzeniem było radio, porządniejsze buty, a nieraz po prostu najedzenie się do syta.

Nie przynieśli nam „trzej królowie" w darze tego wszystkiego, co obecnie mamy — sami dorabialiśmy się z wielkim trudem, nieraz w wielkiej męce, nieraz patrząc w przyszłość z niewiarą. Ale chyba na pewno można stwierdzić, że lata najtrudniejsze są już poza nami, że mamy prawo wierzyć we własne siły. I liczyć na własne siły. Dlatego też możemy sobie nawet pozwolić na składanie życzeń jeszcze nieco fantastycznych — jako, że nam Polakom na fantazji na ogół nie zbywa — dorosłym życzymy pięknych audycji telewizyjnych, kobietom — tanich i smacznych wyrobów garmażeryjnych, młodzieży — dobrych wyników w nauce, a dzieciom — artystycznych zabawek.

(A. R.)

Wyjaśnienie

Wyjaśniamy, że dane faktyczne, zawarte w artykule „Studenci pod lupą", zamieszczonym w numerze Magazynu Niedzielnego z 13-14 bm., pochodzą z referatu mgr Danuty Pachulicz pt. „Zainteresowania młodzieży technicznej i ich kształcenie", wygłoszonego na sesji naukowej, poświęconej zagadnieniom dydaktyki szkół wyższych, która odbyła się w Katowicach w dniach 7—9 XI. br. Za pominięcie nazwiska autorki referatu serdecznie przepraszamy.

A2 DRUGA ANKIETA PREMIOWA „MAGAZYNU NIEDZIELNEGO"

Tak, jak w poprzedniej naszej ankiecie, redakcja gwarantuje wszystkim uczestnikom obecnej ankiety absolutną dyskrecję. W wypadku publikacji fragmentów ich odpowiedzi, nie będziemy podawać nazwisk, a w razie wygrania premii, lub zdobycia nagrody, prześlemy wygraną, lub nagrodę — pocztą. Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem

23 STYCZNIA 1959 r.

PYTANIA:

1. **Czy żyje Ci się lżej, niż Twemu ojcu (matce), gdy był (była) w twoim wieku?**
2. **Kim pragnąłbyś (pragnęłabyś) zostać, gdybyś dzisiaj zaczynał (zaczynała) swoją pracę zawodową, lub naukę od początku?**
3. **Jaki zawód wymaga twoim zdaniem największego, a jaki najmniejszego wysiłku?**

Nie chcemy narzucać uczestnikom ankiety żadnych recept na sposób formułowania odpowiedzi. Forma odpowiedzi jest zupełnie dowolna. Nie interesuje nas ani kaligrafia, ani ortografia ani styl literacki — ważne jest tylko, żeby odpowiedź była zupełnie szczera i rzeczywiście odzwierciedlała poglądy autora. Może być krótka, lub długa, optymistyczna, lub pesymistyczna, byleby zawierała prawdziwe, z własnego życia zaczerpnięte fakty i własne, nie pożyczone myśli.

Koperty prosimy adresować:

TRYBUNA ROBOTNICZA, KATOWICE

i opatrzyć symbolem A2.

Na wstępie odpowiedzi prosimy podać płeć, wiek, zawód, miejsce zamieszkania oraz imię i nazwisko wyłącznie do wiadomości zespołu opracowującego ankietę. Jak już zaznaczyliśmy, dane te nie będą ujawniane na zewnątrz.

Wykorzystajcie jedną z wolnych godzin świątecznych do wysłania nam odpowiedzi na pytania ankiety A2.

Z OGŁOSZEŃ — Inteligentna z wyższym wykształceniem zapala świeczki na choinkach od zaraz.

GODY JDĄ

KIEDYŚ, jak Śląsk długi i szeroki, odbywały się w zimie wieczory prządek. Oto wspomnienie ich w opisie pochodzącym z okolic podbytomskich z 1875 r.

„W porze zimowej o zmroku wieczornym zbierają się po chatach wieśniaczych młode dziewczęta i pachołki. Dziewczęta przędą len, chłopcy zaś, pomagają niby to „strząsać paździerze", sprzeciwiają się młodym prząśniczkom, to urywając im jedwabne niteczki, to żartobliwym słowem wywołując rumieniec i dąsy wesołe... Tam to nasłuchać się można przeróżnych bajek i legend prześlicznych, tam mają jeszcze przytułek wygnane zewsząd strzygi i upiory, tam usłyszeć można jeszcze nutę piosenki ludowej". Mimo wielu urzędowych zakazów ówczesnych władz pruskich, wieczory prządek odbywały się, aż zaniechanie uprawy lnu przerwało starą tradycję zimowych spotkań. Choć od dawna już nie przędzie się zbiorowo, starsi i młodzież szukają w zimie sposobności do spotkań, pogawędki i zabawy. Nadchodzące święta zimowe, zwane na Śląsku — godami, są okazją do wielu takich zbiorowych spotkań, na których omawiało się względnie omawia się dziś jeszcze różne przygotowania do planowanych obchodów, świątecznych zabaw czy noworocznych psot. Wspomina się przy tym „Jak to dawniej bywało", i znów płyną opowieści starzyków o tym jak to się za ich młodości pracowało w kopalniach, hutach, czy o przygodach w czasie codziennych marszów z domu do pracy.

Poczynając od 13 grudnia (Łucji) do opowieści dołączają się prognostyki przyszłorocznej pogody. Pogoda bowiem dni tych ma określać pogodę wszystkich kolejno miesięcy nowego roku. Sprawa ta ma pierwszorzędne dla rolników znaczenie, ale i na naszym przemysłowym Śląsku, szczególnie przez uprawiających ogródki działkowe, bacznie obserwuje się i notuje w kalendarzach owe przepowiednie.

W miarę zbliżania się świąt przygotowania narastają. Przeprowadza się gruntowne porządki: wszystko jest myte, szorowane, a różne niepotrzebne graty idą do pieca. Błyszczące czystością mieszkanie, to pierwszy etap domowych przygotowań. Równolegle z tym idą przygotowania kulinarne. Jadło świąteczne powinno być lepsze niż codzienne, a ponadto obfite. Ma to bowiem, wedle dawnego przekonania, zapewniać pomyślność i dostatek na cały najbliższy okres. Wśród przygotowywanych na Śląsku świątecznych smakołyków zachowały się do dziś tradycyjne potrawy obrzędowe jak siemieniotka (polewka z lnianego, lub konopnego siemienia) i makówki (kluski z makiem).

Święta zimowe — gody — były obchodzone kiedyś na przełomie starego i nowego roku. Pod wpływem chrześcijaństwa wiele praktyk przesunięto i skupiono wokół kościelnego święta Bożego Narodzenia. Mając to w pamięci możemy lepiej zrozumieć właściwy sens wielu praktyk i zwyczajów. Wiadomo np., że dzień wigilijny jest dniem wróżb. Wszystko w tym dniu ma znaczenie wróżebne — budzisz się w dobrym nastroju, to cały rok będziesz dzień rozpoczynał pogodnie; nie powiedzie się coś — niedobra wróżba na cały rok itd. itd. Przyjdzie w tym dniu rano do mieszkania mężczyzna — dobra wróżba, rok będzie pomyślny, jest zaś niepomyślnym prognostykiem gdy pierwszym gościem będzie kobieta. Wieczorem w dzień wigilii dokonują starsze dziewczęta wróżb matrymonialnych. Liczy się przyniesione do izby drewka do palenia. Jeśli są one do pary, zamążpójście nastąpi jeszcze w tym roku, jeśli nie, dziewczyna pozostanie jeszcze rok panną. Nasłuchuje się, skąd pies szczeka: z tej bowiem strony należy oczekiwać poważnego zalotnika.

Powszechnie w przeddzień świąt cała rodzina gromadzi się na uroczystą wieczerzę wigilijną. Już dziś nikt nie pamięta, że wiązała się ona kiedyś ze świętem zmarłych, czego śladem jest pozostawianie jednego pustego miejsca przy wigilijnym stole i praktykowany jeszcze tu i tam zakaz wstawania od stołu. Dziś punktem kulminacyjnym wieczerzy jest łamanie się opłatkiem i składanie sobie przez domowników życzeń — co jest związane z dawną praktyką z przełomu roku, przeniesioną na dzień wigilijny.

Na wsiach po wieczerzy, resztki pokarmów zanosi się bydłu, by zaznaczyć, iż nie tylko ludzie, ale wszystko żyjące w tym dniu świętuje. Słomą zaś, która była rozesłana na stole podczas wieczerzy wigilijnej, obwiązuje się drzewa owocowe, by zapewnić wydatny wzrost urodzajów. Podczas tego odbywa się swoisty sąd nad nierodzącymi drzewami. Gospodarz przytyka do pnia takiego drzewa siekierę, jakby miał zamiar je ściąć, gospodyni broni drzewa i w jego niejako imieniu zapewnia, że w nadchodzącym roku na pewno suto obrodzi.

Po wieczerzy domownicy składają sobie różne upominki „na dzieciątko" i przy choince śpiewają kolendy. Były to kiedyś pieśni z życzeniami, mające wpłynąć na ukształtowanie się pomyślności dla gospodarstwa, dobytku i domowników.

Już z tych najogólniej narysowanych uwag widać w całym zespole zwyczajów związanych ze świętami Bożego Narodzenia wyraźny splot elementów starszych, należących kiedyś do zespołu praktyk z przełomu starego i nowego roku z elementami nowszymi, wprowadzonymi przez chrześcijaństwo. Są to święta przede wszystkim rodzinne, nasycone radością i życzliwością dla najbliższych.

JÓZEF LIGĘZA

JUŻ DAWNO NIE BYŁO — ŻYCIE RODZINNE

Ogłoszenie z „Życia Bytomskiego": „Przepraszam moją żonę za wyrządzoną przykrość i równocześnie zabraniam ob. Szymańskiej i Pankiewicz interesowania się jej osobą. Ostrowski Bolesław".

MAKABRENKO

W łódzkim „Expressie Ilustrowanym" przeczytaliśmy następującą wypowiedź jednego z uczestników narady pedagogicznej: „Uważam, że milicja schwytanemu wagarowiczowi powinna od razu spuścić dobre lanie. Nie zaszkodzi, a na pewno pozostanie na długo w pamięci. Albo przetrzymać jedną noc w areszcie za jakieś sprawki. Wstrząs będzie kolosalny..."

ROZKŁAD DŁUGÓW

Ogłoszenie z „Głosu Szczecińskiego": „Z powodu stałego rozkładu małżeństwa za długi Mieczysława Michalczyka nie odpowiadam. Halina Michalczyk..."

CZYŻBY ZŁOŚLIWOŚĆ?

O istotnym problemie środków antykoncepcyjnych na podstawie autopsji i zebranego materiału pisze pewien autor w „Kurierze Szczecińskim". M. in. wyczytaliśmy: „Natomiast jakość prezerwatyw — jak nas informują sprzedawcy na podstawie zwierzeń męskiej klienteli — stale się pogarsza; wobec nieudolności krajowego przemysłu gumowego, zachodzi chyba konieczność częściowego importu".

BIEDACZEK NIE ZNALAZŁ

„Dziennik Bałtycki" zamieszcza obrazki z sali sądowej. Oto jeden z nich: „Henryk D. oskarżony został o pobieranie wysokich łapówek w zamian za obietnicę załatwienia przydziałów na mieszkania. Zapytany przez jednego z „petentów" gdzie załatwia wspomnianą sprawę, nie umiał wymienić odpowiedniego urzędu. Po prostu — nie wiedział. — To prawda — zeznawał — że dowiedziałem się o tym niedawno. Ale również prawda, że chodziłem po mieście i szukałem. Szukałem ludzi, którzy potrafią serdecznie i po ludzku załatwić taką sprawę. Wierzyłem, że znajdę takich ludzi. I dlatego — to nie było zwykłe oszustwo".

OKAZYJNA CHOROBA

Komendant dzielnicowy MO w Łodzi — Śródmieście, opowiada reporterowi „Głosu Robotniczego": Onegdaj w „Domu Mody" przy Piotrkowskiej zatrzymaliśmy młodą dziewczynę, która w tym sklepie dokonała pięciu kradzieży. Oświadczyła bezczelnie milicjantom — jak tu nie kraść, kiedy kobiety trzymają pieniądze „na wierzchu". Aż ręka świerzbi — Tylko brać!"

POTĘGA WŁADZY MINISTRA

„Głos Pracy" w informacji własnej z Wrocławia pisze. „Mija właśnie rocznica spotkania wrocławskich tramwajarzy z posłem ziemi dolnośląskiej, min. Rapackim. Szalety znalazły się wówczas na honorowym miejscu, wśród poruszonych przez tramwajarzy spraw. Minister zanotował i... 2 szalety już stoją, 3 jest w budowie, a pozostałe 3 staną w przyszłym roku".

MÓWIŁ CHŁOP DO TRUPA — BO AUTOR... TAK CIICIAŁ

W „Głosie Koszalińskim" ukazał się felieton pod tytułem „Kłopoty z garażem". Oto jego fragment: „...garażuje swój wóz w kostnicy Szpitala Miejskiego w Koszalinie. Z nieboszczykami zżył się do tego stopnia, że od czasu do czasu, będąc w dobrym humorze, figluje z nimi, naciera im stopy śniegiem, podszczypuje i rozmawia — jak równy z równym".

KICHAJ PAN NA TO

W liście do „Gazety Zielonogórskiej" skarży się jeden z czytelników: „Wracałem niedawno z ostatniego seansu w kinie „Nysa". Byłem straszliwie zakatarzony. Na rogu ul. Świerczewskiego kichnąłem... raz, drugi, trzeci. Naraz wyłoniły się zza węgla dwie sylwetki milicjantów. Spojrzeli na mnie surowo i wiecie co powiedzieli? — ...Obywatelu, jest już po godzinie dziesiątej. Nie zakłócajcie spokoju".

PLOTKI

Motto: „Z plotkami to tak jak z cytrynami w „Delikatesach" — albo są, albo ich nie ma..."

Jedną z najpopularniejszych śląskich aktorek jest bez wątpienia Maria Artykiewicz. I w Operetce i w teatrze zawsze święci triumfy. A jeszcze największy triumf odniosła Maria Artykiewicz w radio. Na „Barbórkę" wzniosła na falach eteru toast na cześć górników, całując ich w świeżo wyszorowane mordeczki. Teraz bez przerwy otrzymuje pani Maria telefony od górników stanowczo domagających się spełnienia toastu. Nie pozostanie p. Artykiewicz chyba nic innego — jak odrobienie w najbliższym czasie pełnej szychty górniczej... W całowaniu..

* * *

Nie ma plotek w naszym „Magazynie" bez Zbyszka Cybulskiego. Ale co zrobić, kiedy ten niezwykle zdolny aktor, ciągle zaskakuje nas czymś nowym. Ostatnio wspólnie ze swym przyjacielem Jerzym Kobielą wyreżyserował w „Teatrze Wybrzeża" nową sztukę Jerzego Broszkiewicza „Jonasz i błazen" znów osiągając pełny sukces. Tym większy, iż młodzi reżyserzy wzbogacili komedię o szereg pomysłów zaskakujących nawet samego autora, który na premierze bawił się z całą publicznością, odkrywając nieznane karty swojego własnego dzieła.

* * *

Niezwykłe perypetie przechodzi obecnie kierownictwo Operetki Gliwickiej. W poszukiwaniu współczesnego polskiego repertuaru, napotkali na komedię muzyczną sprzed 10 lat, napisaną wówczas przez Macieja Słomczyńskiego, a skomponowaną przez Zygmunta Wiehlera „Rycerz szalony". Rozpoczęto rozmowy z kompozytorem, mającym upoważnienie do pertraktacji również i od autora, uzyskano zgodę na wystawienie „Rycerza" od Centralnego Zarządu Teatrów, wzięto się już za kostiumy, scenografię i opracowanie muzyczne, gdy nagle autor postawił veto. Uważa on „Rycerza szalonego" za dzieło młodości i zapragnął wycofania go z teatru. A tymczasem operetka uważa „Rycerza" za świetną sztukę i ani myśli rezygnować z jej wystawienia. Obecnie pertraktacje trwają — no i zobaczymy, co będzie dalej.

Wesołych Świąt
oraz
Do Siego Roku

życzy swym Klientom

ŚLĄSKA RZEMIEŚLNICZA SPÓŁDZ. PRACY MALARZY w KATOWICACH

WESOŁYCH ŚWIĄT
oraz
DO SIEGO ROKU

życzy P. T. Konsumentom

Dyr. Państw. Przeds. Gastronom.
„RARYTAS"
K-ce, ul. Kochanowskiego nr 3

WESOŁYCH ŚWIĄT
oraz
DO SIEGO ROKU

ŻYCZY P.T. KONSUMENTOM

DYREKCJA
PAŃSTW. PRZEDS. GASTRONOM.
KAWIARNIA „KRYSZTAŁOWA"
KATOWICE, ul. Warszawska nr. 5

WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI WSZYSTKIM SWOIM ODBIORCOM Z OKAZJI

ŚWIĄT I NOWEGO ROKU 1959

ŻYCZY

MIEJSKI HANDEL DETALICZNY
ART. PRZEMYSŁOWYMI
w CZĘSTOCHOWIE

»Hula« Hula w Katowicach

Epidemia „hula - hoop" dotarła do Katowic! Wystarczy spojrzeć na zdjęcie, aby przekonać się, iż fakt ten nie ulega najmniejszej wątpliwości i dlatego musimy się nim zająć jak najpoważniej. Stąd też podajemy kilka istotnych, naukowych wiadomości. Każdy hulahupek i każda hulahupka (jesteśmy przekonani, iż słowo to znajdzie się wkrótce w słowniku języka polskiego redagowanym przez prof. W. Doroszewskiego) powinni się zapoznać z tymi rzeczowymi uwagami, nim założą kółka na siebie i zaczną kręcić...

„Hula" można tańczyć solo, we dwójkę, a nawet z samym... sobą, jak to widzimy właśnie na zdjęciu Jolanty Haniszówny, tańczącej ze sobą jako „Lalecka z saskiej porcelany". Wymaga to oczywiście odpowiedniego kunsztu, ale jak się ma te warunki co Jolanta Hanisz...

Taniec w obręczy jest szczególnie odpowiedni dla osób z wagą nie tyle odpowiednią ile odpowiedzialną, o czym przekonuje nas najlepiej Florian Drobnik. Z garderoby aktorskiej na wpół ubrany wyskoczył p. Drobnik, by zademonstrować nam swój popis w „hula".

* * *

Najważniejszą rzeczą w „hula" jest oczywiście koło, autentyczne koło z plastyku. Obręcze z drzewa, wikliny czy innego materiału są tylko nędznym surogatem, namiastką, czyli po polsku ersatzem. Ale my nadążamy za postępem cywilizacji i miejmy nadzieję, że już w najbliższym czasie sklepy MHD przystąpią do sprzedaży kół „hula".

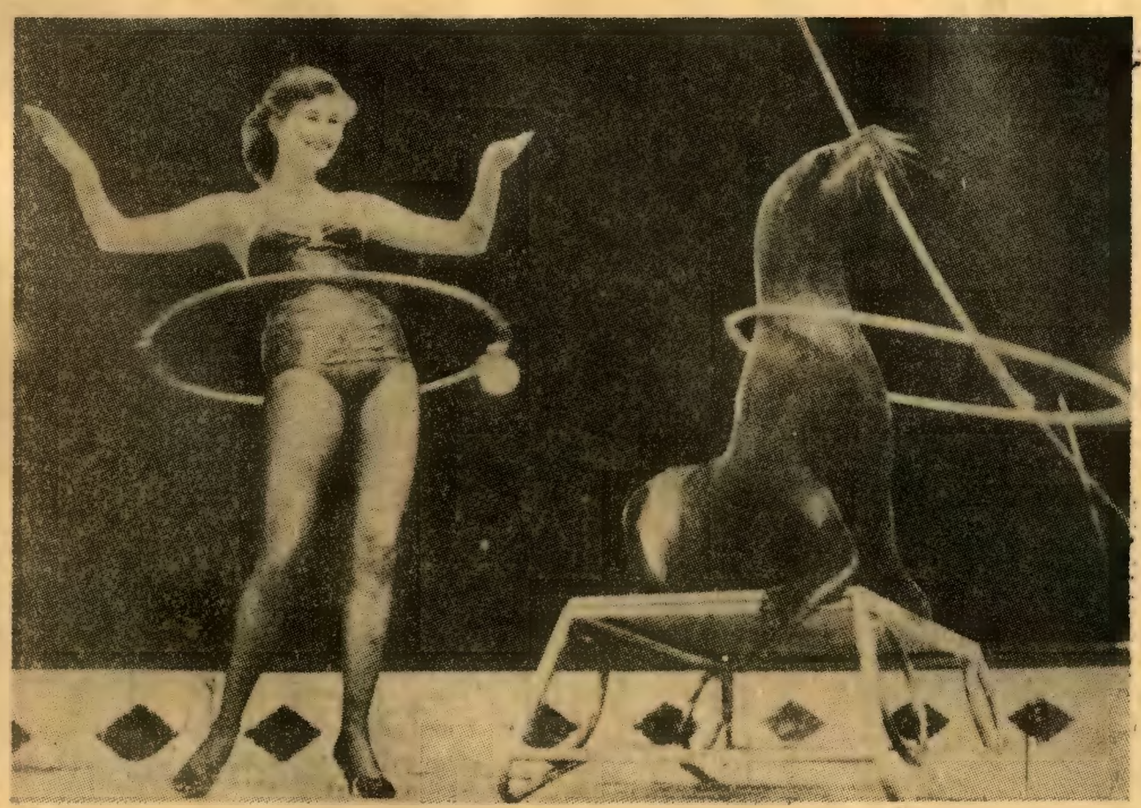

Fotoi W. Dziurzycki

Obręcze z drzewa, wikliny czy innego materiału są tylko nędznym surogatem, namiastką, czyli po polsku ersatzem. Ale my nadążamy za postępem cywilizacji i miejmy nadzieję, że już w najbliższym czasie sklepy MHD przystąpią do sprzedaży kół „hula".

Najważniejszą rzeczą w nim założą kółka na siebie i zaczną kręcić...

A więc według dokładnie niesprawdzonych jeszcze danych dotychczas wyprodukowano 27.324.879 obręczy (mowa tu tylko o plastykowych inne się nie liczą!!!), które pokrywają jednak zapotrzebowanie w minimalnym stopniu i stąd produkcja ich zwiększa się z każdym dniem.

W Polsce wyprodukowano na razie 6.854 kołą, jednakże wobec ogromnego zainteresowania, wiele wytwórni nastawiło się w chwili obecnej wyłącznie na wyrób plastykowych obręczy, które już w najbliższym czasie znajdą się w sklepach MHD „użytki kulturalne"

Korzyści wypływające z uprawiania „hula - hoop" z punktu widzenia lekarskiego są następujące:

Świetna gimnastyka:

Doskonałe pobudzenie krążenia:

Cudowny odpoczynek po wyczerpującej pracy (relaks!!!)

Świetna zaprawa i kondycja (ważne dla sportowców);

Doskonały trening zmysłu równowagi;

Dobre ćwiczenie dla mięśni całego ciała;

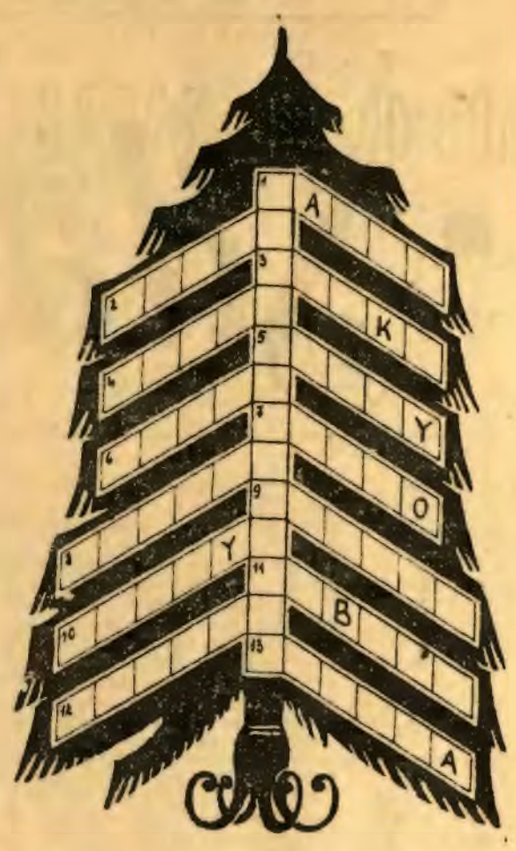

CHOINKA ŚWIĄTECZNA

Pod choinką znajdują się następujące podarunki:

cybuch, czako, imbryk, łyżwy, meble, narty, piżama, radio, sanki, statyw, świder, teczka, wazon.

Powyższe wyrazy należy tak rozmieścić w podanej figurze, aby litery środkowego rzędu pionowego — czytane z góry na dół — dały rozwiązanie.(W rozwiązaniu a — ą). Dla ułatwienia, kilka liter umieściliśmy na właściwych miejscach.

Wśród czytelników, którzy w terminie do 31 bm. nadeślą trafne rozwiązania jednego chociażby z powyższych zadań, rozlosowane zostaną nagrody książkowe. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres: „Trybuna Robotnicza", Katowice, ul. Mickiewicza 9, z dopiskiem (na kopercie): **Zagadki świąteczne.**

Wszystkiego po trochu

Krzyżówka

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 5 ciało niebieskie, 8 otrzymujesz przy kupnie, 9 rzemieślnik, 11 przewozi towary i pasażerów, 12 coś do szycia grubymi nićmi, 14 może być życiowa, procentowa, 15 spór, waśń, 16 zwierzę gruboskórne, 17 sześcianek do gry, 19 miasto na Śląsku, 21 wstawia klapki, 23 gospoda przydrożna, 24 roślina posiadająca kielich kwiatowy opatrzony w kolce, 26 brak rozumu, 27 w mat. — funkcja kąta, 28 źrebaki, 30 owad, 32 ma zastosowanie przy cuceniu, 36 ostrze noża, 38 rodzaj hermetycznie zamkniętego kotła, 40 wydziały uniwersyteckie, 41 wydziały socjalizmu, 43 łuska pomsku, 44 uprawniały do nabycia atrakcyjnych towarów, 45 kpy, głupcy, 46 marionetka, 47 o nim mówi się w zdaniu, 48 chwyty prawnicze, wybieg.

Pionowo: 1 kawałek papieru, 2 odzienie, 3 bierze udział w grze, 4 nie zachmurzone, 6 wysyła lub przyjmuje fale, 7 miasto w Iranie, 8 nie może obejść się bez tytoniu, 9 skwaśniałe, 10 brzemię, 11 środek, droga, 13 poważne uszkodzenie statku, 18 grajcarek, 20 turysta wysokogórski, 21 walka, bitwa, 22 jubiler, 23 chmurka, 25 w muz — zespół dziewięcioosobowy, 29 przedmiot, 31 służą do transportu mleka, 33 kraj w Ameryce Płn., 34 trunek, 35 dzierżawa, 36 sygnał samochodowy, 37 zniewaga, 38 excess, 39 mała kanapa, 42 pojazd zimowy, 43 u mahometan — niewierny.

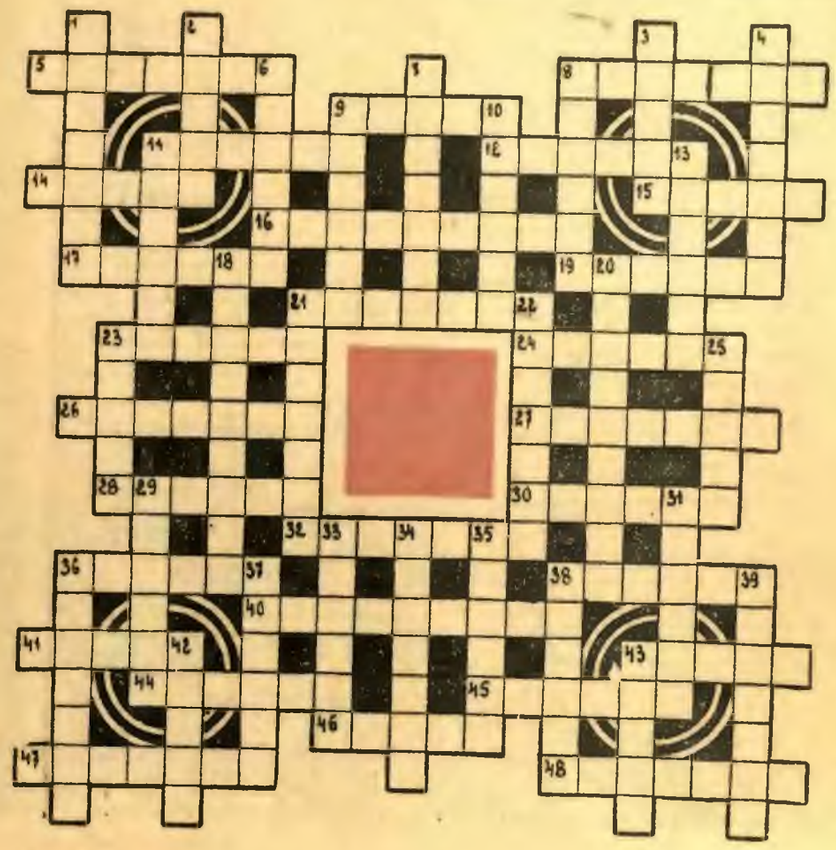

QUIZ

Zadania zilustrowane przez nas na poniższych czterech rycinach wcale nie są trudne. Wystarczy przez chwilę pomyśleć, aby znaleźć prawidłową odpowiedź. Spróbujcie...

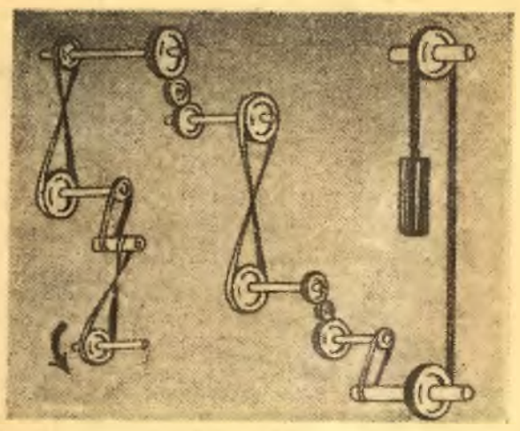

Zad. 1 Czy przez obrót bloku widocznego w lewym dolnym rogu rysunku w kierunku oznaczonym strzałką, ciężar zawieszony na linie będzie opadał, czy też podniesie się do góry?

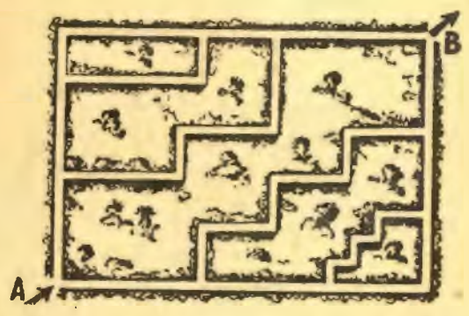

Zad. 2 Prosimy o szybką odpowiedź: która ze ścieżek ogrodu pomiędzy punktem A i B jest najkrótsza?

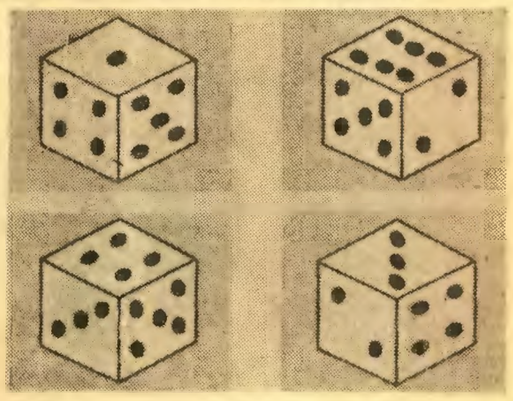

Zad. 3 Trzy z tych kości do gry mają rozmieszczenie oczek dokonane według wspólnej reguły. Czwarta — odmienne. Wskaż ją.

(Odpowiedzi zamieszczamy wewnątrz numeru)

Znaczenie wyrazów:

1 — 14 dawny żaglowy okręt wojenny, 2 — 15 członek zespołu baletowego, 3 - 16 sekundant, 4 — 17 jeleń obszarów arktycznych, 5 — 18 wyciąg roślinny, 6 — 19 poczucie godności własnej, 7 — 20 środki pieniężne, 8 — 21 mebel, 9 — 22 masarz, 10 — 23 ogłoszenie, 11 — 24 część prasowej, 12 — 13 istotna cecha, właściwość, 13 — 3 błazen, 14 — 4 pracownia artysty - plastyka, 15 — 5 kwestia do rozwiązania, 16 — 6 związek organiczny występujący w herbacie i kawie, 17 — 7 pieczeń wołowa, 18 — 8 wszystkie egzemplarze jakiegoś czasopisma, które ukazały się w ciągu roku, 19 — 9 ginekolog, 20 — 10 przeszkody ze zwalonych drzew i drutu kolczastego, 21 — 11 duży ogień, 22 — 12 leczenie, 23 — 1 potocznie lichy tenor, 24 — 2 lokal rozrywkowy.

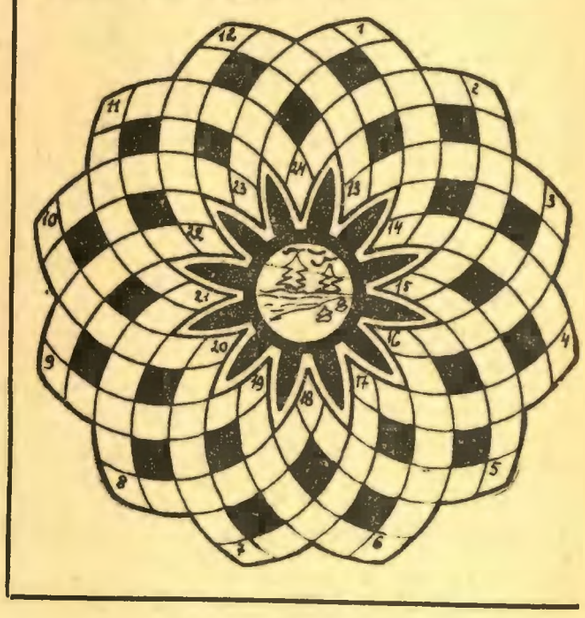

H. E. BATES

mój wujek Silas

WUJEK mój Silas i wujek mój Kosma należeli do zgoła odmiennych światów, usposobienia jednak mieli pokrewne. Wuj Kosma wzrostu był niedużego, zawsze pięknie woniejący, zawsze wytwornie odziany, zawsze w pilśniowym, zielonym kapeluszu, ze złotym sygnetem na małym palcu prawej ręki, z prześlicznym brelokiem z granatu u dewizki. Nosił też zręczną laseczkę o srebrnej gałce, palił tylko cygara i zaiste wyglądał na to, czym był w życiu — na pożeracza serc niewieścich. Jeśli wujek mój Silas był w naszej rodzinie czarną owcą, to wujek mój Kosma był owcą niemniej czarną, lecz z innych zupełnie powodów. Postępował mianowicie w sposób, którego nigdy nikt nie mógł mu wybaczyć. Spędzał wszystkie zimy za granicą. Przysyłał nam stamtąd pocztówki, na których widniały palmy w Mentonie, zatoka w Neapolu, Wezuwiusz, gondole w Wenecji, albo on sam w słomkowym kapeluszu na tle ruin Pompei. I pisał tak: „Jutro jadę do Grecji i do Port Saidu, a stamtąd skoczę na Cejlon". Fama głosiła, choć nikt tego otwarcie nie mówił, że wuj Kosma ma w Nicei jakąś damę serca, wspominano też o pewnym skandalu w Colombo. Powracając wiosną do domu, wuj Kosma przywoził świeżutkie, prosto z drzewa pomarańcze, sycylijską ceramikę, muszle z mórz południowych, grudki kwarcu z żyłkami złota, wojenne toporki dzikich wodzów, oraz informacje, jak należy poprawnie jeść spaghetti. Igrając brelokiem u dewizki opowiadał przedziwne historie o gorących gejzerach, o dalekich wysepkach południa, o bananach po dwadzieścia sztuk za pensa, lub o tym, jak nieomal nie doszło do pojedynku między nim, a pewnym Prusakiem w Kairze. Kosmopolita, wytworniś, uwodziciel — wujek mój Kosma robił na każdym ogromne wrażenie.

Tylko nie na moim wujku, Silasie.

— Długo coś, Kosmo, nie było cię — mawiał na powitanie. — I co przez ten czas zwojowałeś?

— Co zwojowałem? Kiedy ty siedziałeś w dziupli i hodowałeś agrest, ja zwiedziłem pół globu!

— Dobra, dobra — odpowiadał wuj Silas. — Dobra, dobra. To ty tak powiadasz. Kto cię tam wie? A możeś ty całą zimę przesiedział w pensjonacie w Brighton?

— Ach, tak! — wołał wuj Kosma. — Więc mi nie wierzysz? Czekaj, zaraz ci oko zbieleje, niech tylko opowiem co mi się przytrafiło w drodze do Adelaidy...

— Dobra, dobra. Opowiadaj. Nikt ci nie broni.

— No to słuchaj. Na przykład to. W Assyrii jest ogromna pustynia, nietknięta dotąd ludzką stopą. Trzeba trzech lat, aby ją przemierzyć na wielbłądzie. Otóż pewnego dnia...

— Przejechałeś tę pustynię?

— Nie, ale...

— Więc skąd u licha wiesz, że trzeba na to trzech lat?

— No, wiem...

— Zaraz tak pomyślałem — mówił wuj Silas. — Właśnie tak przypuszczałem. Słyszałeś o tym, Kosmo, słyszałeś i tyle. Wiele rzeczy się słyszy, a pożytku z tego mało. Weźmy choćby kobiety.

— Ach, tak! Proszę bardzo.

— Jak tam z twoją Niceą?

— Nie mam w Nicei nikogo.

— No, proszę. Zaraz tak myślałem. Wiele hałasu o nic.

— Ona mieszka w Monte Carlo.

— Dobra, dobra. Też nic nadzwyczajnego.

Ugodzony w najczulsze miejsce wuj Kosma zaczerpnął tchu, łyknął ostrożnie winka z piwnicy wuja Silasa, jakby to była trucizna na szczury, oblizał wargi, po czym rzekł:

— W ogóle, Silasie, nie masz o niczym pojęcia. Kobiet mam znacznie więcej i nie tylko w Monte Carlo. Jedna jest w Mentonie, jedna w Marsylii i dwie w Wenecji. W starożytnym pałacu w Neapolu mieszka jeszcze jedna, poza tym dwie, gotowe dla mnie na wszystko, w Rzymie, dalej młodziutka Greczynka w Atenach i dwie rozkoszne Syryjki w Port Saidzie. Wszystkie one po prostu jedzą mi z ręki. W Colombo jest pewna hrabianka, a w Singaporze mam Norweżkę, nie licząc pięciu czy sześciu uroczych Francuzeczek z Saigonu. No i oczywiście w Japonii...

— Chwileczkę — przerwał wujek mój Silas. — Przecie za granicę jeździsz podobno dla zdrowia?

... w Hong-Kongu znam jedną Hiszpankę, która ma żółwia wytatuowanego na...

— Dobra, dobra. Też nic wielkiego. W Harlington „Pod Łabędziem" kelnerka ma kukułkę.

— Wiem — wtrącił wuj Kosma. — To ja kazałem ją wytatuować. Na pamiątkę naszej miłości. Dlatego powiadają teraz, że najwcześniej można zobaczyć w Anglii kukułkę w Harlington.

To także nie zrobiło na wujku Silasie wielkiego wrażenia. Obojętnie pociągnął tęgi łyk wina, łypnął nabiegłymi krwią oczyma w sufit i przybrał kostyczną, pełną sarkazmu minę. Kiedy zaś wuj Kosma opowiedział historię dwóch mniszek z Bolonii, wujek mój Silas poczęstował go dykteryjką o siedmiu adwentystkach w shegnesskich kąpielach. Kiedy wuj Kosma wspomniał o Biarritz, gdzie stał w samej koszuli przed lufą pistoletu, na drugim końcu którego szalał zazdrosny mąż — wujek mój Silas przelicytował go wspomnieniem z Bedfordshire, gdzie równie zazdrosny leśniczy przestrzelił mu kapelusz dubletem z dwururki. Im górniej piął wuj Kosma, tym weselszy stawał się wujek mój Silas.

— Opowiadałem już — zapytał wuj Kosma — o trzech tygodniach w Arles, jakie spędziłem z pewną francuską księżną?

— Nie — odparł wuj Silas. — A ty słyszałeś o miesiącu, który przeżyłem z księżniczką ze Stoke Castle? Z lady Zuzanną? Pamiętasz ją, co?

— Wiesz, ja... kiedy to było?

— Zimą dziewięćdziesiątego trzeciego. Musisz ją pamiętać! Dwa razy na tydzień przyjeżdżała koczem do Harlingtonu, z lokajem. Nosiła czarny płaszcz na czerwonej podszewce.

— Brunetka?

— Ta sama. Czarna. Długie, czarne włosy, czarne oczy i śliczne, czarne rzęsy. Urocza.

— No, jasne! Pamiętam doskonale! Ja...

— Czekaj no, Kosmo. Pamiętasz, co o niej mówili?

— Czy...

— Że nawet nie spojrzy na żadnego chłopa — ciągnął wujek mój Silas. — Nigdy. Że chłodna, jak żaba. Niedotykalska. Zjeżdżali do niej faceci zewsząd, z Londynu, z całej wyspy. I nic. Siedziała w zamku, wyglądała oknem i malowała widoczki. Pamiętasz?

— Ja...

— Ale zamek w Stoke znasz? Stoi tuż nad rzeką.

— A jakże. Pewno, że znam.

— Tuż nad rzeką — mówił wuj Silas. — Więc tamtej zimy łowiłem w niej ryby, wiesz, tak ukradkiem, na kłusa. Idę raz z koszem pełnym węgorzy, śmykam się pod zamkowym murem, dochodzi szósta rano, aż tu ona mnie cap...

— Jaka ona?

— No ona. Księżniczka. Siedziała pod murem ze sztalugami, malowała. Jasno już było, więc malowała. Mówiła potem, że chciała uchwycić świtanie nad wodą. — „Ach, ty kłusowniku" — powiada. Co miałem robić. Byłem gotów. Chwyciła mnie przecie na gorącym uczynku.

— No i co?

— Śmieszna historia, Kosmo. „Nie nikomu nie powiem — odzywa się — ale musisz iść ze mną do zamku. Tak jak stoisz, a ja cię będę malować. W tych starych łachach. Z tymi węgorzami." — Dobra — powiadam i poszliśmy do zamku. Tego ranka zaczęła malować mój portret. „Cała rodzina pojechała — powiada — za granicę na zimę i jestem sama jedna nie rachując kucharza. Od dzisiaj — powiada — możesz co dzień iść do rzeki po ryby, byleś potem był tutaj, w zamku, żeby pozować."

I wujek mój Silas, pociągając co chwila z kielicha, opowiadał, jak to całutki tydzień chodził raniutko po węgorze, a potem boczną furtką wślizgiwał się do zamku i pozował księżniczce. W jej pokoju. Aż raz coś się przydarzyło. Pewnego dnia deszcz lał, jak z cebra, całutki dzień i jeszcze noc. Kiedy wujek przyszedł rano nad rzekę, okazało się, że woda wylała i zniosła kładkę wiodącą do zamku. Musiał więc nałożyć prawie sześć mil drogi i przyszedł do pałacu dopiero o ósmej. Wśliznął się, jak zwykle, bocznym wejściem i poszedł na górę, prosto do pokoju księżniczki, która akurat stała przed wielkim zwierciadłem i malowała swój własny akt.

— I na tym koniec? — zapytał wuj Kosma.

— Co znowu! To dopiero początek.

— Więc co zrobiła?

(DOKOŃCZENIE NA STRONIE 11)

ŚWIAT — zwykł mawiać wujek mój Silas — całkiem inaczej wygląda z czubka drabiny.— Wniosek ów wysnuł wuj z długoletnich osobistych doświadczeń, gdy w latach sześćdziesiątych — siedemdziesiątych trudnił się dekarstwem.

Zawód ten przynosił duże dochody, roboty nie brakło, toteż wujek z czasem kupił sobie klacz oraz dwukółkę i rozjeżdżał po okolicy kryjąc dachy rozlicznych domów, altany, stodoły i obory.

Umiał trzymać się poszycia czy ścian w marcowych zawiejach niczym małpa gałęzi, a różnobarwne gonty układał mistrzowską ręką w przepiękne wzory. Jak prawdziwy artysta, prace swe opatrywał podpisem. Nie tyle podpisem raczej, co znakiem, który stanowił dumny i czupurny kogut o potężnym grzebieniu i rozpostartym na kształt wachlarza ogonie. Koguty swe wuj Silas skręcał ze słomy i przybijał pod każdym wykonanym przez siebie dachem.

Z czasem znak ów stał się tak popularny, jak mosiężne talerze golibrodów i w końcu wszedł w przysłowie: kiedy kogut pracuje, niech się kury pilnują.

Pewnego dnia wujek mój Silas poprawiał dach nad jednym z bedfordzkich sklepów. Na dole, we właściwym sklepie sprzedawano wstążki i perkaliki, wełny i kapelusze, na pierwszym zaś piętrze pracowało ze dwadzieścia młodych szwaczek pod czujnym okiem starej modniarki, która, wedle słów wuja Silasa, zamiast biustu wyhodowała sobie dwa pastewne buraki, a zamiast serca — cierpką ulęgałkę. Była to kobieta niezwykle tęga, a przy tym surowa i podejrzliwa.

Za każdym razem, gdy wuj Silas wspinał się po drabinie, starucha gdakała, niby kokosz nad pisklętami. Kiedy zaś zstępował na dół — stawała w oknie osłaniając swoje „szwaczusie" przed niecnym jastrzębiem. Tak przy tym kraśniała na gębie — mawiał wujek mój Silas — jakby już, już miała znieść jajko.

Któregoś dnia zamówiono niespodzianie w pracowni żałobne suknie i szwaczki miały mnóstwo pracy. Siliły się przy tym na powagę, jak by cudza śmierć dotknęła każdą z nich osobiście, co najgorsze zaś, nie miały czasu spojrzeć, choćby przelotnie, na wuja. Prócz jednej, co prawda. Milutkie to stworzenie o kasztanowych włosach siedziało tuż pod oknem i kiedy wuj Silas wspinał się na dach lub schodził na ziemię — unosiło za każdym razem głowę i uśmiechało się do niego. Włosy zaś miało rudo-kasztanowe, puszyste i połyskujące, jak piórka kury. Wchodząc po raz nie wiem już który na dach, wuj Silas dostrzegł, iż okno pracowni jest lekko uchylone.

— Pięknie dzisiaj na świecie — zagadnął dziewczynę.

— Bardzo pięknie...

Nie rzekła nic więcej. Starczyło jednak i tego, by wujek mój Silas omal nie spadł z drabiny. Głos jej bowiem brzmiał tak czule i słodko, iż ugięły się pod nim kolana. Schodząc na ziemię znów się odezwał:

— Kiedy ta stara prukwa idzie na obiad?

— Wcale nie idzie. Jada tutaj.

— A kiedy ty idziesz?

— Wcale nie idę. Także jadam tutaj.

Minąwszy okno usłyszał głos starej, która warczała:

— Nie gap się w okno, Elżbieto, pilnuj roboty. Przecie o drugiej niosę suknie do przymiarki.

Za pięć druga wujek mój Silas ujrzał wychodzącą ze sklepu prukwę z owiniętym w brązowy papier tobołem pod pachą, zaś punkt o drugiej wspiął się do okna, gdzie począł wdzięczyć się do szwaczek. Dziesięć po drugiej był już w pracowni z miną koguta w kurniku. Dziewczęta ćwierkały i świegotały, podczas gdy wujek splatał ze słomy broszkę w kształcie serduszka dla siedzącego tuż pod oknem stworzenia o kasztanowych włosach.

(Ciąg dalszy na str. 11)

GOFFY Windsor był to chłop rosły, kościsty, o końskiej gębie i długich, strusich nogach. Zawsze się przechwalał, że potrafi przebiec milę w pięć minut.

Wujek mój Silas, który nogi miał, jak stół bilardowy i rzecz jasna nigdy się niczym nie przechwalał, twierdził, że niegdyś ścigał się z Goffym na dystansie pięciu mil i wygrał, jak chciał.

Ludzi podobnych Goffy'emu chodzi po świecie mnóstwo.

Jak się już rzekło, takich bywa wielu. Ale po latach, starzejąc się, zaczynają wspominać, jak to przez tydzień, wieczór w wieczór wypijali duszkiem „litra", jak wychodziły im serie po sto karamboli, jak jednym rzutem, na ślepo i do tego lewą ręką kładli kręgle, jak w 1899 — nie, co mówię — w 1897 roku poprawili o ileś tam sekund rekord świata na jedną milę, chociaż nigdy go nie uznano oficjalnie.

Tak właśnie rzecz się miała z Goffym. Niechaj tylko sobotnim wieczorem zejdzie się kilku gości „Pod Złocistym Łabędziem" — już nasz Goffy demonstruje cios w nerki, którym zdobył w 1891 mistrzostwo Anglii wraz z Irlandią w wadze półśredniej. —

Pewnego razu Goffy dopadł jakiegoś młodzieńca w bajecznie kolorowym swetrze i nuże bujać o pięciomilowym biegu w Crystal Palace, o tym jak zdublował wtedy całą stawkę i tak dalej, kiedy wuj Silas nagle przerwał mu ten popis.

— Goffy — odezwał się — miler z ciebie był jak cholera, to fakt, ale długie dystanse biegałeś kiepsko. Na pięć mil podejmuję się wygrać z tobą jeszcze dzisiaj nawet.

— Nie pleć głupstw — odparł Goffy.

— To nie głupstwa — ciągnął wuj Silas. — Wyzywam cię. Jeśli ten młody człowiek zechce postawić parę groszy na boczku — pobiegnę z tobą pięć mil. Gdzie i kiedy zechcesz.

— Doskonale — wtrącił młodzieniec w barwnym swetrze — chętnie postawię coś niecoś. Proszę bardzo.

Więc się umówili, że Silas i Goffy za trzy tygodnie, w niedzielę rano pobiegną z Carlton do Solbrook, szosą nad rzeką.

— Nie chcę się nad tobą pastwić — rzekł Goffy — dam ci milę for.

— Nie potrzeba — odparł wuj Silas. — Ale wiesz co? Daj mi pięć minut for, dobra?

— Proszę bardzo.

— I pobiegniemy całkiem sami? Żadnych sędziów, żadnych motocykli. Nikogo. Dobra?

— Proszę bardzo — powtórzył Goffy.

Uścisnęli sobie dłonie, a młodzieniec w kolorowym swetrze złożył u oberżysty pieniądze. Następnego dnia Goffy rozpoczął treningi. Odziany w owerol i trampki kłusował co rano przez wieś, a wieczorami popijał w oberży porter, klepał się po piersiach i podtykał każdemu pod nos łydki. — Patrzcie, jakie krzepkie mam mięśnie!

Wujek mój Silas zaś nie czynił przez cały ten czas nic zgoła. Nie trenował ani razu, picie porteru zaś uważał za głupotę. Nie przechwalał się też niczym, przeciwnie nawet, po trzech dniach wyznał, że ischias nie daje mu sypiać po nocach.

— Ischias? — dopytywano się. — A co będzie z biegiem?

— Nic strasznego — odpowiadał wujek mój Silas. — Wszystko w porządeczku. Choć czasami łapią mnie skurcze. Chroniczne.

Tymczasem wszyscy już niemal mówili tylko o biegu i porobiono wysokie zakłady. Kiedy rozeszła się wieść, że wuj Silas nie trenuje, że cierpi na ischias oraz chroniczne skurcze — zakłady doszły do 10:1 przeciwko wujkowi.

Tegoż jeszcze wieczoru wuj Silas obgadał sprawę z Walterem Hawthornem i następnego ranka Walter rozgłosił, że wuj Silas cierpi na reumatyzm i przewlekłe zapalenie stawów, na domiar złego zaś ostatnio czepiły się go czyraki.

Ogólny wniosek był następujący — wujek mój Silas przegra niechybnie, wobec czego Walter porobił tego dnia grube zakłady po 20:1 przeciw wujkowi. Wieczorem, w wilię biegu wuj Silas miał atak i w niedzielę rano zakłady stały już 33:1 przeciwko niemu.

Wyścig rozpocząć się miał o 10 przed oberżą „Pod Koroną" w Carlton. Pierwszy na starcie zjawił się Goffy.

Punktualnie o godzinie dziesiątej wuj Silas ruszył powolnym truchcikiem, na podobieństwo ociężałego zwierzęcia, które nie umie i nie lubi się śpieszyć.

Wujek kłusował z pięć minut, po czym ułożył się najspokojniej w poprzek szosy. Leżał tak czas jakiś wypoczywając wygodnie i dysząc coraz równiej, póki w oddali nie ukazał się zasapany, strusiowaty Goffy.

Przystanął i pochylił się nad wujem. — Silas — wysapał — co ci jest? Masz dość?

Wujek mój Silas leżał na wznak i jęczał.

— Potrzebna ci pomoc? — pytał Goffy. — Co mam zrobić?

— W tylnej kieszeni... — wyszeptał wuj Silas. — W tylnej kieszeni... flaszka...

Goffy dźwignął wuja, wyciągnął flaszkę i przytknął ją do ust Silasa. — Co to jest, Silas? — zapytał.

— Whisky — wybełkotał wuj Silas. — Łyknij i ty...

Goffy'emu żal się zrobiło współzawodnika. Pomyślał sobie, że wuj Silas cierpi na ischias i zapalenie stawów, że wczoraj miał atak i pociągnął solidny łyk, aby pokrzepić się nieco.

— Goffy — wyszeptał wuj Silas — może dzisiaj widzimy się ostatni raz... jeśli tak... chcę, abyś wiedział... nie czuję do ciebie... żalu...

Goffy, który od szóstej rano nie miał nic w ustach, a od dwu tygodni pił bardzo niewiele i to tylko porter — łyknął jeszcze raz.

— Jak myślisz — wystękał wuj Silas — dasz radę zanieść mnie do tamtej chałupy? Zanieś mnie, Goffy.

Goffy rozejrzał się i spostrzegł o dobre pół mili wstecz stojący przy szosie domek. Zabrakło mu odwagi.

— Za daleko — powiedział — ale pobiegnę tam. Pobiegnę i sprowadzę kogoś. — Raz jeszcze pociągnął z butelki i popędził ku domkowi.

Wujek mój Silas czekał spokojnie, póki Goffy nie skryje się za pierwszym zakrętem, po czym wstał i pobiegł równym, nieśpiesznym truchcikiem dalej. Wiedział, że teraz ma znów całą milę przewagi. Wiedział również coś jeszcze. Coś, o czym nie miał pojęcia Goffy. Że jego whisky stanowi mieszankę w trzech równych częściach: whisky, brandy i rumu.

O milę dalej, gdy wujek mijał jeden z przydrożnych domków, na ganek wybiegł niejaki Artur Watkins i wrzasnął: — Hej, a gdzie Goffy?

— Daleko w tyle — odparł wuj Silas. — Doszczętnie wyczerpany. Kiedy nadbiegnie, daj mu co na wzmocnienie. Wódki, albo co.

Po kwadransie przed domkiem pojawił się Goffy. Rzeczywiście czuł się on w tej chwili jak człowiek, który biegnie w górę po schodach obijając się przy tym od czasu do czasu głową o sufit. Równocześnie na szosę wyskoczył Watkins z kielichem wina porzeczkowego w dłoni.

Goffy pochwycił kielich, wypił duszkiem i pobiegł dalej. Był wściekły na wuja Silasa i na siebie również.

Świat cały przesłaniała mu mgła, a nogi niosły coraz niepewniej. Pół mili dalej wybiegł spośród domków jakiś facet i znów podał mu szklankę wystałego, co najmniej ośmioletniego wiśniaku. Goffy wypił wiśniak duszkiem i ruszył w dalszą drogę, nie bardzo co prawda wiedząc, w którą stronę ma biec.

— Hej! Nie tędy! — wołał za nim facet ze szklanką. — Zawracaj!

Zanim Goffy dobiegł do mostku w Filmersham, gdzie wyciągnął się jak długi na brzegu, zlewając głowę wodą z rzeczki, wujek mój Silas siedział już „Pod Złocistym Łabędziem" i popijał porter, zagryzając chlebem z twarożkiem i małą cebulką.

Wszyscy wściekli byli na Goffy'ego, bo zakłady naprawdę stanęły wysokie, Goffy zaś długie lata wściekły był na wuja Silasa. W każdym razie, nigdy już po tym nie wspominał o żadnych biegach.

Wujek mój Silas za to począł interesować się nimi ogromnie.

— Goffy — mawiał, kiedy się w końcu pogodzili — wiem dobrze, że za czytaniem nie przepadasz, ale o tym, jak żółw wyprzedził szaraka powinieneś przeczytać koniecznie.

KONIEC

Przełożył: Henryk JÓZEFOWICZ

Ilustrowała: DANUTA KNOSAŁÓWNA

PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE

DICK WIELORYB*)

DZIADOWSKIE LAMENTY

Czemu jesteście w takiej zadumie,
Czemuście tacy ponurzy?
Chcecie — opowiem kochany kumie
Co słychać w śląskiej kulturze.

Chcą poniektórzy — zdradzę to panu,
Bowiem się rzecz w tym ma cała —
Nic, by kulturę tylko słyszano,
Lecz by kultura słuchała.

U literatów, choć jest ich sporo,
Twórczości wygasły żądze.
Jedni wydają (co rok to prorok),
Inni na wódę... pieniądze.

Jest u plastyków recepta nowa,
Choć świetnych dzieł znajdziesz próbki;
Na malowanie — czasu połowa,
Reszta — na ichnie rozróbki.

W ogóle los ich jakiś pechowy.
Czasami uszu im natrą...
Zamiast wystawić dom wystawowy,
I c h wystawiono do wiatru.

Nasz Teatr Śląski z lekkości słynie
I w karnawale się stara;
Śmierć w „Balladynie". Kilka dni minie
I zaraz „Zbrodnia i kara".

Jeden Hadyna! Ten się nie łamie.
Swoim ideom jest wierny.
Zrobił ze „Śląska" w drugim programie
Misterium super misterne.

Ta telewizja, to jest rzecz dobra,
To jeden z techniki cudów.
Ktoś raz cierpliwie oglądał program,
Aż zmarł po kilku dniach z nudów.

Chcieliście plotek — tyfus i dżuma.
Ot i ballada gotowa.
Lecz chociaż o tym wiecie od kuma,
O kumo-terstwie, ni słowa!

*) Czyli Leszcz cierpiący na manię wielkości.

Bronisław* Staszkiewicz

Fragment noweli z tomu pt. „Zapowiedź fizjologiczna"

„Rękę, którą do mnie wyciągnął, ucałowałem ze czcią, choć pachniała kurzym nawozem starannie wymieszanym z gwiazdami. Pułkownik kopnął mnie i zwrócił się do Letizii miażdżąc w wargach natchniony werset z najpiękniejszej książki świata. Przerażona dziewczyna całowała mnie przez koszulę.

Ej! Ty tam — dobiegło mnie spod podwiązek kamiennego króla — ej ty gaskoński kadecie zupackiego komputu, napiłbyś się jakiegoś wińska?

— I am very sorry for you — odparłem i jąłem przesadzać po trzy stopnie Celsjusza. Przystanąłem wreszcie, tuląc do ucha rozdygotane serce. Szło jeszcze...

Nagły krzyk uderzył mnie w twarz i zamknął mi rozmodlone usta. Odchodziłem smukły i zmarszczony, myśląc: — To właśnie to..

Za rogiem ulicy starych panien i zgorzkniałych emerytów ujrzałem wyszczerzone lufy mej gwardii.

— Chłopcy — zaśpiewałem na melodię starego tanga — chłopcy, pożyczcie mi do jutra 1.000 lirów!

*) Niektórzy twierdzą, że odwrotnie.

JAŚ JAGNIĄTKIEWICZ*)

Z BALLAD

W Raciborzu, starym mieście
kamienic się ciżbi dwieście.

Stoją ciasno wokół rynku
dom przy domu, szynk przy szynku.

A pośrodku czworoboka
wieża wznosi się wysoka.

Na tej wieży sowa mieszka.
Jakże na jej widok nie czkać?

Tam na wieży mieszka sowa,
dziewka chodzi ją futrować.

Dziewka szwarna, dziewka rzepna
(Ja ci dziewko — hy! Odchepna)

Sowa łeb pod skrzydła chowa,
dziewkę chodzi smyk całować.

Pocałował, zerwał wianek,
chlust! Go w fale ciepł odrzane.

Dziewce trysk na pysk rumieńce,
Któż jej teraz oblubieńcem?

*) Ukrywający się również pod pseudonimem Jan Baranowicz.

Józef Emetyk*)

fragment powieści pt.

»SŁODKA JARZYNA«

Były mocne, to trzymały jak mróz za łydkę. Naparł się jak wzdęta od koniczyny krowa. Ustąpiły mu jak nędzarz bogaczowi. Wiecial.

— No?!
— Cegój?
— No?!!
— Nie hydzie.
— Dycki?
— Dycki.
— Bier sie!
— O Jezu!
— Cichaj tam z Jezusem. Leb mos jak cebrzyk. Idom!
— Tu?
— A kaj?
— Laboga!
— Trzymoj pysk, bo cie zdziele! Jak starej Prychtulj zdychała gadzina, tośta nie labożyli diabelskie nasienie!

Rozsuł kapotę, nasmarkał w nią nabożnie, wywrócił do wierchu pazuchą, pogmerał, wreszcie dobył i ciepnoł:

— Mos ty bezkurcyjo!
— Mom ci jo, mom!..

*) W „Historii literatury polskiej" (wydanie jubileuszowe) — szukaj pod P. — Pogan Józef.

*N*IE PAMIĘTAM dokładnie wszystkiego, skądże zresztą mogę pamiętać — byłam wtedy całkiem malutka — ale postanowiłam z dniem dzisiejszym pisać pamiętnik mego życia od dzieciństwa. Wszystkie panie, które piszą pamiętniki zawsze są co prawda „malutkie" gdy przyjdzie im opisywać dawne wydarzenia z ich życia (zauważyliście to może przy lekturze?) ale ja n a p r a w d ę byłam wtedy ot — taka... Po prostu figusia...

Byłam więc zupełnie maluśką dziewczynką z kiełkującymi warkoczykami gdy mieszkałam z tatusiem, mamusią i wujciem Franiem u ślicznym, zagęszczonym pokoiku przy ul. Jerzego Putramenta z widokiem na porośnięty sitowiem wyniosły kopiec Magdaleny Samozwaniec. Tatuś znał za życia pana Putramenta i twierdził, że ulica mu się bardzo słusznie należy za odkrycie Ameryki która przed nim była zupełnie nieznana.

Byłam tycia, tyciusieńka, gdy już chodziłam z tatusiem do „Piwniczki artystów" aby studiować abstrakcjonistów i taszystów epoki wodorowej. Mamusia wprawdzie twierdziła, że to nie są abstrakcjoniści tylko pijacy, ale tatuś się z nią nie zgadzał.

• • •

*J*AK przez mgłę pamiętam, gdy jako ledwo odrosła od ziemi dziecina igrałam na kolanach niezapomnianego Wilhelma Szewczyka Wielki pisarz pochylał ku mnie głowę Cezara o przerzedzonych skroniach i szeptał cicho słowa o miłości naszej ojczyzny ze szczególnym uwzględnieniem niecki węglowej czarnego Śląska. Wachlując się długimi rzęsami (lubił to ogromnie) wznosiłam ku mistrzowi oczy z dziecięcą prośbą:

— Wujciu, plosę cię baldzo napis do mnie jakieś elotyki, takie, jak pises w „Odrze" do innych panienek...

— A może byś ptaszyno poprosiła o to wujcia Zdzisia Hierowskiego, on ma w sobie tyle tkliwej słodyczy — sugerował Szewczyk - Wisz, głaszcząc mnie po płowej główinie. — Idź — mówił — sprobuj!

• • •

O SŁODYCZY wujcia Zdzisia Hierowskiego słyszałam po prostu od pieluszek. — Ogólnie nazywano go świętym Franciszkiem z Assyżu wśród krytyków z powodu jego gołębiej dobroci i niespotykanej wręcz w dzisiejszych czasach pobożności. Nie lubił tylko gdy ktoś w swej twórczości literackiej nie odróżniał zdania prostego od złożonego i nie kładł tam gdzie trzeba przecinków. O! Wtedy budził się w tym łagodnym gołębiu lew!

My, młodzież otaczaliśmy go czcią oraz uwielbieniem i całowaliśmy go w spracowaną rękę.

— Dorośnij tylko żabko, napisz jakąś książczynę albo wstęp do teatru — powiedział kiedyś do mnie — a ja już cię opiszę w „Odrze" lub w rubryce Trybuny „Na widnokręgu". Zobaczysz!!!

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

SORAYA MAŁOSOLNA *

BYŁAM DZIEWCZYNKĄ Z WARKOCZYKAMI

A ja promieniałam ze szczęścia i dumy przestępując z nóżki na nóżkę i nie myłam tygodniami ręki, którą uścisnęła jego prawica.

• • •

*P*AMIĘTAM również z dzieciństwa taką rudą Oleńkę (jakże ona się nazywała?) — zresztą o wiele starszą ode mnie (ja należałam wtedy w przedszkolu do grupy maluchów) — otóż ta Ola była bardzo krnąbrna i na każdym kroku wykrzykiwała: — Ja chcę do kultury!!! Do kultury ja chcę!!! I już wtedy wydawała pieniążki na chłopczyków rysujących brzydkie abstrakcyjne rysunki na ścianach. Słyszałam później, że nic się nie zmieniła i los ją ciężko doświadczył. Została dożywotnym kierowcą w wydziale kultury i dalej wydawała — niepoprawna — pieniążki na chłopczyków z ZPAP malujących brzydkie obrazki i na chłopczyków z ZLP piszących brzydkie wierszyki.

• • •

*B*YŁAM jeszcze nieletnim podlotkiem z lekko puszczającym się pod mundurkiem szkolnym biustem, gdy spotykałam się w parku z Jureczkiem, pod spiżowym pomnikiem Aleksandra Baumgardtena. Znakomity poeta lwowsko-śląski patrzył wyrozumiale z cokołu na młodzieńcze, niewinne igraszki i zdawał się mówić z uśmiechem:

— Ej, wy „Zielone lata"! Ej, moje „Trzy po trzy o ludziach", a o bocianie pamiętacie?

Bardzo długo byłam nieuświadomiona, ale jak zaczęłam czytać prasę codzienną i literacką zrozumiałam, — trochę za późno — że bocian jest niegodziwą metaforą, którą dorośli oszukują niewinne dzieci.

Moje bliźnięta Piast i Starowin (patrz Millenium) chowają mi się na szczęście zdrowo i dorodnie. I serce mi za każdym razem rośnie gdy wita mnie od proga radosny, pisklęcy duet:

— Dawaj prędko forsę staruszko, idziemy dziś wieczór z ciziami do „Fregaty"...

Moi mali egzystencjaliści! Moja młodzieńcza współczesności! Bo ja w sercu — tobie to powierzam mój pamiętniku — pozostałam tą samą, co przed paru laty, — malutką dziewczynką z warkoczykami...

*) Znana w salonach jako Maria Podolska.

Od młodego awangardowego poety Saganiusza Lebiegi otrzymaliśmy wraz z przesłanym wierszem następującej treści list:

Rzeby nie muwić, że awanGarDa nie ómie pisać tradycyjną stroFką, to MaCie:

**Ty jesteś jak kwoka
ciągle kwokasz i kwokasz
kwoko wysoko w obłokach,
być może tak właśnie trzeba
być może — a ja na zegar
patrzę i
five o clock!**

**Ale ty wciąż jak bania
a ja się tobie kłaniam
a ty lotna jak sroka
wciąż tylko cmokasz i cmokasz
po każdym cmoku cmok
no i wiadomo — co rok
no i wiadomo: prorok
w sztok!**

**Ty jesteś jak planimetria
w ciuchach
w pieluchach
w swetrach
w kołpakach, pakach e poco...
banio, sroko i kwoko
ach wzlecieć z tobą wysoko
w świt.
I kit
ci w oko.**

**Być może więcej nie trzeba
być może, a ja na zegar
patrzę i czytam twe imię
imię co w rymie mie trzymie
i brzmi —**

Saganiusz Lebiega!

Jest w amplula Gałczyńskiego. Morze nie?

LIST DO REDAKCJI

Proszę Szan. Redakcję o niezwłoczne zamieszczenie mego listu, albowiem w związku z pewnym artykułem w prasie chciałbym oświadczyć co następuje:

Któż to za przeproszeniem jest ów pan Y? Historyk? (Czyżby dlatego, że historyczy? Hi hi hi) Hetman? Ojciec ojczyzny? A może sam Rabindranath Tagore, jeśli nie Nabuchodonozor? Otóż nie.

Sławny pan Y jest nieślubnym synem awerdańskiego koniokrada z Texasu i Maty Hari. To ten, który przed wojną zwrócił się raz do Grażyńskiego nie inaczej jak: „panie wojewodo" (sic!), to ten który szkalował Polskę pisząc: „Morze polskie, jakieś ty urocze" — mamiąc w ten sposób społeczeństwo złudną, marynistyczną mocarstwowością. A czy pan Y przypomina sobie los polskiego wybrzeża w roku 1939?

Pan Y, który przed wojną służalczo i bez słowa zapłacił granatowemu policjantowi mandat za psa, który kończył sanacyjną podchorążówkę i sanacyjne gimnazjum z nauką religii, ośmiela się lżyć i obrażać społeczeństwo wysuwając zastrzeżenia odnośnie sądów i opinii zasłużonych ludzi. Wszechmądry, wszechwiedzący, wszystko rozumiejący pan Y, a w gruncie rzeczy zwykła szmata, prowokator i sutener.

To o nim wszakże lud śpiewa „My pierwsza brygada" oraz „Mój rozmarynie" i „Umówiłem się z nią na dziewiątą" (Czyżby tu chodziło o dziewiątą Muzę???) Pan Y udaje jednak, że tony tych pieśni do niego nie docierają, bo on jest Bwana Kubwa i Paragua Paramita, czyli mądrość objawiona!

I niech pan Y nie mydli nam oczu twierdząc, że jako żywo nigdy nie był szamanem u Malgaszów i jako taki nie wydał Beniowskiego w ręce francuskich kolonizatorów. Są na to dowody, a redaktor Romuald Loczek niedwuznacznie pisze w „Informacjach z Czeladzi": „Chyba niczym nie obraziliśmy pana Y pisząc, że jest zwyrodnialcem i człowiekiem niezdolnym ocenić wagę skorupek od jaj odnalezionych przez naszego specjalnego wysłannika, opodal lokalu „Pod latającą nerką".

Być może, iż ktoś powie, że to co tutaj piszę, to stek niewybrednych kalumnii i oszczerstw. W takim razie Szanowna Redakcja zmuszona będzie przeprosić Czytelników za to nieznaczne niedopatrzenie.

Czytelnik z Mysłowic

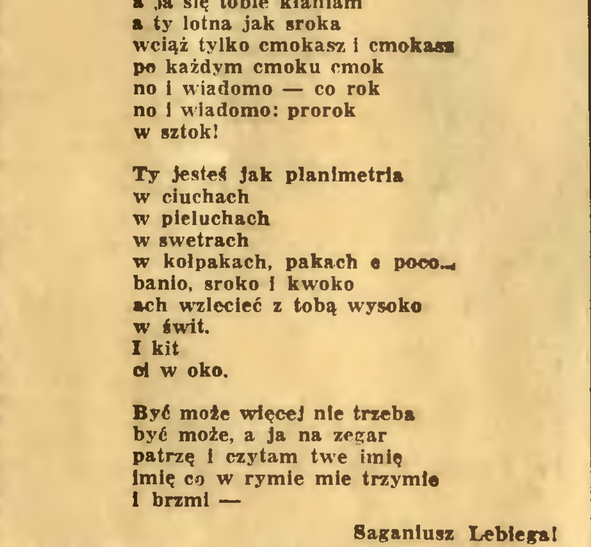

Idę wziąć udział w polemice prasowej!...
Rys. Gwidon Miklaszewski

Grane Zey *

UPIÓR PRERII

(Fragment powieści)

W salonie Grubego Billa pracowity dzień dobiegał końca. W powietrzu przesyconym wyziewami ginu, tytoniu i hazardu unosił się jeszcze siny dymek prochowy. Dwóch parobków gospodarza zbierało z podłogi porozrzucane tu i ówdzie trupy, składając je na kupę w kącie za szynkwasem. Piegowata dziewczyna z Sacramento, flegmatycznie podśpiewując ścierała z posadzki kałużę skrzepłej krwi. Przez posiekane kulami szyby sączyło się do knajpy dalekie, tęskne wycie mustanga. Gdzieś na piętrze przejmująco łkała Polly.

Gruby Bill przetarł ostatnią szklankę, strzepnął ścierką i ciężko wygramolił się zza bufetu.

— No, nareszcie trochę ciszy... Halo Mały!

Człowiek nazwany Małym drgnął nieuchwytnie i nie podnosząc powiek, leniwie spojrzał na rozmówcę spod okapu cienistego sombrero. Jego prawa ręka o długich nerwowych palcach pianisty lub rewolwerowca wykonała błyskawiczny ruch w kierunku pochwy rewolweru. Gruby Bill z nawyku odpowiedział identycznym gestem, ale natychmiast roześmiał się jowialnie i mruknął uspokajająco:

— No, no Mały! Tylko bez tego. Żadnych kawałów między starymi przyjaciółmi... Gin, czy whisky?

— Gin oczywiście. Duży gin i nóżki na stół! Czuję, że masz coś na wątrobie.

— All right! A więc powiem po prostu: załatw mi Łaciatego!

Człowiek przy stoliku przesunął językiem niedopałek w drugi kącik spalonych gorączką złota ust i splunął precyzyjnie w szparę między deskami podłogi.

— Załatwię ci tę drobnostkę Bill. Załatwię ci ją tak, że jeszcze za sto lat chłopcy na pograniczu od Texas aż do Alabamy śpiewać będą o tym, jak to w pewną cichą, majową noc Mały zwany także „upiorem prerii" załatwiał Łaciatego.

— Kamień spadł mi z serca, synku. Za długo już trwa ta zabawa. Jeśli nie załatwimy tego dzisiaj — wszystkie koniokrady znad Guano River wezmą mnie na języki. A ja już nie mam do tych rzeczy ani rączki, ani nerwów.

Mały gwizdnął cichutko przez zęby.

— Łaciaty jest oczywiście w pobliżu?...

— Skąd wiesz? — zdumiał się szynkarz, aż szyjka butelki zadzwoniła o szklankę.

— Wie się to i owo... Siedzi w szopie — oczywiście?...

— Goddam! I to wiesz także? — Szynkarz wybałuszył oczy i sapał z podziwu.

— No, szkoda czasu. Takie sprawy najlepiej załatwiać na gorąco. Bierz latarnię — poświecisz nam z boczku.

• • •

Przeszli cicho obok zagrody dla bydła. Elastyczne kroki długich nóg Małego miały w sobie coś z ruchów kota. U końca corralu zamajaczył zarys niskiego drewnianego budynku.

— Pst... warknął ostrzegawczo Gruby Bill — teraz ostrożnie. Ja otworzę drzwi i poświecę do środka. Gdy tylko zobaczysz — wal jak w srebrną pięciodolarówkę! Tylko pamiętaj — jedna kulka to za mało. Drań ma cholerne zdrowie...

Piskliwe poszczekiwanie mustanga urwało się w pół nuty. Gdzieś znad rzeki ozwał się grzmiący syk pumy, dobierającej się do stada.

— Już!... Gruby Bill szarpnął skobel. Drzwi z hałasem odskoczyły. Z ciemnego wnętrza buchnęło odorem chlewa.

Mały stanął w odległości 10 yardów, kołysząc się niedbale na swych długich nogach. W czarnym wnętrzu nic się nie poruszało. Gwiazdy sączyły na scenę swój upiorny siny blask.

— Wyłaź ty brudny bękarcie świni! — zawył Gruby Bill i cisnął w drzwi garścią końskiego nawozu. — Wyłaź i spójrz w oczy prawdziwemu mężczyźnie!

Cisza była jedyną odpowiedzią.

— Łaciaty! I po co ci ta cała komedia? — perorował łagodnie Mały swym śpiewnym, południowym akcentem. — Wiesz przecież, że tym razem się nie wymkniesz. Czy mamy tu stać do rana? Śmierć będziesz miał ładną, lekką, bez zbytecznych cierpień...

Z wnętrza szopy dobiegło coś, co przypominało chrząknięcie.

— Ty świński ryju, ty wywłoko! Nie przyszliśmy tu dla konwersacji — ryknął Gruby Bill.. Nim dokończył, ze środka rozległ się chrzęst deptanej słomy i wielki ciemny kształt runął w otwór wejścia.

W świetle gwiazd krótką błyskawicą mignęła stal lufy colta kaliber 1845. Od prawego biodra Małego płaskim, rudym wężem klasnął strzał. W ciągu 50 lat swego żywota Gruby Bill nie widział takiego strzału...

— All right Bill. Mogę iść spać — mruknął „upiór prerii" i od niechcenia, dwoma palcami skręcił papierosa.

— Thank you stary! To była czysta robota.

— Well, ojczulku. Tylko pamiętaj: schab, podgardle i jedna szynka dla mnie...

— O key, Mały! Załatwione. Wstąp jutro do mnie z workiem.

*) Autor powieści, której fragment drukujemy znany jest również pokątnie pod pseudonimem Edward Piestrzyński.

PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE ● PARODIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wiem, że bukiet to kompozycja zapachów, ale znowu dręczą mnie wątpliwości, czy aby to, co tak pięknie pachnie z kielicha to właśnie ten bukiet, o który chodzi...

— Bukiet... wcale... wcale nienajgorszy.

— Może pan ma i rację, ale spróbujemy jeszcze to pomieszać. Wprowadzam, zgodnie ze wskazówką kipera zawartość kieliszka w ruch obrotowy — mieszam. Wącham ponownie. Teraz aromat jest jeszcze intensywniejszy, ale może nieco inny niż poprzednio.

— A teraz?

— Piękny bukiet...

Kiwa głową i uśmiecha się z satysfakcją.

— Spróbujmy.

To znaczy, że trzeba wziąć na język mały hauścik, broń Boże nie połykając i potrzymać go tak przez chwilę. Potem dopiero połknąć.

— No, co pan powie o naszym gruzińskim winie?

Wyrażam się o nim bardzo dobrze.

— I pomyśleć tylko, że jest w tym 80 proc. wody. Czy on kpi ze mnie? Czy ironizuje na temat konkurencyjnej propagandy? Na wszelki wypadek protestuję gorąco, przeciw takiej opinii. Wino jest znakomite i nie wierzę, aby dolewano aż tyle wody. Ale on upiera się.

— Nikt nie dolewa. Ono już takie jest.

— Gruzińskie wino? Przecież to są najlepsze gatunki w waszym kraju.

— Nie tylko gruzińskie. W każdym winie nie wyłączając najwspanialszych marek światowych jest 80 proc. wody, proszę pana. Taka jest prawda o winie.

Jeszcze jeden mit pryska.

• • •

W OKOLICY Tbilisi, na dygomskich pagórkach, w miejscu, gdzie przed piętnastoma wiekami cesarzowie Gruzji polowali na jelenie, dziewczęta i chłopcy w białych wełnianych kapeluszach oprowadzają mnie po ogromnej winnicy. Na pierwszy rzut oka nie różni się ona niczym od innych, które już widziałem. Jest zielona i niskopienna. Z bliska sprawia wrażenie chaosu, ale gdy spoglądam na nią z sąsiedniego wzgórza zdumiewa wojskowym wprost porządkiem. Niezliczone długie szeregi winorośli, wyciągnięte pod sznur jeden za drugim, schodzą z pagórków w dolinę, jak pułki na wielkiej defiladzie...

— Tego pan jeszcze nie widział.

Nic nie odpowiadam, choć myślę sobie, że przecież nieraz już widziałem. Ale niech sobie mają tę przyjemność, że gość z dalekiego kraju — po raz pierwszy tutaj właśnie zobaczył winnicę. Gdy wracamy w kierunku budynku Zarządu Gospodarstwa osaczają mnie jednak wątpliwości. Co za dziwna winnica? Przed chwilą minęliśmy rząd winorośli, z których zwisały grona ciemnofioletowe, teraz przed nami jasno-zielone, a obok nich podłużne o różowym, opalizującym zabarwieniu.

Skąd tu się bierze taka mieszanina? Co kilka kroków inny gatunek?

— Tak dużo tu różnych rodzajów... — mówię ostrożnie, żeby nie popełnić jakiejś gaffy, bo mimo, że ze współczuciem przyjęto moją informację o braku przyzwoitych winnic w Polsce, nie wypada pokazać się absolutnym ignorantem.

— O dużo, dużo — cieszą się studenci i zostawiając przy mnie dwoje czy troje, rozbiegają się na wszystkie strony, aby po chwili przynieść kiście zerwanych dopiero co winogron. Pokazują jeden przez drugiego co przynieśli, głośno wykrzykując nazwy gatunków: rkacyteli! saperawi! pino! colikauri! mcwane! goruli! odżaleszi! czynuri! chichwi! Wyrażam wobec tego podziw dla mnogości gatunków winogron w Gruzji i... budzę moim entuzjazmem dużą wesołość wśród młodych. Okazuje się, że gatunków jest w Gruzji 400 i wszystkie one dojrzewają również w tej winnicy, którą właśnie zwiedzamy. Jesteśmy bowiem na 9-hektarowej działce, będącej żywą kolekcją 1000 różnych gatunków winogron ze wszystkich stron świata.

MIECZYSŁAW KOFTA

TAJEMNICA KROPLI WINA

SZKICE KAUKASKIE (7)

— To wcale nie tak wiele — wyjaśnia mi studentka z czarnymi warkoczami — jeśli weźmie pan pod uwagę, że winorośl jest jedną z najstarszych roślin na ziemi. Wskazują na to odciski liści i nasion znalezione przez archeologów. Już w erze jurajskiej...

— Przydaje się na coś nasz ampelograf! — wtrąca młody człowiek z kaukaskim wąsikiem, głosem pełnym entuzjazmu. Ampelograf? Co to może być? Przyrząd do określania gatunków winogron? Już mam prosić, aby pokazano mi ten przyrząd, ale ubiega mnie dziewczyna z warkoczami.

— Nie jestem jeszcze ampelografem — prostuje skromnie. Może nim będę w przyszłym roku.

Nie pytam już o nic. Nie dziwi mnie już nic. Nawet informacja kobiety - ampelografu (a może grafa?), że ogółem na świecie uprawia się ponad 4000 gatunków winogron i że to właśnie decyduje o różnorodności gatunków win.

• • •

AMPELOGRAF? Skąd to panu wpadło do głowy? Oczywiście, że wiem. Uczony, który zajmuje się ampelografią.

— Aha... A... a... ampelografia?

— Jak powszechnie wiadomo nauka o gatunkach winogron... Ale nie traćmy czasu. Proszę uważać. Napełniamy mniej więcej jedną trzecią winem i przede wszystkim oglądamy...

— A może by nie w takim tempie... Pochodzę z północy i...

— Prawda. Wy się tam na winie nie znacie, a szkoda. Wiele na tym tracicie.

— Na pewno.

— Nie... pan mnie zdaje się źle rozumie. Czy pan wie, że wino ma właściwości bakteriobójcze, że bakterie tyfusu i cholery giną po zanurzeniu w winie, a dla większości bakterii nawet lekkie, niskoprocentowe rozcieńczone w dwóch trzecich wodą jest zabójcze.

— A jak z tą radioaktywnością?

— Widzi pan to zależy od ilości radioaktywnych cząsteczek w atmosferze. Prawdą jest, że radzieccy biochemicy odkryli specyficzną właściwość winorośli, polegającą na tym, że potrafi ona pochłaniać i koncentrować w pączkach i gronach substancje radioaktywne. W małych ilościach, ma to najprawdopodobniej znaczenie zdrowotne...

— A w dużych?

— Duże trują wszystko. Może wino zatrułyby wcześniej. Bo wino proszę pana jest bardzo żywe, bardzo ludzkie i bardzo delikatne.

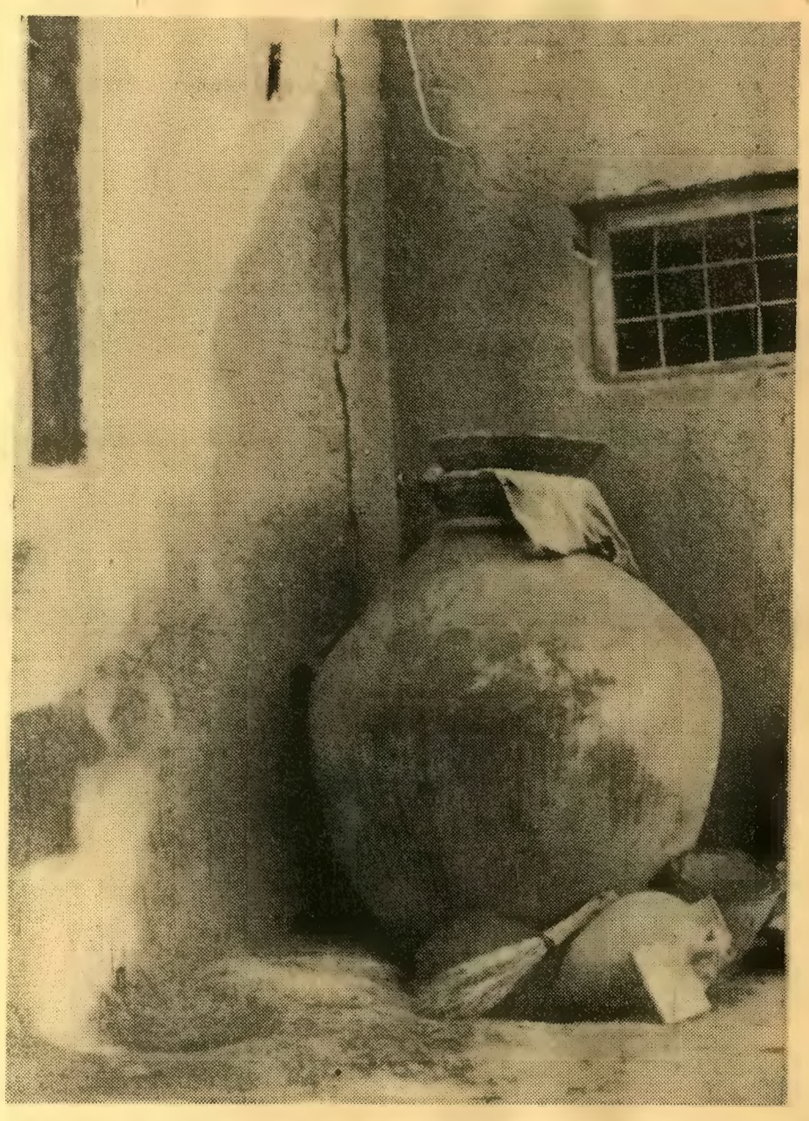

Takie dzbany z młodym winem stoją na podwórzach chłopskich w całej Armenii. Chłop ormiański nie wyjedzie w pole nie zabrawszy ze sobą litra wina.

W MAŁEJ wiosce armeńskiej Artaszat płowe woły, wprzęgnięte w starożytne jarzma, takie same jakie wyrabiano w czasach urartskiego króla Argiszti, cierpliwie czekają przed bramą wytwórni wina. Spokojnie żują ziarno nie zważając na naglące sygnały klaksonów ciężarówek, które długim wężem ustawiły się za nimi. W współprzymkniętych wolich oczach koncentruje się senność upalnego południa. Niechętnie ruszają, popędzane okrzykami woźnicy, aby wciągnąć wóz i ustawioną na nim piramidę ze skrzynek z winogronami na wielką towarową wagę.

Trzeba się spieszyć. Czym świeższe będą grona, czym szybciej zgniotą je walce maszyn, tym lepszy będzie sok i wino. W wielkich halach bez okien panuje przyjemny chłód. Maszyny wyciskają sok z winogron. W tych okolicach króluje czerwony kahor. Dlatego hale wytwórni przypominają rzeźnię. Krwistą podłogę pokrywa warstwa zastygłego soku. Podeszwy butów lepią się do niej. Ściany zbryzgane są czerwoną posoką. Nawet olbrzymie kadzie, kilkumetrowej wysokości, w których burzy się i pieni, przy akompaniamencie dziwnych odgłosów przypominających sapanie i mlaskanie, ciemny płyn, pokryte są rubinową błonką.

— A gdzie tu macie wino?

— Wino? Tu nie ma wina. My tylko wyciskamy sok i zabezpieczywszy go odpowiednio przed zepsuciem, wysyłamy w beczkach do miasta, do wielkich zakładów przetwórczych. Oni dopiero robią z tego wino.

— A wy nic?

— Niezupełnie... My robimy wódkę z tego, co zostaje — z wytłoków.

• • •

GURI KANDELAKI, wybitny znawca win pełni funkcję głównego technologa Tbiliskiej Wytwórni Win nr 1.

— Winogrona? Tu nie ma winogron. Przywożą nam w beczkach sok winogronowy z wiejskich wytwórni. Winogrona zepsułyby się w drodze.

Tow. Kandelaki podejmuje się wprowadzić mnie w gąszcz spraw winnych, które okazują się znacznie bardziej skomplikowane niż można było przypuszczać.

Gmach starej wytwórni win zbudowany jest jakby na opak. Coś w rodzaju piwnic na górze, nad ziemią, a trzy piętra — w dół. Przechodzimy przez sale w których wyrabia się z winem różne różności. W każdej z nich pod sufitem wiszą grube jak kolano, rury szklane, w których płynie strumień czerwonawo-złoty z zielonkawym odcieniem.

— Zdaje się, że widzieliśmy to już przed chwilą na dnie kieliszka?

— Nie. To nie to samo... Ta rzeka wina, która płynie nad naszymi głowami to wino młode z nowych zbiorów. Już w styczniu będzie w sprzedaży. Widzi pan to wino jest owocem ludzkiej niecierpliwości. Na dobrą sprawę trzeba byłoby czekać na nie trzy lata. Ale my tu mamy nowoczesne aparaty i maszyny i cały ten trzyletni proces skracamy do jednego dnia.

— Jednego dnia?

— Trochę przesadziłem, oczywiście. Obróbka termiczna, a więc podgrzewanie do wysokiej temperatury, a następnie oziębianie do bardzo niskich temperatur trwa jeden dzień. Pozostałe zabiegi też jednak zabierają trochę czasu. Ale po 3—4 miesiącach jest już gotowe. Takie wino nazywamy ordynarnym. To brzmi nieco brutalnie, ale wino wcale nie jest złe.

— Czy może mi pan zdradzić, jakie gatunki ulegają przyspieszeniu?

— To nie jest żadna tajemnica. Nasze ordynarne wina — to białe kachetyńskie i czerwone Saperawi.

— A gatunkowe?

— Gatunkowe dojrzewają bez pośpiechu, naturalnie. Trzymamy je w beczkach do 4 lat, a potem rozlewamy w butelki. Gdyby dłużej przebywały w beczce zepsułyby się. Oczywiście robimy głównie wina gatunkowe: cinandali, teliani, gurdżani, mukuzani... Rozmowę naszą przerywa laborant w białym kitlu.

— Enoteka już otwarta — melduje.

Kandelaki kiwa głową.

— Właśnie tam idziemy.

Jesteśmy teraz na najniższym piętrze. Wchodzimy do długiej, bardzo wysokiej i bardzo ciemnej sali.

— To nasza biblioteka. Jedna z najdziwniejszych na świecie. Mamy tu tylko jedną prawdziwą księgę.

Na stole gruby tom: katalog. Na półkach, dziwnych, żelaznych w specjalnych wyżłobieniach - koszyczkach z gruby drutu leżą omszałe butelki.

— Leży tutaj ponad 100.000 egzemplarzy.

Idziemy wolno wzdłuż półek. Czytam napisy: wino likierowe 1893 r., ...węgierskie suche — 1902 r., ..gurdżani 1910 r.... Stajemy przed jedną z półek. Kandelaki zbliża się do niej i delikatnie wyjmuje z „kołyski" pękatą, cynamonowego koloru butelkę.

— To jeden z najcenniejszych egzemplarzy naszej kolekcji — polski miód z r. 1847.

Trzyma butelkę w obu dłoniach, które wyraźnie drżą. Zauważył moje spojrzenie.

— Nie mogę się tego pozbyć. Zawsze, gdy biorę coś takiego w dłonie, trudno mi opanować drżenie. Przecież gdyby na jedną szalę wagi położyć tę butelkę, a na drugą złoto...

Ludzie w białych fartuchach — komżach w milczeniu kiwają poważnie głowami. Wysokie czarne nawy z butelek podkreślają uroczysty nastrój tej wspaniałej katedry pod wezwaniem św. Bachusa. Biali ludzie to nie tylko kapłani, ale i lekarze.

— Korek się psuje.

Kandelaki wskazuje palcem na butelkę z napisem: salchino 1890.

— Co teraz zrobicie? — pytam.

— Przelejemy. Oczywiście w specjalnym urządzeniu, bez dostępu powietrza, żeby bukiet nie uciekł. Nie ma innego wyjścia. Stare wino boi się powietrza, tak samo jak młode go łaknie.

Kierujemy się już ku wyjściu, gdy zwraca moją uwagę butelka o dziwnym kształcie.

— Ach, to? To ktoś kiedyś zostawił, w pośpiechu... uciekając z Moskwy.

— Francuskie?

— Tak, tak... Likier z piwnic Napoleona. W katalogu wypisaliśmy datę 1812 r., ale na pewno jest znacznie starszy.

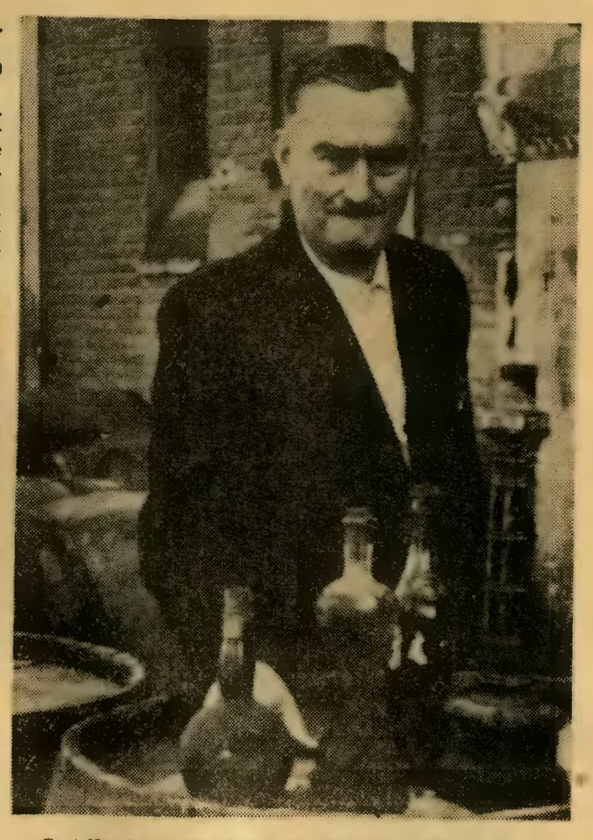

Guri Kandelaki przed frontem historycznej baterii win i wódek. Druga od lewej wódka antycholeryczna — angielski środek do walki z epidemią cholery w Indiach (1806 r.). Pozostałe butelki pochodzą z piwnic Napoleona 1812).

— To rzeczywiście niezwykła biblioteka — mówię ze szczerym entuzjazmem. Tym dziwniejsza, że nikt z niej nie korzysta... Dopiero, gdy to powiedziałem zdaję sobie sprawę z niewłaściwości takiego sformułowania Może być zrozumiana jako całkiem przejrzysta aluzja.

Mistrz Kandelaki uśmiecha się szeroko.

— W pewnych okolicznościach, szczególnie uroczystych przyjęte są wyjątki od tej zasady...

Podchodzi do małej szafki, stojącej pod oknem i wyjmuje z niej cynamonowego koloru, pękatą buteleczkę.

— Salchino 1925! A teraz proszę uważać: napełniamy mniej więcej jedną trzecią kieliszka...

TBILISI — EREWAN,
W październiku 1958 r.

Studenci Instytutu Rolniczego w Tbilisi podczas winobrania w winnicy doświadczalnej.

Winnica w Dygomi, w pobliżu stolicy Gruzji Tbilisi. *Zdjęcia autora*

listy PANA ZAGŁOBY

Do Imć Pana Michała Wołodyjowskiego, pułkownika chorągwi lauda ńskiej

Kochany Panie Michale!

List ten piszę w izbie czeladnej siedząc, jako że jejmość pani Helena alkierz d) Wilji sposobi i kogo na swej drodze spotka — tego ścierką a pomiotłem precz goni. W całym domu rzekłbyś orda tatarska plądruje. Wszędy rozgardyasz, krzyki a lamenty dziewek. Krew także niewinna od świtu się leje — z kur, gęsiorów, indorów i podświnków.

Jako człek w morderczym rzemiośle biegły, bardzo byś się nam panie Michale w tej potrzebie przydał, lubo i ja robię co mogę.

A s s e n t i o r iż takowe ptasie bitwy nie bardzo człeku rycerskiemu przystoją, wszelakoż co robić skoro wszyscy tutaj, nie wyłączając szafarki i kuchcika serca miękkie dla drobiu mają...

Z tej też przyczyny całkiem już z sił opadłem, zwłaszcza iż od dni paru z uwagi na adwent Helenka ciała nasze srogim postem udręcza. Próżno jej tłumaczę, że dla wielkich usług oddanych chrześcijaństwu (co działo się z niemałym dla zdrowia mego uszczerbkiem mam z Rzymu dyspnesę jeneralną e x · r e jadła i napitku. Nie wierzy — ba, z otyłości mej wrzekomej jeszcze się naigrawa i grozi, że na Gwiazdkę ofiaruję mi zabawkę nowomodną, zamorską zwaną „hula-hoop".

Kładziesz na się takową obręcz specyalną a l i a s kółko i nuże ruszać zadkiem póty, póki obręcz nie pocznie wokół cię latać niby fryga. Powiadają, że po miesiącu podobnych egzercycjów człek najbardziej spaśny staje się chudy jako Piotrowin. Mnie Zagłoby wszelakoż na takie cudaczne progresa nie nabierze. Owszem, jeśliby która znajoma dziewka alibo podwika to czyniła — chętnie popatrzę, ile że białogłowski to u s u s kuperkiem kręcić...

Odpuść Panie mnie staremu te bezecne myśli... Nie inaczej, jeno czart w pustym mym brzuchu swawoląc, takowe sprośne obrazki imaginacyi podsuwa. Ale wracajmy do onych nieczęsnych przygotowań świątecznych:

Przed chwilą, gdyśmy z Janem Skrzetuskim rodzynki do ciast przebierali, przybiegły do czeladnej basałyki utrapione, aby machinę pewną, wielce zmyślną nam sprezentować. Jest ci to jakgdyby puzdro z blachy, długachną rulą zakończone, w której v a c u u m się wytwarza, czyli wiater skierowany do środka. Kupiła oną machinę na jarmarku Helenka (bo przede Święty bardzo potaniały), aby kurz z kilimków i opon powyganiać.

Zanim my się z Janem spostrzegli — Jaremka rulę do dzieży chyłkiem wraził i pięć funtów przednich sułtańskich rodzynek jakgdyby wymiotło. Wszystkie na strych wraz z machiną ponieśli i tam wyżarli do gładka. Trza było w dyrdy pacholika do Łukowa słać po nowe, zanim się pani matka zwiedziała, co łacno o apoplexyę mogło niebogę przyprawić.

Mówię Ci, panie Michale, iż dłużej w tym rejwachu wytrzymać nie podobna. Gdzie się ruszysz — wszędy jakowyś uszczerbek, szkoda alibo despekt.

Wczora, gdym w łaźni chciał kąpieli zażyć od tarcia maku srodze f a t i g a t u s — rzucił się na mnie znienacka szczupak — niecnota trzy ćwierci sążnia liczący, a ostawiony na faszerowanie. Byłby mnie niechybnie do wanny wciągnął i tak żywota pozbawił, gdyby nie hajduk, który na krzyk przybieżał i za połę kaftana mnie przytrzymał.

Piszę Ci to wszystko, drogi Michale, byś wiedział, iż nie tylko ty w Dzikich Polach niewygody cierpisz i życie na azard stawiasz, ale i my z Janem siła tu dokazujem. Nikt też bardziej od nas tęskniej nie wyczekuje Wilji i pierwszej gwiazdki. Mimo wszystko bowiem tegoroczne święta zapowiadają się nad podziw okazale i hucznie.

Jeśli — da Bóg — nie zadławię się ością z onego huncwota, wrychle już będzie można zamienić postny dębniaczek na grzeczne wińsko i brzuch uczciwym jadłem wymościć.

Gdyby zdarzyło się, że list ten dojdzie Cię gdzieś na popasie, już w drodze do kraju — przybywaj kochany Panie Michale na Wilję do Skrzetuskich. Z serca będziem Waćpanu radzi.

Tymczasem ostawaj zdrów i z Bogiem, czego Ci życzy
Twój jak ojciec Cię miłujący *ONUFRY ZAGŁOBA*

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ale nie tylko dlatego, że wśród „science-fiction" trafiają się coraz częściej pozycje o bardzo dużej klasie artystycznej (choć z drugiej strony pełno jest tam również małowartościowych powieścideł), lecz przede wszystkim z tego względu, że niejedna powieść tego typu stanowi nieraz genialną antycypację naprawdę nowych wynalazków i odkryć.

Nie chodzi tu naturalnie o stronę techniczną owych „przedświtowych" pomysłów — lecz o samą myśl, czyli ideę. Idea taka powstaje w umyśle powieściopisarza, dzięki niemu przybiera odpowiednie kształty i staje się całkowicie realna, mimo iż jest na razie fikcją. Ale sam pomysł, chociaż pozbawiony technicznej „dokumentacji", staje się teraz jakby ziarnem, rozsianym szeroko po komórkach mózgowych innych ludzi, i wśród nich zaczyna kiełkować.

Technikom bowiem brakowało samej idei wynalazku, a ponieważ ta idea dzięki powieściopisarzowi się znalazła, więc jej urzeczywistnienie stało się teraz już zupełnie możliwe.

Oczywiście nie można tu popadać w przesadę. Trudno jest na przykład mówić, że tylko powieściopisarze wpadają na pomysły przyszłych wynalazków czy odkryć, robią to bowiem bez nich również i technicy. Tak samo też nie można twierdzić, że akuratnie taka a taka myśl pisarza zapłodniła umysł takiego a takiego wynalazcy, jako że często gęsto dochodził on do swego wynalazku na drodze zupełnie innych, własnych czy cudzych, impulsów.

Fakt jednak pozostaje faktem, że dawni autorzy powieści fantastycznych przewidzieli bardzo wiele współczesnych wynalazków, że wobec tego istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, iż dzisiejsi autorzy „science-fiction" również przewidują odpowiednią ilość konkretnych wynalazków przyszłościowych. Z czym liczą się poważnie — o czym będzie mowa dalej — laboratoria naukowe bardzo wielu państw.

A to już coś znaczy...!

Zajmijmy się teraz tą dawną antycypacją wynalazkową w powieści, a później przejdziemy do antycypacji dzisiejszej.

O CZYM SIĘ ŚNIŁO FILOZOFOM

WIDZI PRZYSZŁOŚĆ

Fantazja

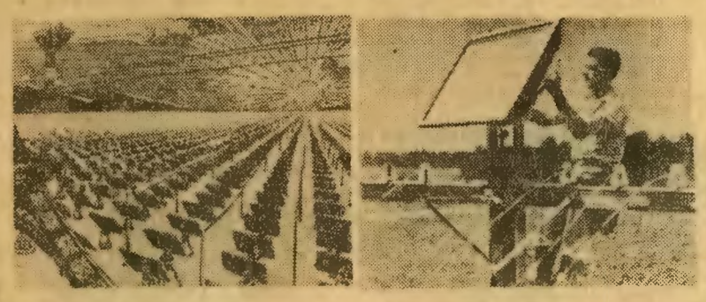

Fantastyczny rysunek Gernsback'a z1911 r. przedstawiający baterie słoneczne. Ten sam pomysł w realizacji Bella w 1958 r.

W tej dziedzinie cytuje się zwykle najczęściej sławnego Juliusza Verne'go. Rzeczywiście stanowi on pod tym względem rekordowe zjawisko. Inna rzecz, że pomysły Verne'go były w zasadzie bardzo naiwne, jeśli chodzi o próbę wytłumaczenia ich pod względem technicznym. Ludzie jechali np. na Księżyc w zwyczajnym pocisku armatnim, „Nautilus" był poruszany przy pomocy... stosu Bunsena, „Słoń parowy", daleki prototyp czołgu, poruszał się na żelaznych nogach, podróż do środka Ziemi można było odbyć za pomocą ustawicznego... schodzenia w dół itd. Za to idee były wspaniałe i one, chociaż w ogólnych i nieraz mętnych zarysach, uchwytywały przede wszystkim istotę wynalazku — sam genialny pomysł.

A więc w roku 1870 przewidział on łódź podwodną i batyskaf:

„Miałem widok otwarty na niezbadane głębiny. Patrzyliśmy w nie, jakby ten czysty kryształ był szkłem jakiegoś olbrzymiego akwarium... Cała fauna morska tworzyła nam eskortę". („Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi").

W roku 1885 — przylądek Canaveral na Florydzie, miejsce startu amerykańskich sztucznych satelitów i rakiet kosmicznych:

„Każdy człowiek w Ameryce wziął sobie za obowiązek przestudiowanie geografii Florydy. Jako miejsce startu pocisku na Księżyc wybrano punkt, leżący na skrzyżowaniu się północnej szerokości geograficznej 27 stopni i 7 minut z zachodnią długością geograficzną 5 stopni i 7 minut". („Dookoła Księżyca").

W roku 1899 — działo dalekodystansowe:

„Na odległość 20.000 metrów przebijamy naszym pociskiem płytę pancerną grubości czterdziestu cali. Przy pomocy tego działa zobowiązuję się wysłać z należytą precyzją pocisk na odległość 75 km". („500 milionów spadku po żonie maharadży").

W roku 1880 — czołg:

„Kierowca znajduje się w obracalnej wieżyczce, odpornej na uderzenia pocisków... Trąba może się poruszać na wszystkie strony. Koła przyczepek są karbowane na swych obręczach, aby mogły lepiej pokonywać teren". („Słoń parowy").

W roku 1865 — eksperymenty ze zwierzętami w próbach podróży kosmicznych:

„Do próbnego pocisku wsadzono kota oraz wiewiórkę. Chciano mianowicie wiedzieć, jak te zwierzęta zniosą tę eksperymentalną podróż". („Pierwsi ludzie na Księżycu").

W roku 1886 — sztucznego satelitę:

„Ten przyrząd, wzniesiony w górę z szybkością szesnastokrotnie większą od szybkości zwyczajnych pocisków, stał się bolidem i ma teraz wiecznie obiegać dookoła Ziemię. W czasie swego ruchu wydaje dźwięki, podobne do dźwięku trąbki". („Robur Zdobywca").

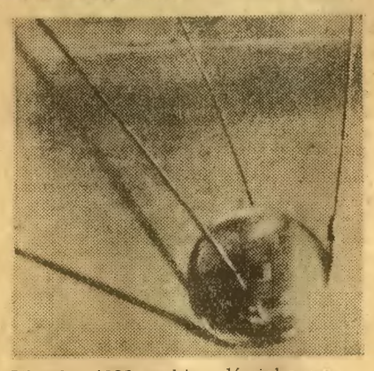

W roku 1892 — kino dźwiękowe:

„Śpiewaczka Stilla ukazała się Franzowi, tak jakby jakiś cud przywrócił ją do życia, na powierzchni płóciennej, silnie oświetlonej. Jej głos był czysty i donośny". („Zamek w Karpatach").

W roku 1892 — użycie prądu elektrycznego jako przeszkody:

„Dał się słyszeć głośny krzyk... Mick Deck oderwał rękę i spadł z powrotem do fosy. Mianowicie odczuł on potworny wstrząs w momencie, gdy chwycił się za żelazne ogrodzenie". („Zamek w Karpatach").

Bombę atomową oraz jej dokładne pole działania i skutki opisał w roku 1928 inny pisarz amerykański **Edward E. Smith** w książce **„Skylark I"**. W tym samym roku w książce „Zatopiony świat" **Stan. A. Coblentz** podaje wcale dokładny plan atomowej łodzi podwodnej. Sprawy atomowe zostały w tych latach również poruszone bardzo dokładnie w powieściach „Skrzydlaty orkan" **Kennetha Gilberta** (użyto tu po raz pierwszy wyrażenia „bomba atomowa"), oraz w „Niebezpieczeństwie" **S. P. Meeka**, gdzie został wymieniony uran jako źródło energii wybuchowej.

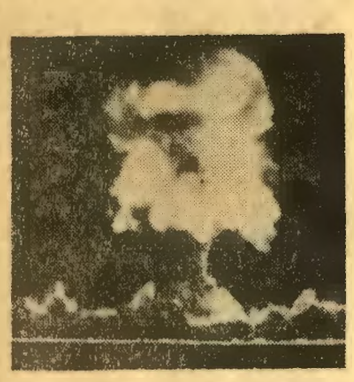

W roku 1893 — pociski balistyczne:

„Ten słup jest tzw. wyrzutnikiem fal. Przy jego pomocy poruszamy maszyny, które otrzymują swą energię na odległość. Na tej samej zasadzie mógłbym stąd zniszczyć całe wielkie miasto". („Wyprawa Barsaca").

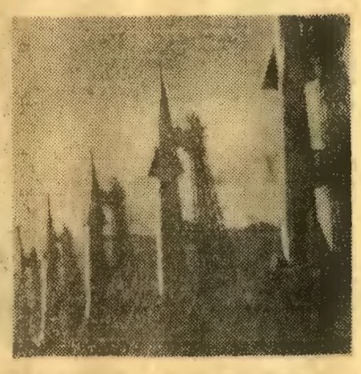

W roku 1889 — drapacze chmur:

„W roku 1899 miasta liczą po dziesięć milionów mieszkańców, są przewiewne i budowane w górę wzdłuż ulic szerokich na 100 metrów. Dostawa wszelkich rzeczy do mieszkań odbywa się za pomocą przewodów pneumatycznych". („Opowiadania i nowele").

W roku 1886 — helikopter:

„Jest to przyrząd, utrzymujący się

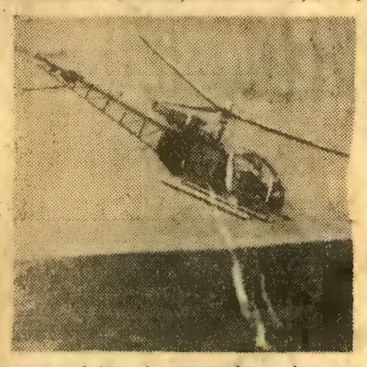

w powietrzu i poruszający się naprzód przy pomocy poziomych śmigieł, którym można nadać bardzo szybkie obroty. Wznosząc się w górę, czy poruszając się przed siebie, przyrząd utrzymuje doskonałą równowagę". („Robur Zdobywca").

W roku 1889 — telewizję:

„Kombinacja telefonu i telefonu przenoszącego obrazy pozostawiała za sobą daleko w tyle wynalazek telegrafu". („Opowiadania i nowele").

W roku 1896 — bombę atomową:

„Działanie fulguratora Rocha, załadowanego materiałem wybuchowym, złożonym z zupełnie nowych substancji, było tak olbrzymie, że każda konstrukcja, każdy okręt wojenny musiałby być zniszczony na przestrzeni dziesięciu tysięcy metrów kwadratowych". („Straszny wynalazca").

Oczywiście Verne nie był jedynym „przepowiadaczem przyszłości" w literaturze światowej. Pisarzy tego typu można by wymienić całe multum, zarówno w dawniejszych czasach, jak i już bardziej współczesnych. Juliusz Verne był jednak, można powiedzieć, jak na swoją epokę, najbardziej płodny w tych „przepowiadaniach" i dlatego zyskał sobie tak powszechną sławę. 110 dzieł, jakie pozostawił, mimo całej ich nieraz wielkiej naiwności i „młodzieżowego" charakteru, stanowi prawdziwą kopalnię świetnych pomysłów, które w zasadzie prawie wszystkie zostały już zrealizowane. Naturalnie nie przewidział on całego mnóstwa innych dzisiejszych wynalazków czy współczesnego rozwoju techniki, ale już o to nie możemy mieć do niego pretensji. Wystarczy to, co zrobił.

Z innych sławnych, chociaż nieco późniejszych pisarzy antycypujących, wymienić należy przede wszystkim **H. G. Wellsa** oraz **Conan Doyle'a**, a co do wielu dzisiaj zrealizowanych wynalazków, to wypada dodać, iż w szeregu wypadków zostały one wcale dokładnie opisane, nawet pod względem technicznym, w literaturze fantastycznej już kilkadziesiąt lat temu.

I tak np. energię atomową i jej zastosowanie opisał w książce pt. **„Kolumb przestrzeni międzyplanetarnej"** w roku 1909 Amerykanin **Garret P. Servlss**, w życiu prywatnym zresztą sławny ówczesny astronom. W tym samym czasie matematyk francuski **Henri Poincare** udowadniał, że wyzwolenie energii atomowej jest rzeczą niemożliwą...!

Hugo Gernsback, założyciel w Ameryce jeszcze w latach przed pierwszą wojną światową specjalnego magazynu, poświęconego beletrystyce fantastycznej, opisał w powieści opublikowanej w roku 1911 pt. **„Ralph 124 C 41 Plus"** — radar, z podaniem jego teorii naukowej oraz wcale dokładnymi rysunkami. W tej samej powieści „wynalazł" telewizję i właśnie nazwał ją... telewizją! Poza tym występują w owej książce takie wynalazki, jak światło fluoryzujące, materiały plastykowe, nylon, mikrofilm i cała masa innych, których dotychczas — jeszcze nie urzeczywistniono.

Działo bezodrzutowe, rusznice przeciwpancerne typu „bazooka", samolot odrzutowy, użycie promieni podczerwonych do obserwacji i do fotografii, opisał w książce pt. „Władcy powietrza" w roku 1928 — **Philip F. Nowlan.**

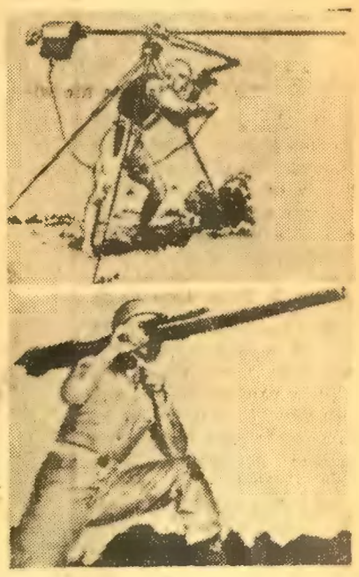

Bazooka. Fantazja P. F. Nowlana (1928) i jej obecna forma.

To są dane, jeśli chodzi o literaturę amerykańską. W wielu jednak innych krajach w tym samym czasie, czy nawet wcześniej, pojawiały się również rozmaite tego lub innego typu antycypacje i nawiasem mówiąc ich autorzy nie musieli zbyt długo czekać (tak jak np. Juliusz Verne) na urzeczywistnienie swych fantastycznych, ale jakżeż bliskich realizacji, pomysłów.

Wyliczanie tych wszystkich zawartych w książkach idei zajęłoby jednak tu zbyt dużo miejsca, tak że poprzestaniemy tylko na poprzednio wymienionych.

Ciekawszą natomiast jest rzeczą, jak już dzisiejsze powieści fantastyczne bywają bardzo często po prostu tylko zapowiedzią jakiegoś wynalazku, który w najbliższej przyszłości już zostaje zrealizowany.

W tym miejscu jednak wypada zaznaczyć, iż dzisiejszych powieści typu „science-fiction" na ogół nie starają się pisać byle dyletanci (chociaż i takich jest sporo), lecz raczej ludzie dostatecznie do nich przygotowani pod względem naukowym.

BARNABA

(Dokończenie ze str. 1)

Na te wywiady byli oni zupełnie nie przygotowani; zadawaliśmy im różne pytania, ale głów nie chcieliśmy się dowiedzieć, jakie są ich najbardziej charakterystyczne spostrzeżenia, co zauważyli w danym kraju „na pierwszy rzut oka". Poniżej podajemy w skrócie treść przeprowadzonych rozmów. Oczywiście nasza „podróż" nie obejmuje całego świata, wszystkich

państw, po prostu zdaliśmy się na przypadek — rozmawialiśmy z tymi ludźmi, których zastaliśmy w danym dniu w pracy.

HENRYK GOŁOSZ:
prac. umysłowy:
O SYRII

Uff, jak gorąco. Dzień w dzień 40 i więcej stopni, nic więc dziwnego, że w południe życie zamiera. Widzi się ludzi śpiących, przykrytych gazetą pod mostami, lub na chodnikach. W Damaszku cały handel skupia się na ulicy. Tuż za bogatym centrum — dosłownie lepianki i nory, w których mieszka biedota. Słynne są wschodnie słodycze. I ręczę, że pierwszy raz żaden Polak nie potrafi zjeść całego ciastka, tak jest okropnie słodkie. Zaraz za miastem widzi się długie karawany objuczonych wielbłądów — na przodzie jedzie przewodnik, z reguły na ośle. Bardzo ciekawa jest wschodnia architektura: „koronki" z kamienia, misterne dachy. Byłem też w Konstantynopolu. Potężne miasto, wiele bezcennych zabytków jeszcze z czasów starożytnych. Co ciekawe: w pobliżu Konstantynopola znajduje się prawdziwa polska wieś, jeszcze z czasów mickiewiczowskich. Bardzo sobie w Turcji cenią płody rolne i produkty z tej wsi. Właśnie u tych „polskich Turków" zamawia się wszelkie produkty na przyjęcia rządowe.

ADAM RESZ:
prac. umysłowy:
O MOSKWIE

Byłem niedawno po raz pierwszy w stolicy Związku Radzieckiego, wkrótce jadę jeszcze raz. Wrażenia niezapomniane. Już z daleka widzi się na Wzgórzach Leninowskich potężny kompleks gmachów uniwersytetu im. Łomonosowa. Ruch w Moskwie — olbrzymi. Tysiące samochodów, autobusów, lecz porządek idealny, chociaż jeździ się bardzo szybko. Ciekawa historia! W Moskwie, w surowym klimacie trudno zobaczyć śnieg. Sprząta go się natychmiast, wtedy, gdy pada. Może przez 3 dni sypać, a w każdej chwili można przejść ulicą prawie suchą nogą. Jest to możliwe oczywiście dzięki sprawnemu sprzętowi mechanicznemu. Towarów wszelkiego rodzaju w Moskwie — ogromne ilości i wielki wybór. Pod względem żywności — niezwykła obfitość. Samych gatunków pieczywa można w sklepach znaleźć aż 40. Cudne konserwy, wszelkie południowe owoce tańsze niż... jabłka. A przy tym kuchnia moskiewska jest chyba jedną z najlepszych na świecie...

JAN ZIĘBA:
prac. umysłowy:
O KAMBODŻY

To po prostu okropne. Taka moc insektów, wszelkiego rodzaju robactwa, że Europejczykowi niesposób do tego się przyzwyczaić. Nie pomoże moskitiera — wlazi to wszędzie i człowiek cały jest pogryziony i podrapany. Upał i wilgoć powodują, że każdy poci się niesamowicie. Codziennie między godz. 12 a 16 zamiera życie. — Nikogo nie wolno wówczas budzić. A w ogóle śpi się bardzo mało — 3 lub 4 godziny na dobę. Zasnąć można gdzieś ok. godz. 2 w nocy, gdy robi się troszeczkę chłodniej. Trzeba bardzo skrupulatnie przestrzegać higieny. Człowiek musi conajmniej 3 razy dziennie brać zimny prysznic i 2 razy zmieniać koszulkę siatkową, gdyż inaczej po tygodniu musi wyjeżdżać — ciało pokryje się bąblami i ropiejącymi strupami. Problemem jest zdobycie szklanki czystej odkażonej wody do mycia zębów. Z początku przybysz wzdryga się na widok grasujących w mieszkaniu... węży i rozmaitych skorpionów, ale potem jakoś... przywyka. Mimo ubóstwa i prymitywu, właściwie nie ma nędzy. Ludzie mają tu bardzo małe wymagania, a żywności jest wszędzie pod dostatkiem, nie trzeba jej kupować. Takiej obfitości ryb można tylko pozazdrościć. Dosłownie: spadnie deszcz, zrobią się bajora i już można z nich rękami wyciągać ryby. Co krok — banany, owoce papaya itp. Co gorsza, oczywiście w naszym pojęciu — jedzą tu masami owady. Bierze się garść owadów przypominających... karaluchy, rzuca na rozpaloną patelnię i śniadanie gotowe.

MARIA ŚWIERC:
prac. umysłowy:
O INDOCHINACH

Niezwykły, ciekawy kraj. Ogromny, niewyobrażalny wprost dla Europejczyka prymityw. Wystarczy powiedzieć, że w Laosie nie ma ani jednej linii kolejowej. Istnieją tam tylko 3 dawne drogi, dziś tak zarosłe dżunglą, że pozostały z nich właściwie ścieżki. Kraj przerażających kontrastów. Ogromna, potworna nędza przygniatającej części mieszkańców, a równocześnie garstka feudałów i kupców, cudne limuzyny, olśniewająca biżuteria, wspaniałe luksusowe wille. W północnych częściach kraju — słonie, a nawet tygrysy...

EDWARD POLOCZEK —
fotograf:
O SPITSBERGENIE

Właściwie byłem rozczarowany. Wydawało mi się, że Arktyka jest bardziej... arktyczna, że panują tam o wiele surowsze warunki życia. Przebywałem na Spitsbergenie we wrześniu, w środku tamtejszego lata i temperatura wahała się w granicach 5 stopni ciepła. Natomiast krajobraz był wprost bajkowy, zachwycający, coś jak nasze Tatry w zimie, tylko do którejś tam potęgi. Na morzu gęsta kra lodowa, ziemia gdzieniegdzie zielona, a wyżej wspaniałe masywy ogromnych wiecznych lodowców. Trzeba powiedzieć, że na halach górskich pokrywa lodowa sięga do 40 cm grubości. No cóż, wrażenia niezatarte, ogromna przestrzeń. Mieszkańcy tej ziemi skupieni wokół kilku tamtejszych kopalń węgla.

K. KLESZCZYŃSKI —
ekonomista:
O IRANIE

Tak, na Bliskim Wschodzie istnieje jeszcze wielożeństwo, rzecz jasna, tylko dla bogatych. Przeciętnie mają po 4 żony. A kobiety w Iranie są piękne, chociaż z reguły zasłaniają twarze czadorami, lub szafedami.

Mogłem się naocznie przekonać, że najpiękniejsze na świecie są chyba perskie dywany. Mimo oficjalnych zakazów, właściciele fabryk w dalszym ciągu zatrudniają przy ich wyrobie dzieci w wieku od 7 do 12 lat. To straszne. Głodowe zarobki i pył, który osiada na płucach. Dlatego zatrudnia się dzieci, że łatwiej im małymi paluszkami robić węzełki i dywany są piękniejsze.

ELŻB. DOUBRAWSKA —
dziennikarz:
O ARGENTYNIE

Wspaniały klimat, wieczna pogoda. Beztroscy ludzie Południa. Wszyscy są tam bardzo przystępni, mili, nikt nie zadziera nosa. Miasta, takie jak Buenos Aires, La Plata, Posados — urocze, pełne zieleni.

Ustawiczne strajki. Strajkują wszyscy: tramwajarze, listonosze, telefonistki, lekarze, bankowcy, kolejarze.

Najlepsze z tego, co jadłam, to tzw. „asado", rodzaj pieczeni wołowej, lub baraniej na rożnie.

LONGIN BŁACHUT —
prac. umysłowy:
O JUGOSŁAWII

Niezwykła gościnność, serdeczny stosunek do Polaków. Początkowo trudno było się porozumieć, ale gdy człowiek się osłuchał, łatwo można było się dogadać; ludzie nawet zaczepiali na ulicy i zapraszali na kawę. Notabene świetną, o jakiej my nawet nie mamy pojęcia. Byłem zdumiony nowym budownictwem w Jugosławii. Piękne, komfortowe, z przepychem wykończone domy, wille i całe osiedla, piękne architektonicznie. Miejscowości uzdrowiskowe nad Adriatykiem, to prawdziwe cacka.

HELENA ŁAWNIKOWA:
nauczycielka:
O UNII
PŁD. - AFRYKAŃSKIEJ

Byłam cały rok u rodziny w Związku Południowej Afryki, głównie w Johannesburgu, Durbanie i Kapsztacie. Ach, żeby tam tejszy klimat przenieść do Polski! Łagodny, ciepły, niebo zawsze błękitne, bujna zieleń. Miasta budowane systemem amerykańskim — ogromne drapacze, szerokie prospekty. Dużo mieszanej ludności — obok Murzynów, Hindusów, Malajczyków, Chińczyków, bardzo dużo Metysów. I przy tym wszystkim okropna dyskryminacja rasowa. Co krok — napisy: „Wyłącznie dla białych"! Rasizm zupełnie hitlerowski. Poza tym — jak w Afryce. Widziałam żyjące na wolności lwy i słonie. W Durbanie podziwiałam jedyne na świecie ZOO, gdzie zgromadzono ponad 700 gatunków samych gadów i płazów, a w Kapsztacie — ogromne muzeum oceanograficzne. Ludzie pracują tam ciężko, stopa życiowa na ogół wysoka, ale nie ma emerytur, stąd troska o starość. Polaków można spotkać wszędzie. W jednym ze sklepów w Durbanie, ekspedientka, która nie mogła zrozumieć mego kulejącego angielskiego, zaklęła po polsku: — Nic ją, cholera nie rozumiem... A może was jeszcze zainteresuje to, że ananasy sadzi się tam, jak u nas... kapustę?

SONIA ROGOWSKA —
ekonomista:
O SZWAJCARII

Śmieszna historia. W Szwajcarii przeciętny mieszkaniec nie uprawia tak alpinistyki, jak my chodzimy po Tatrach. Tam chodzi się w góry na łagodne spacery. Dlatego podziwiano nas: p. Hajduklewiczową i mnie, że w ciągu 2 tygodni zrobiłyśmy dwa 4-tysięczniki: Jungfrau i Mönch. Alpejskie schroniska — szkoda gadać! Nie mówię oczywiście o luksusowych hotelach dla bogaczy, ale o zwykłych schroniskach, jak w naszych Tatrach. Nasze są w porównaniu z nimi szczytem komfortu. Tam stoją po prostu niezagospodarowane ciasne, brzydkie budy. Komunikacja? Wprawdzie można dostać się do samego serca Alp kolejką linową, ale taka 2-dniowa przyjemność kosztuje w przeliczeniu jakieś 20 do 22 dolarów. Podziwiałam szwajcarską solidność. Chciałam umówić się z pewną znajomą w biurze, w którym pracuje. Szkoda gadać. Tam po prostu nie rozumieją, jak może do miejsca pracy przychodzić prywatnie ktoś znajomy. Gdyby tak u nas pracowano...

Rozmowy przeprowadził
LESZCZ

Z okazji
ŚWIĄT I NOWEGO ROKU
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
wszelkiej pomyślności
RADZIE ZWIĄZKU I ZARZĄDOWI WOJEWÓDZKIEMU ZW. SPÓŁDZIELNI PRACY w KATOWICACH, KLIENTOM I ODBIORCOM, BRATNIM SPÓŁDZIELNIOM PRACY oraz PRACOWNIKOM SPÓŁDZIELNI
SKŁADA
RADA NADZORCZA I ZARZĄD SZEWSKIEJ SPÓŁDZ. PRACY w KATOWICACH

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE swym Klientom i Dostawcom przesyła
D. H. „DELIKATESY" w SOSNOWCU

1959
Z OKAZJI
ŚWIĄT
I NOWEGO ROKU
SERDECZNE ŻYCZENIA
SWYM KLIENTOM — PRZESYŁA MIEJSKI HANDEL DETALICZNY ART. WŁÓK. ODZIEŻ. I OBUWIEM w KATOWICACH

»EPISTOŁA« ŚWIĄTECZNA

ŚWIĘTA to okres życia rodzinno-towarzyskiego, a więc i rozmów o tym, że nowoczesne malarstwo pewno głupie, bo niezrozumiałe, że ta muzyka teraz, to jakby koty miauczały, jazz całkiem bez melodii — dziki wrzask, o Heine-Medinie, o dzieciach, że za dużo nauki, o cudach, duchach, dzisiejszej młodzieży, sputnikach, rakietach, hulahoop, że zima za mroźna przez te doświadczenia z bronią, albo za ciepła przez radioaktywność.

W końcu musi dojść choć na chwilę do rozmowy o modzie. Albo jakaś pani nie wytrzyma i opowie jaką miała śliczną przed wojną suknię balową. Albo ktoś przypomni sobie, jakie to ci młodzi teraz wąskie spodnie noszą, które urągają wszelkiej estetyce, a ktoś inny, że odwrotnie, młode dziewczęta ubierają się bardzo ładnie.

Wszyscy znamy tę historię o Stańczyku, nadwornym błaźnie króla Zygmunta, który chciał udowodnić, że wszyscy Polacy to lekarze. Przewiązał sobie zęby, wyszedł na rynek krakowski i każdy spotkany człowiek dawał mu fachowe rady jak je leczyć.

Teraz, gdyby Stańczyk wyszedł na rynek, to przede wszystkim wszyscy by mu poradzili, jak się powinien ich zdaniem ubrać.

Każdy krytykuje, wie lepiej, zna się doskonale, wie co ładne, a co brzydkie, co estetyczne, co rozsądne i na co sobie kto może pozwolić.

Mieszkamy w domu zaprojektowanym przez fachowca architekta i nie boimy się, że nam sufit spadnie na głowę. Gdy nas coś boli idziemy do fachowca lekarza, ale w dziedzinie ubioru nie bardzo mamy zaufanie do fachowców od mody. Odnosimy się do nowej mody, tak jakby była wymyślona na złość i wietrzymy w niej podstęp. Nie wierzymy, że ktoś może mieć lepszy gust i znać się lepiej. Skoro istnieją całe firmy, specjaliści od projektowania, redakcje od wydawania żurnali itd. powinniśmy po prostu pozwolić, żeby oni za nas rozwiązywali ubraniowe problemy.

Naturalnie każdy zrobi, co będzie chciał. Krytyczne podejście zalecane, ponieważ prowadzi ono do indywidualnego wyglądu, ale nie znaczy to, że trzeba wszystko, całą modę odrzucać i uważać za bzdurę, a przy tym wybrzydzać się na posiadaczy odmiennych gustów i truć im życie.

W końcu to wszystko jedno czy trochę dłuższa suknia czy krótsza, jak chcą krótszą — skróćmy, nie ma się nad czym wiele zastanawiać, widocznie coś musi być na rzeczy, że akurat teraz — t a k.

KOSMETYKA

Motto:
Mądrą jeśli chcesz,
bogatą jeśli zdołasz,
piękną musisz być
zawsze i wszędzie...

CZY wiesz, że w zimie nic nie kosztującym, a cennym kosmetykiem jest lód lub śnieg?

Kiedy dokładnie wieczorem umyjesz twarz z potu i kurzu, weź garść śniegu lub bryłkę lodu i szybko natrzyj nim twarz i szyję, a następnie osusz delikatnie ręcznikiem.

Taki lekki masaż śniegiem lub lodem, pobudza krew do szybszego krążenia i ujędrnia skórę. Spróbuj — i — spójrz w lustro!

NINA

KRYSTYNA

TELEBABKA na codzień

KIEDY, ROK już temu Telewizja Śląska ruszała ze startu, nie miała wówczas własnego spikera. Pierwszej „historycznej zapowiedzi dokonała" pani Liliana Czarska, artystka Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Potem w trodze konkursu i eliminacji na ekranach telewizorów pojawiło się dwoch panów: inżynier Tadeusz Gomułka i absolwent AWF Józef Kopocz. Obydwaj zapowiadają do dziś ciesząc się sympatią widzów. Pani Czarska z racji swego zawodu, tylko od czasu do czasu gości na ekranie. I mimo, że przed telewizyjną komisją w ciągu całego roku przewinęło się ponad dwieście kandydatek na spikerki, nie mogła się ona zdecydować z wyborem. Warunki bowiem, które musi spełnić kandydatka na spikerkę nie są wcale łatwe.

IWONA

JADZIA

Po pierwsze kandydatka musi się podobać nie tylko komisji i telewidzom ale przede wszystkim kamerze. Tak, tak proszę państwa — właśnie kamerze. Okazało się bowiem, że kamera telewizyjna jest najbardziej wybredna. Piękna i przyjemna twarz nie zawsze „wychodzi" w kamerze dobrze. Po drugie, kandydatka musi dysponować przyjemnym radiofonicznym głosem. I tu znowu wtrąca swe trzy grosze mikrofon, który bezlitośnie obnaża wszystkie wady głosu i dykcji. Po trzecie, kandydatka winna znać co najmniej dwa obce języki. Po czwarte winna posiadać tak zwany w języku sportowym refleks, to znaczy reagować momentalnie na wszystko co się koło niej dzieje.

I wreszcie po piąte, kandydatka na spikerkę swym wyglądem i zachowaniem winna od razu nawiązywać nić sympatii łączącej ją z tymi, którzy siedzą przy ekranach telewizorów. Jak z tego wszystkiego widać — wymagania, mówiąc językiem Wiecha „nie wąskie".

Po wielu próbach i eliminacjach, komisja telewizyjna pokazała na ekranach telewizorów w ciągu ubiegłych pięciu tygodni pięć kandydatek, a nie będąc sama pewna co do właściwego wyboru, zwróciła się o pomoc do telewidzów, prosząc by w swych listach zechcieli się wypowiedzieć za lub przeciw. Z tych pięciu kandydatek przedstawiamy dziś na łamach naszego świątecznego wydania trzy kandydatki. Są to panie: „Iwona", „Jadwiga" i „Krystyna". Podajemy oczywiście pseudonimy pod jakimi występowały w telewizji. Aby uchylić rąbka tajemnicy informujemy: żadna z nich nie przekroczyła 25 lat. Wszystkie trzy pochodzą ze Śląska. Jedna z nich jest mężatką. To wszystko co na razie możemy zdradzić. Aha — jeszcze jedno: wszystkie pięć kandydatek, (dziś publikujemy zdjęcia tylko trzech, ponieważ z pozostałymi nie mogliśmy nawiązać fotograficznego kontaktu, ale znacie je państwo z ekranu telewizora, są to panie — „Alicja" i „Hanka") bardzo chciałyby zostać spikerkami.

Chcąc pomóc Śląskiej Telewizji i wszystkim widzom zwracamy się do naszych Czytelników z których wielu posiada telewizory o przesyłanie pod naszym adresem „Trybuna Robotnicza" wydanie niedzielne — swych uwag o przedstawionych kandydatkach.

W ten sposób wspólnymi siłami rozwiążemy ten „gordyjski węzeł", który już od roku czeka na przecięcie.

A więc, czekamy na listy i kartki z uwagami na temat przyszłych spikerek.

— sigma —

BAJECZKI GRUDNIOWEJ GWIAZDECZKI

Kiedy śnieżek zasypie
ulice, szosy, drogi,
gdy w piecach zapalają
mamusie ciepły ogień,

nim dziecko dniem zmęczone
w białym łóżeczku zaśnie,
pierwsza grudniowa gwiazdka
wschodzi gawędzić baśnie.

O choince, którą przyniósł mróz dziewczynce

Może temu lat sto, może dwieście,
gdzieś na Śląsku w górniczym mieście,

w chałupinie jak ciasna łupinka
ośmioletnia mieszkała dziewczynka.

Matuś zmarła któregoś rana
i sierotka została sama.

Z pustych skorup, ze słomek i z trawki
wyrabiała dziecięce zabawki.

Pajacyki, laleczki, księżyce,
kolorowe cudeńka prześliczne.

Czasem ktoś ze sąsiadów zaprosił
i kupował zabawkę za grosik.

Rzadziej do drzwi pukali przechodnie,
więc dni były i głodne i chłodne.

A gdy grudzień zasypał wkrąg drogi
zgasł pod blachą czerwony ogień.

Tylko w szybce widziała dziewczynka
jasne światła na obcych choinkach.

I dmuchała w zmarznięte rączęta
i myślała o drzewku na święta.

Wtem za oknem cień jakiś przystanął,
dziad w kożuchu, z brodą posrebrzaną,

do sierotki uśmiechnął się mile:
„Będziesz miała choinkę za chwilę".

Patrzy, oczom nie wierzy, na szybie
baśń-choinka skrzy się migotliwie.

I choć nie jest jodełką zieloną
na gałązkach srebrne gwiazdy płoną,

dzwonią sople lodowe szelestem.
Zapytała sierotka: „Kim jesteś?"

Kto cię do mnie zaprosił z choinką?"
Sople brzęknęły: „To był mróz, dziewczynko!"

O wietrzyku który wołał „kukuryku!"

Za siódmą górą
i za siódmą rzeką,
a więc powiedzmy,
że bardzo daleko,

żył ośmioletni
chłopczyk wesoły,
co nigdy nie mógł
zdążyć do szkoły.

Tatuś się budził
późno, a mama
nie mogła rano
zbudzić się sama.

Chłopczyk przeciera
buzię zaspaną,
a tu słoneczko
zachodzi na noc.

Kupiła mama
budzik - serduszko,
lecz tatuś zegar
przykrył poduszką.

Kupiła mama
koguta z piórem,
lecz kogut wdał się
w sprzeczki z kocurem.

A kot, wiadomo,
tygrysem w złości;
w nocy z koguta
zostały kości.

Mama rozpacza:
„Już trzeci tydzień
mój syn do szkoły
rano nie idzie".

Wychodzi za próg,
płacze, zaklina:
„Kto mógłby wcześnie
obudzić syna?"

Posłyszał wietrzyk,
mocno się zdziwił,
że ludzie-śpiochy
są nieszczęśliwi.

I postanowił
codziennie budzić
za siódmą rzeką
zaspanych ludzi.

Przed świtem siadał
na gołębniku
i przez godzinę
pląt „kukuryku".

I odtąd każdy
ze śpiochów wstaje
za siódmym krajem.

ZBIGNIEW JANKOWSKI

BAJECZNY KRAJ

Dzieciom z rybnickiej szkoły nr 3 na Gwiazdkę.

Drzewa grają jak organy
w tym cudownym kraju
i papierki kolorowe
śniegiem opadają.

A w kąciku na wstążeczce —
słoneczko maluśkie.
Można stanąć na paluszkach,
pocałować w buźkę.

A bociany takie nogi
długusieńkie mają,
że aż w chmurach łowią żabki
i do rzek wrzucają.

Na włókienkach pajęczyny
krasnal suszy rosę,
a tak pachnie dookoła,
że mu rośnie nosek.

A ślimaki na swych rogach
noszą żywe gwiazdy,
zaś gdy jeden krasnal kichnie,
zaraz kicha każdy.

Stare dęby jak bajarze
tam bajeczki bają.
Tylko nie wiem, gdzie ukryto
klucz do tego kraju.

Ilustrowała: DANUTA KNOSAŁÓWNA

85

Tłumaczył: **ERWIN WOLF**

Ilustrował: **JAN MACIEJICZEK**

— Nie sądzę. Znasz to przecież. Oni są nawet przyzwoici. Pozwolenie pobytu na dwa tygodnie i może jeszcze dodatkowo na dwa, trzy dni — ale potem koniec.

— A czy potem zamierzasz pozostać tu nielegalnie?

— Nie, ojcze. Tu jest za dużo emigrantów. Nie wiedziałem o tym. Spróbuję wrócić do Wiednia. Tam łatwiej zginąć w tłumie. A co z tobą?

— Chorowałem, Ludwiku. Grypa. Dopiero przed kilkoma dniami wstałem.

— Ach tak — Ludwik odetchnął z ulgą. — Więc chorowałeś! A czy teraz jesteś już całkiem zdrów?

— Tak, widzisz przecież...

— A co robisz, ojcze?

— Znalazłem schronienie...

— Jesteś dobrze strzeżony — rzekł Ludwik z uśmiechem.

Staruszek spojrzał nań z takim zmieszaniem i udręką, że Ludwik się zdziwił.

— Czy nie jest ci tam dobrze, ojcze? — spytał.

— Dobrze, Ludwiku, co dla nas znaczy „dobrze"? Trochę spokoju to już jest dobrze. Robię coś, prowadzę księgowość. To niewiele, ale to jednak jakieś zajęcie. W składzie węgla.

86

— Ależ to wspaniale! Ile tam zarabiasz?

— Nic nie zarabiam, tylko kieszonkowe. Za to mam wikt i mieszkanie.

— To już jest coś. Jutro odwiedzę cię, ojcze!

— Tak, tak... albo ja mogę tu przyjść.

— Po co się masz męczyć? Ja przyjdę...

— Ludwiku... — stary Kern przełknął ślinę. — Wolałbym przyjść tutaj.

Ludwik spojrzał nań zdumiony. Nagle zrozumiał wszystko. Krzepka kobieta przy drzwiach... Przez chwilę serce jego waliło jak młotem. Miał ochotę zerwać się, pociągnąć za sobą ojca i uciec wraz z nim. Zawirowały mu w pamięci wspomnienia matki, Drezna, spokojnych niedzielnych poranków spędzanych razem — potem spojrzał na tego rozbitka losu, spoglądającego z przerażającą pokorą i pomyślał: stracony, wykończony! Jego wzburzenie znikło, pozostawiając jedynie bezmierną litość.

— Dwa razy mnie wysiedlili, Ludwiku. Gdy wracałem, znajdowali mnie pierwszego dnia. Nie byli nawet źli. Ale nie mogą wszystkich nas tu zatrzymać. Zacząłem chorować. Deszcz padał bezustannie. Wreszcie przyszło zapalenie płuc z recydywą. I wtedy ona mnie pielęgnowała — inaczej byłoby po mnie, Ludwiku. To nie jest zła kobieta...

— Na pewno, ojcze — rzekł Ludwik spokojnie.

— Pracuję przecież. Zarabiam na swoje utrzymanie. To nie jest tak — rozumiesz — nie tak. Ale nie mogę już sypiać na ławkach i żyć w ciągłym strachu, Ludwiku...

— Rozumiem to, ojcze.

Staruszek zapatrzył się w przestrzeń.

— Myślę nieraz o tym, że matka powinna rozwieść się ze mną. Wówczas mogłaby wrócić do Niemiec.

— Czy chciałbyś tego?

— Dla siebie nie. Dla niej. Ja jestem przecież wszystkiemu winien. Jeśli nie będzie moją żoną, będzie mogła wrócić. To ja jestem winien. Także wobec ciebie. Przeze mnie nie masz ojczyzny.

Ludwik był głęboko wstrząśnięty. To nie był już jego pogodny, wesoły ojciec z Drezna — to był wzruszający, spokrewniony z nim starszy, niedołężny człowiek, który już nie umiał radzić sobie w życiu. W zamęcie uczuć Ludwik wstał i uczynił coś, czego nigdy dotychczas nie robił. Otoczył ramionami szczupłą, przygarbioną postać ojca i ucałował go.

— Rozumiesz to, Ludwiku? — wymamrotał Zygmunt Kern.

— Tak, ojcze. To nie szkodzi. Nic nie szkodzi.

Poklepał delikatnie dłonią kościste łopatki ojca, wpatrując się ponad jego ramieniem w wiszący nad fortepianem zimowy pejzaż tyrolski.

— W takim razie pójdę już...

— Tak.

— Zapłacę jeszcze tylko za limoniadę. Przyniosłem ci także paczkę papierosów. Urosłeś, Ludwiku i zmężniałeś.

87

„A ty zestarzałeś się i zgrzybiałeś — pomyślał Ludwik. — Gdybym miał tu przed sobą któregoś z tych, co cię do tego stanu doprowadzili, rozwalilbym jego svtą, zadowoloną, głupią mordę!".

— Ty też dobrze się trzymasz, ojcze — rzekł. — Limoniada jest już zapłacona. Zarabiam teraz trochę. A wiesz, czym? Naszymi własnymi dawnymi wyrobami. Twoim kremem migdałowym i twoją wodą kolońską. Pewien drogista ma tu jeszcze zapas i u niego je kupuję.

Spojrzenie Zygmunta Kerna ożywiło się nieco, po czym uśmiechnął się smutno.

— A teraz musisz chodzić z nimi od domu do domu. Wybacz mi, Ludwiku.

— Ależ co znowu! — Ludwik przełknął coś, co mu podchodziło do gardła. — To najlepsza szkoła na świecie, ojcze. Poznaje się życie od dołu. I ludzi także. Potem nie jest się już narażonym na rozczarowanie.

—Żebyś tylko nie zachorował.

— Nie, jestem bardzo zahartowany.

Wyszli na ulicę.

— Masz tyle nadziei, Ludwiku...

„Mój Boże, on to nazywa nadzieją" — pomyślał Ludwik.

— Przecież to wszystko ułoży się wkrótce — rzekł. — Tak nie może być wiecznie.

— Tak. — Staruszek patrzył przed siebie. — Ludwiku — rzekł wreszcie cicho. — Kiedy znów będziemy razem... i gdy matka też będzie z nami... o tym wszystkim — zrobił gest za siebie — wtedy zapomnimy, nie będziemy o tym myśleli, prawda? — Mówił cicho, dziecinnie i poufnie. Brzmiało to jak szczebiot zmęczonego ptaka. — Gdyby nie ja, mógłbyś teraz studiować, Ludwiku — ciągnął tonem mechanicznej skargi, jak gdyby tak często rozmyślał nad tym, że z czasem jego poczucie winy stało się czymś automatycznym.

— Gdyby nie ty, nie byłoby mnie na świecie, ojcze — odparł Ludwik.

— Bądź zdrów, Ludwiku. Nie chcesz przyjąć papierosów? Jestem przecież twoim ojcem i chciałbym ci coś podarować.

— Dobrze, ojcze, wezmę je.

— Nie zapominaj o mnie — rzekł staruszek i jego wargi zadrgały nagle — Miałem jak najlepsze intencje, Ludwiku — zdawało się, że nie może się rozstać z tym imieniem, powtarzał je wciąż — jeśli nawet nie potrafiłem ich urzeczywistnić, Ludwiku. Chciałem zadbać o was, Ludwiku.

— Dbałeś o nas, dopóki mogłeś.

— No, to idę już. Wszystkiego dobrego, moje dziecko.

„Dziecko — pomyślał Ludwik. — Kto z nas dwojga jest dzieckiem?". Patrzył, jak ojciec oddala się wolno. Obiecał mu, że napisze i że odwiedzi go jeszcze, ale czuł, że widzi go po raz ostatni. Patrzał za nim szeroko otwartymi oczami, dopóki go widział. Potem pozostała pustka.

88

Wrócił do hotelu. Na tarasie wciąż jeszcze siedział Marill, czytający swą gazetę z miną pełną odrazy i drwiny.

„Dziwne, jak szybko może się coś zawalić — pomyślał Ludwik — podczas gdy ktoś inny wciąż jeszcze czyta gazetę. Pięćdziesięcioletni zupełny sierota — uśmiechnął się ze smutną ironią — zupełny sierota, jak gdyby nie można było być sierotą, nawet gdy ojciec i matka żyją".

Trzy dni później Ruth Holland wyjeżdżała do Wiednia. Otrzymała depeszę od przyjaciółki, że będzie mogła u niej zamieszkać, postanowiła więc poszukać tam pracy i kontynuować studia.

Wieczorem przed wyjazdem poszli z Ludwikiem do restauracji „Pod Czarnym Prosięciem". Dotychczas jadali oboje w garkuchni, jednak Ludwik zaproponował, aby ten ostatni wieczór spędzić w sposób wyjątkowy.

Restauracja „Pod Czarnym Prosięciem" był to niewielki, zadymiony lokal, niezbyt drogi, a mimo to bardzo dobry. Adres ten wskazał Ludwikowi Marill. Podał mu również ceny i polecił, jako specjalność kuchni, gulasz cielęcy. Przeliczywszy swój majątek Ludwik wykalkulował, że starczy mu jeszcze nawet na sernik na deser. Ruth powiedziała mu kiedyś, że to jej namiętność. Jednak gdy przyszli, spotkała ich przykra niespodzianka. Gulaszu już nie było, spóźnili się. Ludwik zmartwiony studiował kartę. Prawie wszystkie inne dania były droższe. Kelner stojąc przy nim klepał swoją litanię: — Wędzonka z kapustą, kotlet wieprzowy z sałatą, kura w papryce, świeża wątróbka gęsia...

„Wątróbka gęsia! — pomyślał Ludwik. — Ten dureń uważa nas widocznie za milionerów". Podał Ruth kartę.

— Na co miałabyś ochotę zamiast gulaszu? — spytał.

Stwierdził, że jeśli zamówią kotlety, serniki przepadną.

Ruth rzuciła krótkie spojrzenie na kartę.

— Parówki z sałatką z kartofli — rzekła.

To było najtańsze.

— Wykluczone — oświadczył Ludwik. — To się nie nadaje na ucztę pożegnalną.

— Kiedy bardzo je lubię. Po zupach w garkuchni będzie to już uczta.

— A co myślisz o uczcie z kotletami wieprzowymi?

— To za drogie.

— Panie ober, dwa kotlety wieprzowe. Ale duże! — zamówił Ludwik.

— Wszystkie są jednakowe — rzekł kelner obojętnie. — A co przedtem? Zupa, zakąski, nóżki w galarecie?

— Nie — rzekła Ruth, zanim Ludwik zdążył ją spytać.

Zamówili jeszcze karafkę taniego wina, po czym kelner oddalił się z pogardliwą miną, jak gdyby przeczuwał, że Ludwikowi zabrakło już pół korony do napiwku.

Lokal był niemal pusty. Tylko przy stoliku w rogu siedział jeszcze jeden gość. Był to mężczyzna z monoklem w oku i z bliznami na szerokiej, czerwonej, twarzy. Miał przed sobą kufel piwa i przyglądał się Ruth i Ludwikowi.

89

90

— Szkoda, że ten tu siedzi — rzekł Ludwik.

Ruth skinęła głową.

— Gdyby to jeszcze był ktoś inny! Ale ten, przypomina mi...

— Tak, to na pewno nie emigrant — zauważył Ludwik. — Raczej przeciwieństwo tego.

— Nie patrzmy w jego stronę.

Spojrzawszy jednak po pewnym czasie, Ludwik spostrzegł, że obcy obserwuje ich nadal.

— Nie wiem, czego on może chcieć od nas — rzekł rozdrażniony. — Nie spuszcza z nas oka.

— Może to agent gestapo. Słyszałam, że roi się tu od szpiclów.

— Czy podejść do niego i spytać, o co mu chodzi?

— Nie! — Ruth przerażona chwyciła Ludwika za ramię.

Przyniesiono kotlety. Były chrupiące i soczyste, przybrane świeżą, zieloną sałatą. Jednak nie smakowały im tak, jak tego oczekiwali. Nękał ich niepokój.

— On nie mógł przyjść tu specjalnie ze względu na nas — rzekł Ludwik. — Nikt nie wiedział, że tu będziemy.

— Nie — odparła Ruth. — Może znalazł się tu przypadkiem. Ale obserwuje nas, to widoczne...

Kelner zabrał naczynia. Ludwik patrzył za nim zniechęcony. Chciał zrobić Ruth przyjemność, a tymczasem lęk przed typem z monoklem popsuł im wszystko. Rozdrażniony wstał wreszcie. Miał pewien pomysł.

— Chwileczkę, Ruth.

— Co chcesz zrobić? —, spytała zalękniona dziewczyna — Zostań!

— Nie, nie idę do tamtego. Chcę porozmawiać z właścicielem.

Wychodząc z domu wsunął przezornie do kieszeni dwa flakoniki perfum. Chciał teraz spróbować, czy nie uda mu się wymienić jednego z nich na dwa serniki. Flakoniki miały wprawdzie o wiele większą wartość, ale to było mu obojętne. Po nieudanych kotletach Ruth musi mieć przynajmniej deser, który lubi, a może będzie mógł również wytargować kawę.

Wyszedł z sali i przedłożył właścicielowi swoją propozycję. Ten zrobił się od razu purpurowy.

— Ach tak, nie ma pan pieniędzy? Nażreć się, a potem nie móc zapłacić? Nie mój panie, w tym wypadku istnieje tylko jedno: policja!

— Za to co zjadłem, mogę zapłacić! — Ludwik rzucił ze złością pieniądze na stół.

— Przelicz pan! — zwrócił się właściciel do kelnera. — A pan niech zabierze swoje śmierdzące paskudztwo — warknął do Ludwika. — Czego pan chce w ogóle? Czy pan jest klientem, czy handlarzem?

— Na razie jestem klientem — oświadczył Ludwik z wściekłością. — A pan jest...

— Chwileczkę! — odezwał się jakiś głos.

91

Ludwik odwrócił się gwałtownie. Tuż za nim stał człowiek z monoklem.

— Czy mogę pana o coś spytać?

Oddalił się o parę kroków od bufetu. Ludwik poszedł za nim. Serce mu biło jak szalone.

— Państwo jesteście emigrantami z Niemiec, prawda? — spytał obcy.

Ludwik wbił w niego wzrok.

— Co to pana obchodzi?

— Nic — odparł tamten spokojnie. — Słyszałem tylko pańską rozmowę z gospodarzem. Czy może mi pan sprzedać flakonik perfum?

Ludwikowi zdawało się, że rozumie teraz, do czego obcy zmierza. Jeśli sprzeda mu flakonik, stanie się winnym niedozwolonego handlu i będzie mógł natychmiast zostać uwięziony i wydalony.

— Nie — odparł.

— Dlaczego nie?

— Nie mam nic do sprzedania. Nie zajmuję się handlem.

W takim razie zróbmy zamianę. Ja dam panu za te perfumy to, czego nie chce panu dać właściciel: ciastka i kawę.

— Nie rozumiem, o co panu chodzi — odparł Ludwik.

Mężczyzna uśmiechnął się.

— A ja rozumiem, że pan nie ma do mnie zaufania. Posłuchaj pan. Przyjechałem z Berlina i za godzinę wracam. Pan nie może tam wrócić...

— Nie — rzekł Ludwik.

Obcy spojrzał na niego.

— Dlatego właśnie rozmawiam z panem. I dlatego chciałbym pomóc panu tą drobnostką. W czasie wojny byłem dowódcą kompanii. Jeden z moich najlepszych żołnierzy był Żydem. Może teraz da mi pan te perfumy?

Ludwik wręczył mu flakonik.

— Przepraszam pana — rzekł. — Wziąłem pana za kogoś zupełnie innego.

— Wyobrażam sobie. — Obcy zaśmiał się. — Ale niech pan nie zostawia tak długo tej młodej panienki samej. Pewnie się już niepokoi. Życzę wam obojgu wszystkiego dobrego.

Podał rękę Ludwikowi.

— Dziękuję. Bardzo panu dziękuję.

Ludwik wrócił do stolika oszołomiony.

— Ruth — rzekł — albo dziś jest Gwiazdka, albo ja zwariowałem.

Po chwili zjawił się kelner niosąc na tacy kawę i srebrną trzypiętrową paterę z ciastkami.

— Co to? — spytała Ruth zdumiona.

92

— To cuda wyczarowane przez perfumy Kerna.

Ludwik rozpromieniony napełnił filiżankę kawą.

— Mamy prawo wybrać sobie po ciastku. Które chcesz, Ruth?

— Sernik.

— Masz sernik. Ja biorę murzynka.

— Czy zapakować resztę? — spytał kelner.

— Jaką resztę? Jak to?

Kelner wskazał ręką na trzy kondygnacje patery.

— Przecież to wszystko jest zamówione dla państwa.

Ludwik spojrzał ze zdumieniem.

— Wszystko dla nas? Gdzie jest... czy ten pan tu nie przyjdzie?

— Dawno już poszedł. Wszystko załatwione. A więc...

— Chwileczkę — rzekł Ludwik szybko. — Chwileczkę, na miłość boską! Ruth, może jeszcze napoleonkę? Albo ptysia, albo szarlotkę?

Nałożył jej pełen talerz i sam wziął również kilka ciastek.

— Tak — odetchnął potem z ulgą. — Resztę proszę zapakować w dwie paczki. Jedną zabierzesz na drogę, Ruth. Jak to cudownie, że mogę choć raz zatroszczyć się o ciebie!

— Szampan jest już w lodzie — rzekł kelner zabierając srebrne arcydzieło.

— Szampan! To dobry kawał! — Ludwik roześmiał się.

— Żaden kawał — kelner wskazał na drzwi, w których właśnie pojawił się właściciel, niosąc własnoręcznie kubełek z lodem, z którego wystawała szyjka butelki.

— Proszę się nie gniewać — uśmiechnął się słodkawo. — To był tylko żart przedtem...

Ludwik z wytrzeszczonymi oczami odchylił się w tył na krześle.

Kelner skinął głową.

— Wszystko już zapłacone.

— To chyba sen — rzekł Ludwik przesuwając dłonią po oczach. — Czy piłaś kiedy szampan, Ruth?

— Nie. Widziałam go tylko na filmie.

Ludwik opanował się z wysiłkiem.

— Panie gospodarzu — rzekł z godnością. — Widzi pan, jaką korzystną zamianę proponowałem panu przedtem. Flakon perfum „Farr", znanych na całym świecie, za dwa marne serniki! Teraz widzi pan, co znawcy za to dają!

— Człowiek nie może znać się na wszystkim — tłumaczył się właściciel. — Ja znam się raczej na napojach.

— Ruth — rzekł Ludwik — od dzisiaj wierzę w cuda. — Gdyby teraz przez okno wleciał biały gołąb, trzymając w dziobie dwa paszporty ważne na pięć lat albo pozwolenie na pracę na czas nieograniczony, wcale by mnie to nie zdziwiło!

Opróżnili butelkę. Pozostawienie choćby jednej kropli wydawało im się grzechem. Nawet tak bardzo szampan

93

im nie smakował, ale pili go i byli coraz weselsi, a w końcu nawet trochę podchmieleni.

Zaczęli się zbierać do wyjścia. Ludwik wziął paczki z ciastkami. Chciał zapłacić za kotlety, jednak kelner odsunął pieniądze.

— Wszystko zapłacone.

— Ruth — rzekł Ludwik zacinając się nieco — życie jest pełne najdziwniejszych niespodzianek. Jeszcze jeden taki dzień, a stanę się romantykiem.

Właściciel zatrzymał ich.

— Czy ma pan może jeszcze takie perfumy? Chciałbym dla żony...

Ludwik oprzytomniał od razu.

— Przypadkiem mam jeszcze jeden flakon. Ostatni. — Wyciągnął z kieszeni drugi flakonik. — Ale już nie po tej cenie co przedtem, drogi panie. Tamta okazję pan stracił! Dwadzieścia koron! — Wstrzymał oddech. — Tylko dla pana!

Właściciel zrobił błyskawiczny rachunek. Za szampana i ciastka policzył rotmistrzowi o trzydzieści koron za dużo. Zostanie mu więc jeszcze dziesięć koron dodatkowego zysku.

— Piętnaście — zaproponował.

— Dwadzieścia.

Ludwik zrobił ruch, jak gdyby zamierzał wsunąć flakonik z powrotem do kieszeni.

— A więc dobrze

Właściciel wyciągnął z kieszeni pognieciony banknot. Postanowił swojej kochance, nadobnej Barbarze, powiedzieć, że perfumy kosztowały pięćdziesiąt koron. Tym sposobem uniknie konieczności kupienia jej kapelusza, którego domagała się od paru tygodni i który miał kosztować czterdzieści osiem koron. Podwójny zysk.

Ludwik i Ruth wstąpili do hotelu po walizkę, po czym poszli na dworzec.

Ruth była milcząca.

— Nie martw się — rzekł Ludwik. — Przyjadę wkrótce. Najpóźniej za tydzień muszę stąd wyjechać. Znam to już. Wtedy przyjadę do Wiednia. Czy chcesz, żebym przyjechał?

— Tak przyjedź! Ale tylko jeśli to dla ciebie wskazane.

— Dlaczego nie mówisz po prostu: tak, przyjedź?

Spojrzała na niego jak gdyby z poczuciem winy.

— Czy tamto nie znaczy więcej?

— Nie wiem. Brzmi ostrożniej.

— Tak — odparła pusmutniawszy nagle. — Właśnie, ostrożniej.

— Nie martw się — powtórzył Ludwik. — Dopiero co byłaś taka wesoła!

Ciąg dalszy w poniedziałek.

ŚMIESZNA HISTORIA

(Dokończenie ze str. 6)

— Śmieszna historia, Kosmo — odparł wujek mój Silas. — Śmieszna historia. Po prostu, malowała dalej. „Już myślałam, że nie przyjdziesz — powiedziała — więc maluję siebie. Jak ci się podoba?" „Stałem tak, że od tyłu widziałem ją żywą, z boku — na portrecie, a od przodu — w lustrze. Gapiłem się, jasna rzecz, jak cr ka w gnat. „No i co — pytała. — Nie podoba ci się? To dlatego, że jeszcze nie skończone. Czekaj, zaraz się ubiorę, usmażymy węgorza i powiesz mi, co myślisz o portrecie".

Wujek mój Silas opowiadał dalej, jak usmażyli węgorza, jak rozmawiali o portrecie, jak w końcu wyjaśnił księżniczce, że zbyt krótko widział modelkę, by móc powiedzieć na ten temat coś konkretnego. „Jutro obejrzysz mnie lepiej" — powiedziała i tak już dalej szło. Ona malowała swój własny potret, a wujek Silas przyglądał się i krytykował, aż w końcu, jak mówił, minął miesiąc i w rzece zabrakło węgorzy.

— Gadali ludziska, że była chłodna, co? — pokiwał głową. — Że nie spojrzała na żadnego chłopa, co? Bujda, Kosmo. Nic podobnego. Może na innych nie patrzała, to prawda, ale na jednego patrzała na pewno. Teraz już wiesz na kogo, co?

— No i co, jak się skończyło?

— Jak się skończyło? Śmieszna historia, Kosmo, śmieszna historia. W zamku było dwadzieścia pokoi sypialnych, więc spałem w każdym po kolei. Aż jednej nocy musiałem zabłądzić i wlazłem do innego. I tam ją zastałem, z jakimś mężczyzną. Krzyknęła — „mój mąż!" więc czmychnąłem, gdzie pieprz rośnie. Śmieszna historia, bo wcale nie miała męża i nigdy za mąż nie poszła, a ja też nigdy się nie dowiedziałem z kim wtedy była.

— Nie dowiedziałeś się, co? Nigdy? — zapytał wuj Kosma.

— Nie. Nigdy.

— Tak, dawne to dzieje, teraz już można powiedzieć. Wiesz, z kim wtedy Zuzia była?

— Z kim?

Wuj Kosma zaczerpnął głęboko tchu, podkręcił wąsa i przez chwilę usiłował przybrać wyraz pełen skruchy zarazem i triumfu.

— Bardzo mi przykro, mój drogi. Bardzo. Tak, Zuzia była wtedy ze mną.

Wujek mój Silas milczał długą chwilę. Wytrzeszczył oczy i gapił się w okno, potem na kielich z winem, potem na wuja Kosmę.

— Kosmo — odezwał się wreszcie — dużo świata zjeździłeś, dużo słyszałeś, ale pożytku z tego niewiele. Nie ma żadnego zamku Stoke. Ani rzeki. Ani Zuzi.

Wuj Kosma nie odpowiadał.

— A wiesz, gdzie byłeś zima dziewięćdziesiątego trzeciego?

Wuj Kosma dalej milczał.

— Toć wczoraj dopiero mówiłeś — ciągnął wujek mój Silas podnosząc do ust kielich pełen rubinowego płynu — na wyspie Barbados, z córką anglikańskiego biskupa...

Koniec

Przełożył:

HENRYK JÓZEFOWICZ

KOGUT W KURNIKU

(Dokończenie ze str. 6)

Dziewczyna była tak słodka, tak przymilna, że zupełnie przy niej zapomniał o dachu, a szwaczki z kolei zapomniały przy wujku o starej modniarce. Wujek mój Silas przystąpił właśnie do wyplatania dalszych broszek w kształcie serduszka, dla pozostałych dziewiętnastu szwaczek, na handlowych tym razem zasadach — nie ma całusa, nie ma broszki — gdy jedna z dziewcząt, która zeszła przed chwilą do sklepu po sztuczkę aksamitu, nadbiegła mocno poruszona i trzaskając głośno drzwiami zawołała: szefowa w sklepie!

I rzeczywiście, ostrzegawcze słowa jeszcze nie przebrzmiały, gdy na schodach rozległo się ciężkie stąpanie, i wujek mój Silas miał parę zaledwie sekund na ukrycie się, niby Falstaff, w wiklinowym koszu od bielizny.

Stamtąd też, poprzez plecionkę, oglądał wkroczenie starej prukwy do pracowni. Wpadła, jak bomba, rzuciła tobołek na stół, po czym wyjaśniła strojącym niewinne minki dziewczętom, z których sześć co najmniej usiłowało czym prędzej ukryć za dekoltem słomiane serduszka, dlaczego powróciła tak prędko.

Był to wiek ciasnych sznurówek oraz ustawicznych omdleń i ataków histerii, przy każdej, najbłahszej okazji. Jak się okazuje, matka i córka, dla których szyto żałobne szaty, mdlały tak często, iż o przymiarce nie mogło być mowy.

— Dlatego — tłumaczyła prukwa — musiałam wracać. Matka ma moją figurę, a córunia — Elżbiety. Zrobimy przymiarkę na miejscu. Fanny, rozwiązuj paczkę. Lucy, pomóż mi zdjąć suknię.

Cóż, świat — jak mawia wujek mój Silas — zupełnie inaczej wygląda z czubka drabiny, ale naprawdę inaczej wygląda dopiero przez szparę wiklinowego kosza.

— Zawsze sądziłem, że Gibraltar to potężna forteca — opowiadał mi wujek. — Ale gdzie mu tam do starej prukwy. Fiszbinów na niej więcej było niż na wielorybie. Wielkie gadanie — obrona lady Smith! Przy prukwie — to furda! Mogła się bronić sto lat! Co za szańce, co za bastiony.

— Elżbieto! — zawołała w końcu. — Ściągaj kieckę i jazda do miary!

Przy słowach tych po pracowni przeleciał cichutki szmerek, jakby ptak zatrzepotał skrzydłami; wujek mój Silas wepchnął sobie w usta kawał sukna i zagryzł go z całej mocy, by nie wpaść w omdlenie, po chwili zaś podziwiał najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek było mu dane widzieć, różową haleczkę.

— Tak, tak — opowiadał mi — różowa haleczka! A pięćdziesiąt lat temu to coś znaczyło!

Musiał wówczas przesiedzieć w koszu całutkie popołudnie, oglądając na przemian to potężne bastiony prukwy, to wdzięczne cacuszka stworzenia o kasztanowych włosach, aż ścierpł w końcu i zdrętwiał, a serce, jak mówił, zmieniło się w nim w poduszkę do igieł.

Igły te pozostały w jego sercu, zdaje się, na długo, bo kiedy późnym wieczorem, po zamknięciu sklepu, wyszedł wreszcie z kosza i zlazł po drabinie na ziemię, od razu wpadł w objęcia kasztanowej dziewczyny spod okna, która miała przypiętą pod szyją broszkę-serduszko.

— I co dalej? — pytałem. — Coś zrobił?

— Chłopcze — odparł wujek mój Silas — zrobiłem jedyną rzecz, jaką w owych czasach mógł zrobić ten, kto ujrzał damę w bieliźnie.

— To znaczy, co?

— Pojąłem ją za żonę — odrzekł. — Gdyby żyła dziś — miałbyś ciotkę.

Mówiąc to wujek mój Silas zmienił się nagle nie do poznania. Twarz jego złagodniała, w oczach pojawił się wyraz żalu, tęsknoty, nieopisanej wprost czułości. Trwało to chwilkę tylko, po czym znów stał się dawnym, pełnym cynizmu wujkiem Silasem.

— Tak — rzekł. — Powiadają ludziska — myszy tańcują, kiedy kota nie czują. Ale przy tym, co potrafią kury, kiedy do kurnika wsko czy kogut — mysie tańce, to fraszka!

Koniec

Przekład:

HENRYK JÓZEFOWICZ

Z OKAZJI
ŚWIĄT i NOWEGO ROKU 1959

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W KATOWICACH SKŁADA SWYM CZŁONKOM I ODBIORCOM ŻYCZENIA WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI.

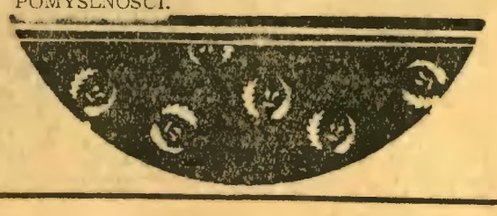

KINA

W środę, 24 grudnia w województwie katowickim czynne będą następujące kina: (tylko pierwszy popołudniowy seans)

KATOWICE: **Światowid** — Pigułki dla Aurelii.

GLIWICE: **Bajka** — Pigułki dla Aurelii.

CHORZÓW: **Colosseum** — Berliński romans

SOSNOWIEC: **Zagłębie** — Kalosze szczęścia.

SIEMIANOWICE: **Tęcza** — Popiół i diament.

BYTOM: **Pokój** — Tańczymy wśród gwiazd.

ZABRZE: **Marzenie** — Żołnierz królowej Madagaskaru.

CZĘSTOCHOWA: **Tęcza** — Kainowa zbrodnia.

25 i 26. 12. 1958 r.

KATOWICE: **Zorza** — Zadzwońcie do mojej żony (10.30, 13.00, 15.30, 18.00, 20.30). **Światowid** — Pigułki dla Aurelii (10.00, 12.30, 15.15, 18.00, 20.45) **Młoda Gwardia** — Bosonoga contessa (9.45, 12.15, 14.45, 17.30, 20.30). **Śląsk** — Wybuch (15.45, 18.00, 20.15). **Apollo** — Zapaśnik i błazen (11.00, 15.30, 17.45, 20.00). **Przyjaźń** — 25 bm. nieczynne. 26 grudnia — Dwaj kapitanowie. **Dębina** — 08.15 Kapitulacja. **Kleofas** — Tańczymy wśród gwiazd. LIGOTA: **Bajka** — Dorośli i dzieci (11.00, 15.30, 17.45, 20.00). PIOTROWICE: **Piast** — Dezerter (10.30, 15.30, 17.45, 20.00).

BĘDZIN: **Nowości** — Dorośli i dzieci. **Lotnik** — Kochankowie z Werony.

BIELSKO: **Apollo** — Żołnierz królowej Madagaskaru (10.30, 15.00, 17.30, 20.00). **Wanda** — Siostry (10.00 14.30, 17.00, 19.30). **Rialto** — Król Macius I (10.30, 14.45). Ali Baba i 40 rozbójników (17.15, 19.45). MIKUSZOWICE: **Krokus** — Dziewczyna z domu poprawczego.

BYTOM: **Bałtyk** — Na zawsze (10.00, 12.30, 15.30, 18.00, 20.30). **Gloria** — 13 komisariat (11.00, 15.00, 17.30, 20.00). **Śląsk** — Uwodziciel (10.30, 13.15, 17.30, 20.00). **Pokój** — Tańczymy wśród gwiazd (10.30, 13.00, 15.15, 17.45, 20.15). **Świt** — Oddział Trubaczowa (10.30, 15.00, 17.30, 20.00). **Rozbark** — Kapral z Madagaskaru. CHRUSZCZÓW: **Jutrzenka** — Historia jednego myśliwca. MIECHOWICE: **Świt** — Sprawiedliwości stało się zadość. ŁAGIEWNIKI: **Przyjaźń** — Imieniny Henrietty.

CHORZÓW: **Panorama** — Przygody Arsena Lupina (10.30, 15.15, 17.45, 20.15). **Polonia** — Dama z perłami (10.00, 15.00, 17.30, 20.00). **Pionier** — Ogniste wiorsty (11.00, 15.00, 17.30, 20.00). **Colosseum** — Berliński romans (10.00, 17.30, 20.00). CHORZÓW - BATORY: **Śląskie** — Dobry wojak Szwejk (10.00, 15.45, 18.00, 20.15).

CIESZYN: **Piast** — Pożegnania.

CZELADŹ: **Uciecha** — Dziewczyna z domu poprawczego. **Piaski** — Deszczowy lipiec.

CZĘSTOCHOWA: **Bałtyk** — Wakacje z gangsterem (11.00, 15.30, 17.45, 20.00), **Wolność** — Żołnierz królowej Madagaskaru. **Tęcza** — Kainowa zbrodnia (10.00, 12.45, 15.30, 18.15, 21.00). **Hutnik** — Klub kobiet.

DĄBROWA GÓRNICZA: **Ars** — Człowiek w żelaznej masce. **Bajka** — Kalosze szczęścia.

DĄBROWKA WIELKA: **Bałtyk** — Gerwaise.

GLIWICE: **Bajka** — Pigułki dla Aurelii (10.00, 12.30, 15.30, 18.00, 20.30). **Grażyna** — Wałkonie (11.00, 14.30, 17.00, 19.30). **Jutrzenka** — Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu (11.00, 15.45, 18.00, 20.15). **Potęga** — Śmiech zabroniony (10.00, 15.00, 17.30, 19.30). **Garnizonowe** — Ulica ubogich kochanków. **Zryw** — Ludzie i kaprale (17.00, 19.30). SOSNICA: **Wyzwolenie** — Księżna Gerolstein.

GRODZIEC: **Polonia** — Historia jednego myśliwca.

KŁOBUCK: **Nowość** — Historia jednego myśliwca.

LIPINY: **Odrodzenie** — Ostatni będą pierwszymi.

LUBLINIEC: **Kometa** — Jutrzenka.

ŁĘDYNY: **Zorza** — Paragraf i miłość. **Metalowiec** — Klub kobiet.

MYSŁOWICE: **Adria** — Cichy Don, seria III. **Piast** — Stewardessy.

NOWY BYTOM: **Pokój** — Cyrano de Bergerac. **Piast** — Wczasy z Aniołem. **Lech** — Pożegnania. **Pocmat** — Tańczymy wśród gwiazd (26 bm. nieczynne).

PIEKARY: **Casino** — Ostatnia walka Apacza. **Dom Kultury** — Cichy Don seria I.

PSZCZYNA: **1 Maja** — Imieniny Henrietty.

RUDA ŚL.: **Bałtyk** — Folies Bergere. **Piast** — W obcym kraju.

RYBNIK: **Śląsk** — Czarownice z Salem (15.00, 17.30, 20.00). **Górnik** — Urlop w Wenecji.

SIEMIANOWICE: **Jedność** — Rose Bernd (10.30, 15.00, 17.15, 19.45). **Tęcza** — Popiół i diament (10.00, 14.45, 17.00, 19.30).

SOSNOWIEC: **Zagłębie** — Kalosze szczęścia (10.30, 15.00, 17.30, 20.00). **Momus** — Widmo (11.00, 16.45, 19.30). **Górnik** — Nie ma miejsca dla dzikich zwierząt. NIWKA: **Lutnia** — Gerwaise. MIŁOWICE: **Pionier** — Moulin Rouge.

ŚWIĘTOCHŁOWICE: **Colosseum** — Rozwód.

SZOPIENICE: **Blask** — Nocny patrol. **Hutnik** — Wałkonie. JANOW: **Słońce** — Szatan zazdrości.

TARNOWSKIE GÓRY: **Światowid** — Dezerter.

TYCHY: **Górnik** — Kapitan z Kolonii (11.00, 15.00, 17.30, 20.00). **Budowniczy** — Mała urocza plaża. **Halka** — Cichy Don seria I (11.00, 15.00, 17.30, 20.00).

ZABRZE: **Marzenie** — Żołnierz królowej Madagaskaru (10.30, 15.00, 17.30, 20.00). **Apollo** — Faustyna (10.00, 15.00, 17.30, 20.00). **Roma** — Kości rzucone (10.30, 15.00, 17.30, 20.00). **Słońce** — Na plaży (10.30, 15.00, 17.30, 20.00). **Energetyk** — Gerwaise 26. bm. Czarownica. **Zaborze** — Noce Cabirii. ROKITNICA: **Pokój** — Dezerter. MIKULCZYCE: **Atlantic** — Szatan zazdrości. ZAWIERCIE: **Stella** — Cichy Don seria III.

RADIO

ŚRODA — 24 GRUDNIA

PROGRAM II

DZIENNIKI: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15.00, 18.20, 20.00, 22.00, 23.50

6.50 Gimnastyka. 7.00 Audycja poranna. 8.36 Orkiestry smyczkowe. 9.10 Gra sekstet Polskiego Radia. 9.40 „Sen" — opowiadanie. 10.00 Koncert muzyki poważnej. 10.40 „Zaręczyny" — fragment książki. 11.00 Gra zespół ludowy Rozgłośni Śląskiej. 11.30 Pogodne melodie. 13.10 Utwory skrzypcowe dawnych mistrzów. 15.20 Dla dzieci słuchowisko pt. „Imieniny Mickiewicza". 16.02 Muzyka rozrywkowa. 16.10 Felieton pt. Inicjatywa i energia poszukiwane od zaraz. 16.20 Koncert popołudniowy. 17.00 Śląski magazyn informacyjny. 17.20 Felieton pt. Wieczór wigilijny. 17.30 Wieczór na serenada. 18.25 Audycja aktualna. 18.35 Muzyka i aktualności. 19.00 Polska muzyka popularna. 19.25 Kolędy. 20.25 „Przy choince". 21.00 Kolędy. 21.30 „Pamiętnik Filipka". 22.05 Koncert organowy Haendla. 22.30 „Fajka, fortepian i miłość" — komedia w 1 akcie. 23.00 I akt baletu „Dziadek do orzechów".

PROGRAM III

21.03 Oratorium na Boże Narodzenie cz. I, II i III. 22.16 Dole i niedole Ludwika Solskiego — odc. I opow. 22.34 Utwory fortepianowe Karola Szymanowskiego.

Polskie Radio zastrzega sobie prawo zmian w programie.

CZWARTEK — 25 GRUDNIA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00.

7.10 Muzyka. 7.35 Kalendarz radiowy. 8.06 Świąteczny koncert. 9.05 Muzyka popularna. 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym. 10.05 Zespoły i soliści. 10.30 „Przeglądy i poglądy". 11.00 Muzyka organowa. 11.25 „Bal artystów" — fragment powieści. 12.10 Polska kapela ludowa. 12.40 Z cyklu „Niezapomniane stronice". 13.10 Na wesoło. 14.10 Recital skrzypcowy Rozy Fajn. 14.30 Na fali humoru — „Wyspa Cytera" — słuchowisko. 15.00 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 Nowe nagrania polskiej muzyki rozrywkowej. 16.20 „Panna z Wodoktów" — słuchowisko. 17.50 Kolędy. 18.20 Muzyka taneczna. 19.10 Toasty świąteczne. 19.30 — „Ptasznik z Tyrolu" — operetka. 22.00 „Chwila szaleństwa" — humoreska. 22.22 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 20.00, 22.00, 23.50.

6.35 Muzyka poranna. 7.05 Grają orkiestry dęte. 8.36 Świąteczny przekładaniec. 9.30 Kantata ludowa. 9.37 Wesele lubelskie. 10.00 — „Moja wojna trzydziestoletnia" — fragment książki. 10.30 Słynne orkiestry rozrywkowe. 11.00 Kolędy. 11.30 Koncert muzyki polskiej. 12.10 Dla dzieci: „Podróż do wysp słonecznych". 12.40 Utwory dla dzieci. 13.10 „Kawiarnia pod Uśmiechem". 13.40 Świąteczny koncert życzeń. 15.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.00 Koncert muzyki lekkiej. 17.00 Audycja aktualna. 17.30 Niezapomniane walce i tanga. 18.00 Słuchowisko. 19.25 Muzyka taneczna. 20.25 „Stare i nowe przeboje" 21.10 Matysiakowie". 21.40 Orkiestra taneczna. 22.05 Świąteczna audycja sportowa. 22.25 Magazyn „Millenium". 22.55 Muzyka taneczna.

PROGRAM III

22.00 Program dnia. 22.03 „Dole i niedole Ludwika Solskiego" — odc. 2 opow. 22.19 Jan Sebastian Bach: „Oratorium na Boże Narodzenie".

PIĄTEK — 26 GRUDNIA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00.

6.45 Świąteczne rozmaitości rolnicze. 7.55 Kalendarz radiowy. 8.06 Muzyka dla wszystkich. 9.05 Muzyka popularna. 9.40 Audycja dla dzieci w wieku przedszkolnym. 10.00 Radiowy magazyn wojskowy. 10.30 Wędrówki muzyczne po kraju. 11.10 Wesoła mozaika muzyczna. 11.40 „Odkrywcy Kamerunu". 12.10 „Od pługa do sali koncertowej" — audycja słowno-muzyczna. 12.40 Z cyklu: „Niezapomniane stronice". 13.10 Koncert solistów. 13.35 Zielony magazyn. 13.50 Kolędy. 14.20 „Powstanie wielkopolskie". 15.00 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 Polska muzyka popularna. 16.05 „Ludzie Turoszowa". 16.35 „Białe fartuszki" — wodewil. 17.55 Koncert niespodzianek. 19.30 „Zapraszamy do tańca". 20.10 Moje bardzo dziwne przygody — odcinek powieści [illegible] kowie". 21.05 Koncert chopinowski 21.40 „W sądzie, w domu i w szpitalu" — humoreska. 22.10 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 20.00, 22.00, 23.50.

7.05 Gromy i beromy. 8.36 Od melodii do melodii. 9.10 „Człowiek, którego trudno zapomnieć" — opowiadanie. 9.40 Muzyka organowa. 10.00 Świąteczny coctail muzyczny. 11.00 Z cyklu: „Zwierciadło poezji" — Trąbki świątecznej poczty. 11.30 Kalejdoskop muzyczny. 12.10 „Kolędziorze". 13.10 „Pod kościołem" — humoreska. 13.40 Świąteczny koncert życzeń. 15.00 Słuchowisko dla dzieci. 15.45 Wirtuozi muzyki rozrywkowej. 16.00 Koncert orkiestry salonowej. 16.30 Muzyka rozrywkowa. 17.15 Świąteczny koncert muzyki lekkiej. 17.40 „Mistrz Gabrietto" — słuchowisko. 18.30 Kolędy. 19.00 „Dodatek nadzwyczajny do Parnasika" nr 3. 20.25 Wiadomości sportowe. 20.30 Muzyka taneczna. 21.00 Na fali humoru. 21.30 z festiwalu muzyki rozrywkowej i tanecznej w Pradze. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.25 Utwory Liszta. 22.50 Muzyka taneczna. 1.00 — Koniec audycji.

PROGRAM III

21.03 Koncerty Adama Jarzębskiego — aud. słowno-muzyczna. 21.38 „VII raport Amadeusza Przepiórki" — humoreska. 22.07 Pieśni z Madagaskaru.

Polskie Radio zastrzega sobie prawo zmian w programie.

Świąteczny KONKURS

„TRYBUNY ROBOTNICZEJ" i WYDAWNICTWA „ŚLĄSK"

Spośród wielu książek, wydanych przez Wydawnictwo „Śląsk", wybraliśmy 25, których tytuły, wraz z nazwiskami autorów, znajdziecie na specjalnym kuponie, zamieszczonym w dzisiejszym numerze „Magazynu" na str. 2.

Konkurs polega na tym, aby ze słów, które przeróżne osoby widoczne na rysunku, mówią — z czynności, jakie wykonują — z przedmiotów, jakimi się posługują — krótko mówiąc, polega na tym aby z różnych szczegółów podanych na rysunku odgadnąć TYTUŁY tych 25 książek i wpisać numery, podane na okładkach książek przy właściwym tytule na kuponie konkursowym.

Przy bliższym przyglądnięciu się rysunkowi z łatwością odgadniecie właściwe tytuły! Konkurs jest łatwy i aby go rozwiązać nie potrzeba wcale znać treści tych książek (choć warto je przeczytać!) każda bowiem „scenka" na rysunku ilustruje tylko TYTUŁ, a nie treść książki.

Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie konkursu, zostaną rozlosowane cenne nagrody:

✦ Radioaparat „Stolica" ✦ Szarotka ✦ Teczka dyplomatka ✦ Budzik ✦ Komplet przyborów do pisania oraz książki w ilości 195 egzemplarzy; łączna ilość nagród 200

Kupony konkursowe należy przesyłać do WYDAWNICTWA „ŚLĄSK" Katowice, ul. 3 Maja 36

Rys. Gwidon Miklaszewski

TRYBUNA ROBOTNICZA MAGAZYN NIEDZIELNY

TELEWIZJA

ŚRODA — 24 GRUDNIA

17.00 Program dla dzieci: „Miś okienka" i teatrzyk dla przedszkolaków — „Nasza choinka". 17.45 — 18.30 Przerwa. 18.30 „Idzie wilia światem" — montaż poetycki 19.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Barbary Hesse-Bukowskiej 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 — Kwadrans poetycki (Adam Mickiewicz). 20.15 „Opowieść o ołtarzu Mariackim" — film dokumentalny. 20.35 „Intermedium jasełkowe" — widowisko ludowe na podstawie obyczajów i tekstów bożenarodzeniowych w opracowaniu i reżyserii Jana Kulmy. 21.20 „Winna" — film fabularny, produkcji angielskiej, dozwolony od lat 16.

CZWARTEK — 25 GRUDNIA

15.45 „Tajemnica dzikiego szybu" — film fabularny produkcji polskiej, dozwolony od lat 7. 17.15 Młodzieżowy Teatr Telewizji — „Opowieść wigilijna" wg Karola Dickensa, w reżyserii Michała Bogusławskiego. 18.30 Dziennik telewizyjny. 19.00 „Halka" — opera Stanisława Moniuszki w reżyserii Kazimierza Dejmka. 21.30 Filmowy kramik rozmaitości.

PIĄTEK — 26 GRUDNIA

12.55 Sprawozdanie z międzynarodowego konkursu skoków narciarskich — transmisja z Oberhof (NRD). 15.00—17.30 Przerwa 17.30 — „Sezam" — magazyn rozmaitości. 18.30 Dziennik telewizyjny. 19.00 — Młodzieżowy Teatr Telewizji: — „Baśń o Rycerzu Gwiazdy Wigilijnej" wg Haliny Górskiej, w reżyserii Bohdana Radkowskiego. 20.15 „Wesołe gwiazdy" — film fabularny produkcji radzieckiej — dozwolony od lat 14.

Telewizja Katowice zastrzega sobie prawo zmian w programie.

TEATR

ŚRODA, 24. XII.

Teatry, Opera, Operetka nieczynne

CZWARTEK, 25. XII.

KATOWICE, Śląski, duża scena, g. 19 — Balladyna; **Komedia,** g. 19.15 — Żołnierz królowej Madagaskaru. **SOSNOWIEC, DK Metalowca** g. 19 — Zaklinacz deszczu (występ Teatru Zagłębia). **CZĘSTOCHOWA, Mickiewicza, scena wielka,** g. 19 — Romeo i Julia; **scena kameralna,** g. 19.15 — Popas króla jegomości. **BIELSKO, Polski,** g. 19 — Krakowiacy i górale. **TARNOWSKIE GÓRY: DK Kolejarza** — g 16.00 i 19.00 — Siedem czerwonych róż.

OPERA

BYTOM, g. 19 — Fra diavolo (kasa czynna od g. 18—19).

OPERETKA

GLIWICE, g. 19 — Bal w operze.

HALA PARKOWA

KATOWICE, g. 19 — Cyrk szwedzki.

Planetarium i Wystawy nieczynne

PIĄTEK, 26. XII.

KATOWICE, Śląski, duża scena, g. 15 — Laleczka z saskiej porcelany, g. 19 — Balladyna; **Komedia,** g. 19.15 — Żołnierz królowej Madagaskaru, **Teatr Lalki i Aktora „Ateneum", ul. 15 Grudnia 10,** g. 17 — Srebrnorogi jeleń, **BYTOM,** g. 19 — Nasze kochane dziatki (w wykonaniu katowickiej **„Komedii") SOSNOWIEC, DK Metalowca,** g. 19 — Klub kawalerów (występ Teatru Zagłębia). **CZĘSTOCHOWA, Mickiewicza, scena wielka,** g. 15 i 19 — Romeo i Julia; **scena kameralna,** g. 19.15 — Popas króla jegomości. **BIELSKO, Polski,** g. 19 — Krakowiacy i górale. **GRODZIEC: Pow. DK** — g. 17.00 — Siedem czerwonych róż.

OPERA

DĄBROWA GÓRNICZA, DK Zagłębia, g. 16 i 19.30 — Halka.

OPERETKA

CHORZÓW, g. 19 — Księżniczka czardasza.

HALA PARKOWA

KATOWICE, g. 15 i 19 — Cyrk szwedzki.

PAŁAC MŁODZIEŻY

KATOWICE — g. 18 — „Ostatnie rubieże".

PLANETARIUM
nieczynne

WYSTAWY

KATOWICE, CBWA, ul. Dworcowa 13 — Wystawa rzeźby okręgu katowickiego, **SOSNOWIEC, ul. 22 Lipca 16** — Wystawa okręgowa Związku Polskich Artystów Fotografików, **GLIWICE, Rynek 6** — Jesienna okręgu katowickiego.

Wystawy zwiedzać można w godzinach od 11—19.

TRYBUNA ROBOTNICZA — Organ KW, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. — Wydawca: Śląskie Wyd. Prasowe RSW „Prasa" — Katowice. — Redaguje Kolegium — Katowice, Mickiewicza 9. Numery centrali telefonicznej: 372-44-49, 372-40, 372-38, 340-41, 358-23 Sekretariat nacz. red. 361-03, Działy partyjny 304-16, 375-54, ekonomiczny 322-95, 350-24, 30-28 (informacja ekonomiczna), zagraniczny 330-48, sportowy 322-94, 338-74, listów 323-73. Magazyn niedzielny 370-23, miejski 301-87, red. nocna 343-51, 365-18 (po godz. 19). Zamówienia i wpłaty na prenumeratę pocztową w cenie 14,50 zł miesięcznie, 43,50 zł kwartalnie— przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.